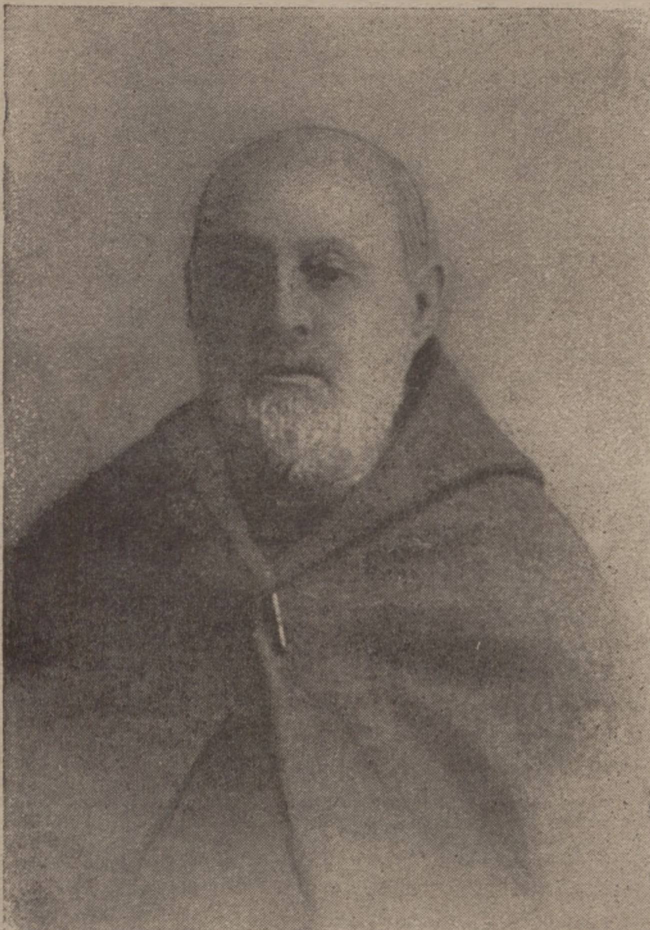
KALENDARZ BRATA ALBERTA



NA ROK JUBILEUSZOWY ZGROMADZENIA 1888–1938

KALENDARZ BRATA ALBERTA

1938

Z OKAZJI JUBILEUSZU 50-lecia ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW 1888–1938

NA ROK PAŃSKI 1938



Malował Brat Albert.

Za zezwoleniem władzy duchownej i zakonnej.

NAKŁADEM BRACI ALBERTYNÓW w KRAKOWIE ul. Kościuszki 86.

Drukarnia Braci Albertynów Warszawa Grochowska 194 tel. 10-26-21

PRZEDMOWA

Z prawdziwym i głębokim wzruszeniem biorę pióro do ręki, by skreślić parę słów wstępnych: naszemu kalendarzowi jubileuszowemu — na drogę.

Dla naszego Zgromadzenia i dla całego Dzieła naszego Założyciela, Brata Alberta, które przejęliśmy w duchowej spuściźnie, 50-lecie (1888-1938) pracy, trudności, prób i zmagań — jest okresem najdonioślejszym i kartą najważniejszą. Jest to bowiem nie tylko pierwsze półwiecze pracy i krzewienia idei albertyńskiej, ale zarazem jest to świadectwo żywotności Dzieła Brata Alberta. Dlatego też na progu nowego okresu w dziejach naszego Zgromadzenia stajemy z wielką wdzięcznością i ufnością wobec Opatrzności Bożej. Z dusz naszych i serc naszych dobywa się gorące: Te Deum! Ciebie, Boże, chwalimy...

Przesyłając Wam, Drodzy nasi i Czcigodni Dobrodzieje i Przyjaciele, ten nasz Kalendarz jubileuszowy, pragniemy Wam — szczególnie serdecznie i uroczyście podziękować za wielką życzliwość i ofiarność Waszą, okazywaną zakładom naszym. Z dusz naszych i serc płynie ku Wam gorące: Bóg zapłać!

Wasza wypróbowana życzliwość, Wasza ofiarność podziwu godna i Wasze

zrozumienie szczytnej idei, zostawionej nam w spuściźnie przez Brata Alberta, pozwalają nam żywić nadzieję, że — na upamiętnienie pierwszego półwiecza Dzieła Brata Alberta — po całej Polsce powstaną ogniska, skupiające tych, co są oddani Wielkiej Sprawie, wprowadzonej w życie Polski przez „Biedaczynę Krakowskiego").*

Z nadzieją tą i najlepszą otuchą wkraczamy w nowe półwiecze pracy ożywieni tą samą miłością idei czynnej i ofiarnej pracy charytatywnej, jaką zapalił u naszej kolebki — przed laty pięćdziesięciu—nasz świątobliwy Założyciel.

„Królestwo biedy" nieuszczupliło się po 50-u latach. Owszem jego granice poszerzyły się wybitnie... Jest też w tym osobliwym „Królestwie" coraz więcej pracy. Zdając sobie z tego sprawę, pragniemy iść wiernie za Bratem Albertem, by nieść ulgę, pomoc i Bożą pociechę między najbiedniejszych. I — liczymy w błogosławieństwo Boże i pomoc naszych przyjaciół.

BRAT WINCENTY
Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów

Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki 86.
(1888—1938)

**) Chodzi tu o zaprojektowane przez ks. prof. Weryńskiego «Koła przyjaciół Dzieła Brata Alberta».*



ROK NOWY

1938

NAJCZCIGODNIEJSZEMU EPISKOPATOWI PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU, CZCIGODNYM ZGROMADZENIOM ZAKONNYM, Drogim Przyjaciołom Dzieła Brata Alberta, Ukochanym Wychowankom naszych Zakładów oraz wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom składa w roku Jubileuszowym Zgromadzenia

Serdeczne Życzenia „Wesołych Świąt" i Szczęśliwego Nowego Roku.

Redakcja i Zgromadzenie

BRACI ALBERTYNÓW

4



Ostatnia fotografia Brata Alberta.

STYCZEŃ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	S	**Nowy Rok. Obrz. P. J.** 🌕	7,45	15,34	7,13	15,35
1		**Powrót Św. Rodziny do Nazaretu** (Mat. II 19—23).				
2	N	**Im. Jezus, Makarego**	7,45	15,35	7,48	16,37
3	P	Genowefy p.	7,45	15,36	8,17	17,43
4	W	Eugeniusza	7,45	15,37	8,41	18,50
5	S	Telesfora m.	7,45	15,38	9,03	19,59
6	C	**Objawienie Pańskie**	7,44	15,39	9,23	21,10
7	P	† Lucjana op.	7,44	15,41	9,43	22,21
8	S	Seweryna op.	7.44	15,42	10,03	23,35
2		**1 po Objawieniu P. 12-letni Jezus w kościele** (Łuk. II 42—52).				
9	N	**Juliana m.** ☽	7,43	15,43	10,24	— —
10	P	Agatona	7,43	15,45	10,51	0.50
11	W	Hyginy p. Honoraty p.	7,42	15,46	11,22	2,08
12	S	Arkadiusza m.	7,41	15,47	12,03	3,25
13	C	Gotfryda i Leona	7.41	15.49	12,57	4,38
14	P	† Hilarego Dk.	7,40	15,51	14,03	5,42
15	S	Pawła I. pust.	7,39	15,52	15,19	6,34
3		**2 po Objawieniu P. Gody w Kanie Galilejskiej** (Jan II, 1—11).				
16	N	**Marcelego pust. m.** 🌑	7,38	15,54	16.42	7,15
17	P	Antoniego op.	7,37	15,55	18,06	7.48
18	W	Stolicy św. Piotra w Rzym.	7,36	15,57	19,27	8,15
19	S	Henryka b. m.	7,35	15,59	20,45	8,38
20	C	Fabiana i Sebastiana mm.	7,34	16,00	22,01	8,59
21	P	† Agnieszki p. m.	7,33	16,02	23,13	9,20
22	S	Wincentego, Anastazego	7,32	16,04	— —	9,42
4		**3 po Objawieniu P. Uzdrowienie sługi setnika** (Mat. VIII, 1—13).				
23	N	**Zaśl. N. M. P. Rajmund** ☾	7,31	16,05	0,23	10,06
24	P	Tymoteusza bm.	7,30	16,07	1,31	10,33
25	W	Nawrócenie św. Pawła ap.	7,29	16,09	2,34	11.07
26	S	Polikarpa bm.	7 27	16,11	3,33	11,46
27	C	Jana Złotoustego Dk.	7,26	16,13	4,25	12,33
28	P	† Piotra Nolasko	7,25	16,14	5,10	13,27
29	S	Franciszka Salezego bwd.	7.23	16,16	5,48	14,27
5		**4 po Objawieniu P. O łódce Chrystusa** (Mat. VIII, 23—27).				
30	N	**Martyny p. m.**	7,22	16,18	6,20	15,32
31	P	Jana Bosko 🌕	7,20	16,20	6,46	16,40

Pogoda w styczniu według kalendarza 100-letniego:
Sucho, lekkie mrozy.

DOMY ALBERTYŃSKIE



Dom macierzysty Braci Albertynów w Krakowie przy ul. Krakowskiej Nr. 43

Pierwotne Przytulisko dla bezdomnych, w którym Brat Albert zapoczątkował swe dzieło miłosierdzia w Krakowie w 1888 roku, mieściło się w ogrzewalni miejskiej na Kazimierzu przy ul. Piekarskiej. Przytułek rozwijał się szybko gromadząc coraz więcej ubogich i bezdomnych, wkrótce zatem okazał się za szczupły, to też na wniosek śp. Dra Henryka Jordana postawiony na Radzie miejskiej, magistrat m. Krakowa odstąpił Bratu Albertowi dwa domy przy ul. Krakowskiej, które Brat Albert przetworzył na „Przytulisko dla ubogich" — jedno dla mężczyzn pod zarządem braci, drugie dla bezdomnych kobiet i to oddał pod opiekę nowo założonemu przez siebie Zgromadzeniu zwanych później Zgromadzeniem Sióstr Albertynek. Po pewnym czasie zakłada Brat Albert przy przytulisku fabrykację mebli giętych, w której zatrudnia bezdomnych. To też dzieło Brata Alberta w krótce wydało błogie owoce. Po śmierci Brata Alberta († dn. 25/XII. 1916 r.) Przytulisko przy ul. Krakowskiej prowadzą nadal duchowi spadkobiercy Dzieła swego Założyciela, które dochodzi do niebywałego rozkwitu na ziemiach polskich.

Obecnie dom ten w którym zrodziło się dzieło Brata Alberta został uznany przez komisję konserwatorską Urz. woj. za cenny zabytek ze stanowiska kultury i historii m. Krakowa.

L U T Y dni 28

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	W	Ignacego bm.	7,19	16,22	7,10	17,49
2	S	Oczyszczenie N. M. P.	7,17	16,23	7,30	19,00
3	C	Błażeja bm.	7,15	16,25	7,51	20,11
4	P	† Andrzeja Korsiniego bm.	7.14	16,27	8,11	21,24
5	S	Agaty p. m.	7,12	16,29	8,31	22,38
6 5 po Objawieniu P. O dobrym nasieniu (Mat. XIII, 24—30).						
6	N	Tytusa bm.	7,10	16,31	8,56	23,54
7	P	Romualda w. op.	7,09	16,33	9,25	— —
8	W	Jana z Maty w. ☽	7,07	16,35	10,02	1,09
9	Ś	Apolonii p. m.	7,05	16,37	10,47	2,22
10	C	Scholastyki p.	7,03	16,38	11,45	3,27
11	P	† Zjawienie się N.M.P. w L.	7,01	16,40	12,55	4,23
12	S	7 Założycieli Serwitów	7,00	16,42	14,12	5,08
7 Niedz. Starozapustna. O rob. w winnicy (Mat. XX, 1—16).						
13	N	Grzegorza II pap.	6,58	16,44	15,34	5,44
14	P	Walentego m. ☺	6,56	16,46	16,57	6,14
15	W	Faustyna i Jowity mm.	6,54	16,48	18,17	6,39
16	Ś	Julianny p. m.	6,52	16,50	19,34	7,01
17	C	Juliana Kap.	6,50	16,52	20,50	7,22
18	P	† Symeona bm.	6,48	16,54	22,03	7,45
19	S	Konrada pust.	6,45	16,56	23,13	8,09
8 Niedziela O różnej roli (Łuk. VIII, 4—15)						
20	N	Leona b.	6,43	16,58	— —	8,35
21	P	Feliksa b.	6,41	17,00	0,19	9,07
22	W	Stolicy św. P. w Antioch. ☾	6,39	17,02	1,21	9,44
23	Ś	Piotra Damiana bwd.	6,37	17,03	2,17	10,28
24	C	Macieja ap.	6,35	17,05	3,04	11,19
25	P	† Cezarego Naz. m.	6,32	17,07	3,45	12,16
26	S	Wiktora w.	6,30	17,09	4,19	13,19
9 Niedz. Zapustna. Uzdrowienie ślepego. (Łuk. XVIII, 31—43).						
27	N	Gabriela od M. B Bol.	6,28	17,11	4,48	14,27
28	P	Teofila m.	6,26	17,12	5,13	15,35

Pogoda w lutym według kalendarza 100-letniego:
Do 13 pogoda, potem śnieg z wiatrem i do końca ostre mrozy.



Klasztorek Braci Albertynów w Zakopanem na Kalatówkach.

Dzieło miłosierdzia Brata Alberta założone w Krakowie szybko rozrastało się, budząc nietylko wdzięczność i miłość ze strony bezdomnych i opuszczonych, lecz wywołuje cześć i uznanie u osób wybitnych i możnych. Do tych ostatnich należał hr. Zamoyski, właściciel wielkiej fortuny Zakopanego, który pragnąc okazać swą życzliwość i gorącą cześć dla Brata Alberta i jego Dzieła ofiarował mu kawał lasu pod budowę klasztorku. Brat Albert przyjął ofiarę i w roku 1898 wybudowano klasztorek z kaplicą na Kalatówkach, który Brat Albert przeznaczył dla chorych braci. Od roku 1907 mieścił się tu nowicjat braci, który jednak z czasem został przeniesiony do Przemyśla.

Brat Albert kochał to ustronie albertyńskie — tu po ciężkiej i mozolnej pracy szukał wytchnienia i siły do wytrwania w bożnym dziele, a przede wszystkim w gorącej modlitwie zbliżenia się do swego Stwórcy.

Śmiało można powiedzieć, że gdy w kolebce swego dzieła w Krakowie niósł Brat Albert pomoc dla ciała nieszczęśliwych, tu — w pustelni kalatowskiej prosił Boga o pomoc dla tych zbłąkanych dusz......

MARZEC dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	W	Albina b.	6,24	17,14	5,35	16,46
2	S	†† Popielec, Pawła m.	6 22	17,16	5,56	17,58
3	C	Kunegundy ces.	6,19	17,18	6,16	19,12
4	P	†† Kazimierza król. w.	6,17	17,20	6 38	20,27
5	S	†† Przenies. św. Wacława	6,15	17,21	7,02	21,42

10 Niedz. Wstępna. Kuszenie P. Jezusa przez diabła (Mat. IV, 1–11).

6	N	**Felicyty i Perpetuy mm.**	6,13	17,23	7,30	22,58
7	P	Tomasza z Akw. w. Dk.	6,10	17,25	8,04	— —
8	W	bł. Wincentego Kadł.	6,08	17,27	8,47	0,12
9	Ś	†† Franciszki wd. *suche d.*	6,06	17,28	9 40	1,19
10	C	40 Męczenników	6 04	17,30	10,44	2,17
11	P	†† Konstantyna W. *suche d.*	6,01	17,32	11,57	3,04
12	S	†† Grzegorza W. pw. Dk. *s. d.*	5 59	17,34	13,14	3,42

11 Niedz. Sucha (2 postu). **O przemienieniu P. Jezusa** (Mat. XVII, 1—9).

13	N	**Krystyny p. m.**	5,57	17,36	14,33	4,13
14	P	Matyldy król.	5,55	17,37	15,52	4,39
15	W	Klemensa Dworzaka	5,52	17,39	17,10	5,03
16	Ś	† Juliana z Cyl.	5.50	17,41	18,27	5,24
17	C	Patryka bw.	5,48	17,43	19,41	5,46
18	P	†† Cyryla Jerozolim.	5,45	17,44	20.53	6,10
19	S	†† Józefa Obl. N. M. P.	5 43	17,46	22,02	6,36

12 Niedz. Głucha (3 postu). **P. Jezus wypędza diabła** (Łuk. XI, 14—28).

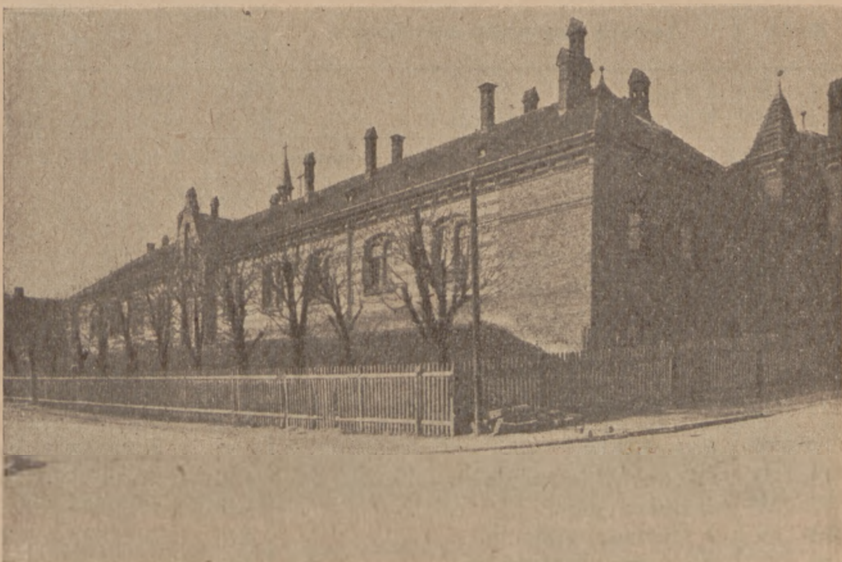
20	N	**Teodozji, Eufemii**	5 41	17,48	23,06	7,06
21	P	Benedykta opw.	5,38	17,50	— —	7,41
22	W	Katarzyny szwajc.	5,36	17,51	0,05	8,23
23	Ś	† Feliksa m.	5,34	17,53	0.56	9,12
24	C	Gabriela Arch.	5,32	17,55	1,39	10,07
25	P	†† Zwiastowanie N. M. P.	5 29	17,56	2,17	11,06
26	S	†† Teodora bm.	5,27	17,58	2,47	12,11

13 Niedz. środopustna (4 postu). O nakarmieniu 5.000 ludzi (Jana VI, 1—15).

27	N	**Jana Damasc. w. dokt.**	5,24	18,00	3,14	13,17
28	P	Jana Kapistrana	5,22	18,01	3,37	14,27
29	W	Eustachego	5,20	18,03	3,59	15,39
30	Ś	† Kwiryna	5,18	18,05	4,20	16,52
31	C	Balbiny	5,15	18,06	4.41	18,08

Pogoda w marcu według kalendarza 100-letniego:

Z początku lekki mróz, potem odwilż, 8 i 9 deszcze ze śniegiem, 10 — 12 znaczne oziębienie, 22 i 23 słota, 24 — 27 pogoda z przymrozkami, od 28 pochmurno i deszcze.



Przytulisko Brata Alberta we Lwowie ul. Kleparowska 15.

W roku 1891 na wieść o zbawiennych skutkach niedawno rozpoczętej akcji charytatywnej Brata Alberta wśród bezdomnych, zwrócił się do niego ówczesny prezydent m. Lwowa E. Mochnacki z prośbą, by na wzór Przytuliska dla ubogich w Krakowie zechciał otworzyć podobne we Lwowie. Brat Albert zgodził się chętnie i po przygotowaniu odpowiedniego na ten cel budynku objął go w r. 1892 wysławszy br. Andrzeja jako przełożonego wraz z jednym bratem do rozpoczęcia prowadzenia przytuliska.

Przytulisko to, przy którym urządzono dotąd istniejące warsztaty rzemieślnicze dla ubogich i młodzieży, dzięki dobroci i opiece brata Andrzeja rozwijało się bardzo pomyślnie jednając mu serca tych, którzy pozbawieni dotąd wszelkiej pomocy ludzkiej znaleźli w tym przytulisku przystań i opiekę w swym-bez jutra-życiu.

W roku 1929 po wybudowaniu nowego Domu na Zamarstynowie, Zakład wychowawczy dla chłopców, został tam przeniesiony a budynek dawny pozostał wyłącznie na użytek Przytuliska.

KWIECIEŃ **dni 30**

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	P	† Hugona b.	5,13	18,08	5,05	19,25
2	S	† Franciszka z Pauli	5.11	18,10	5,33	20,43

14 Niedz. Czarna (5 postu). **Żydzi chcą ukamienować P. J.** (Jan VIII, 46-59)

3	N	**Ryszarda b.**	5,08	18,12	6,05	21,59
4	P	Izydora b. dk.	5,06	18,13	6,46	23,10
5	W	Wincentego Ferr. w.	5,04	18,15	7,37	— —
6	S	† Celestyna pap.	5.02	18.17	8,38	0,11
7	C	Epifaniusza bm. ☽	4,59	18,18	9,48	1,02
8	P	† Dionizego b.	4,57	18,20	11.03	1,42
9	S	† Marii Kleofasowej	4.55	18,22	12.21	2,15

15 Niedziela Palmowa (6 postu). **Wjazd do Jerozolimy** (Mat. XXI, 1-9).

10	N	**Ezechiela**	4,52	18 24	13,37	2,43
11	P	Leona W. pap. dokt.	4,50	18,25	14,53	3,07
12	W	Juliusza pap.	4,48	18,27	16,09	3,29
13	S	† Hermenegilda m.	4,46	18,29	17,22	3.50
14	C	W. Czw. Justyna m. ☺	4,43	18,30	18.34	4,12
15	P	† W. Piątek, Bazylego	4,41	18,32	19,44	4,38
16	S	† W. Sobota, Benedykta	4,39	18,34	20,51	5,06

16 Wielkanoc. O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. XVI, 1-7).

17	N	**Wielkanoc Aniceta pap.**	4 37	18,36	21,52	5,39
18	P	**Pon. Wielk. Apoloniusza m.**	4,34	18,38	22.47	6,18
19	W	Jerzego bm.	4,32	18.40	23,34	7,04
20	S	Teodora W.	4,30	18,42	— —	7,57
21	C	Anzelma bw. dokt.	4.27	18.43	0,14	8,55
22	P	† Sotera i Kaja mm. ☾	4,25	18,45	0,46	9.57
23	S	Wojciecha bm.	4.23	18.47	1,14	11,02

17 1 po Wielkiejnocy (Przewodnia). **Niewierny Tomasz** (Jan XX, 19-31).

24	N	**Fidelisa z Sigmar.**	4,21	18,48	1,38	12,09
25	P	Marka Ewang.	4.19	18,50	2,00	13,19
26	W	M. B. Dobrej Rady	4,17	18,52	2,22	14,30
27	S	Piotra Kanizego, Zyty	4.15	18,53	2,43	15,44
28	C	Pawła od Krzyża w.	4.13	18,55	3,05	17,01
29	P	† Piotra z Wer. m.	4.11	18,57	3,31	18,20
30	S	Katarzyny z Sienny ●	4 09	18,59	4.01	19,39

Pogoda w kwietniu według kalendarza 100-letniego:
Z początku pogoda, 6-go deszcz, kilka dni mrozu, a potem ładna wiosenna pogoda.



Zakład Wychowawczy Braci Albertynów w Stanisławowie ul. Długa 60.

W roku 1901 po uroczystym ingresie na stolicę biskupią w Stanisławowie, ks. Metropolita Szeptycki wydał obiad dla ubogich miasta, zapraszając ze Lwowa Braci Albertynów do posługi w czasie obiadu ubogim. Wówczas to przedstawiciele miejscowych Komitetów dobroczynnych biorący udział w tej uroczystości zainteresowali się bliżej mało jeszcze znanym Zgromadzeniem, a poznawszy jego cel i zadania pracy wyjątkowego znaczenia społecznego zwłaszcza wśród bezdomnych postanowili uprosić Brata Alberta o założenie Przytuliska w ich mieście.

Na usilne starania sędziego sądu stanisławowskiego Maksymowicza wysłał Brat Albert w r. 1903 kilku braci do Stanisławowa, którzy objęli pieczę nad ubogimi zrazu w wynajętej części domu straży pożarnej. Ponieważ wkrótce dom ten okazał się za szczupły i nie dostosowany do prowadzenia Przytuliska, Kasa Oszczędności m. Stanisławowa własnym sumptem w kwocie 35.000 kor. wybudowała na ofiarowanym przez miasto placu nowe przytulisko.

Po pewnym czasie otwarto w budynku przytuliska Zakład wychowawczy dla opuszczonej młodzieży.

Należy podnieść szczególne zasługi sędziego Maksymowicza i grona osób dobrej woli, którzy nieszczędzili trudów i zabiegów o założenie istniejącej do dziś placówki albertyńskiej.

MAJ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
18		**2 po Wielkiejnocy. O dobrym pasterzu** (Jan X, 11—16).				
1	N	**Filipa i Jakuba app.**	4,07	19,00	4,40	20,54
2	P	Zygmunta, Atanazego b.	4,05	19,02	5,28	22,01
3	W	**N. M. P. Królowej Polski**	4,03	19,03	6,27	22,57
4	Ś	Znal. św. Krzyża, Moniki	4,01	19,05	7,37	24,42
5	C	Piusa V pap.	3,59	19,07	8,53	— —
6	P	† św. Jana Ap. ☽	3,57	19,09	10,11	0,17
7	S	Floriana m.	3,56	19,10	11,28	0,47
19		**3 po Wielkiejnocy. Maluczko, a nie ujrzycie mnie** (Jan XVI, 16—22)				
8	N	**Stanisława b. m.**	3,54	19,12	12.43	1,11
9	P	Grzegorza z Naz. dokt.	3,52	19,13	13.57	1,33
10	W	Antonina bw., Izydora rol.	3,51	19,15	15,10	1,54
11	Ś	Franciszka de Heron.	3,49	19,17	16,21	2,17
12	C	Pankracego	3,47	19,18	17,31	2'40
13	P	† Roberta Belarmina, w.	3,45	19,20	18,39	3,07
14	S	Bonifacego ○	3,44	19,21	19,41	3,38
20		**4 po Wielkiejnocy. O odejściu do Ojca** (Jan XVI, 5—14).				
15	N	**Zofii**	3,42	19,23	20,39	4,15
16	P	Andrzeja Boboli m.	3,41	19,25	21,29	4,58
17	W	Paschalisa w.	3,39	19,26	22,10	5,49
18	Ś	Wenancjusza m.	3,38	19.28	22,47	6,45
19	C	Piotra Celestyna pap.	3,36	19.29	23,16	7,45
20	P	† Bernardyna w.	3,35	19,31	23,41	8,49
21	S	Tymoteusza	3.34	19,32	—,—	9,54
21		**5 po Wielkiejnocy. O prawdziwej modlitwie** (Jan XVI. 23—30)				
22	N	**Heleny p.** ☾	3,32	19,33	0.03	11,02
23	P	Dezyderiusza bm. (dni krzyż.)	3,31	19,34	0,24	12,11
24	W	N. M. P. Wspom., Joanny (dni krzyż.)	3,30	19,36	0.45	13,21
25	Ś	Grzegorza VII pap. (dni krzyż.)	3,29	19,37	1,05	14,35
26	C	**Wniebostąpienie Pańskie**	3,27	19,39	1 29	15,52
27	P	† Bedy w. dokt.	3,26	19;40	1,58	17,10
28	S	Augustyna b. w.	3,25	19.41	2,31	18,28
22		**6 po Wielkiejnocy. Obiet. zesłania Ducha św.** (Jan XV 26—27. XVI, 1-4)				
29	N	**Marii Magdal. de Pazzis** ●	3,24	19,43	3,14	19,42
30	P	Feliksa I pap.	3,23	19,44	4,09	20,44
31	W	N. M. P. Pośr. łask., Anieli M.	3,22	19,45	5,17	21,36

Pogoda w maju według kalendarza 100-letniego:

Od 2 — 22 pogoda, ciepło, czasem deszcz i burza, 23 aż do końca pochmurno i przymrozki.



Zakład Wychowawczy Braci Albertynów w Przemyślu ul. Brata Alberta L. 1.

Dzięki usilnej propagandzie Ks. Prof. Łabudy z Przemyśla, który zaznajomiwszy się głębiej z ideą miłosierdzia Brata Alberta, rozpoczął starania o założenie przytuliska w tym mieście, na skutek których utworzono Komitet imienia Brata Alberta złożony z wielu wybitnych osobistości, za staraniem którego w r. 1907 sprowadzono Braci Albertynów oddając im na Przytulisko budynek na Zasaniu pod Przemyślem.

Nie małą zasługę położył Ks. prałat Federkiewicz, kanonik Kapituły przemyskiej, nie szczędząc pomocy moralnej jak i materialnej.

Dziś obok przytuliska mieści się szkoła stolarska, w której kilkudziesięciu wychowanków zakładu wychowawczego braci Albertynów znajduje pracę a przez nią egzystencję życiową.

W domu przemyskim od roku 1924 do roku 1936 mieścił się nowicjat Zgromadzenia Braci Albertynów.

CZERWIEC **dni 30**

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	Ś	Jakuba Strepy b.	3,21	19,46	6,32	22,16
2	C	bł. Sadoka i tow. mm.	3,21	19,47	7,53	22,48
3	P	† Erazma b. m.	3,20	19,48	9'13	23.15
4	S	† Franciszka Karaciolo w.	3,19	19,49	10,31	23,39
23		**Zielone Świątki. O zesłaniu Ducha św.** (Jana XIV, 15—21).				
5	N	**Zielone Świątki**	3,18	19,50	11,47	— —
6	P	Pon. Świąt., Norberta b. w.	3 17	19,51	13.01	0,01
7	W	Roberta op.	3,16	19,52	14,12	0,22
8	Ś	† Medarta b. *S. d.*	3.16	19.53	15,22	0.46
9	C	Prima i Felicjana mm.	3,15	19.54	16,30	1,11
10	P	† bł. Bogumiła, Małg. *S. d.*	3,15	19,55	17,34	1,40
11	S	† Barnaby Ap. *S. d.*	3,14	19,56	18,33	2,15
24		1 po Ziel. św. Uroczystość Trójcy św. O władzy Chr. (Mat. XVIII, 18—20).				
12	N	**Jana z Fakundo**	3,14	19,56	19,25	2,55
13	P	Antoniego z Padwy	3.14	19.57	20,10	3,43
14	W	Bazylego W.	3,14	19,58	20,48	4,37
15	Ś	bł. Jolenty p.	3,13	19,58	21,19	5,36
16	C	**Boże Ciało**	3.13	19,59	21,45	6,39
17	P	† Adolfa, Inocentego	3,13	20.00	22,09	7,44
18	S	Efrema, w. D. K.	3.13	20,00	22 30	8,50
25		**2 po Ziel. św. O wezwaniu na wielką ucztę** (Łuk. XIV, 16—24).				
19	N	**Julianny z Falk. p.**	3.13	20,00	22,50	9,57
20	P	Sylweriusza pap.	3,13	20,00	23,10	11,05
21	W	Alojzego Gonzagi w.	3,13	20,01	23,31	12.16
22	Ś	Paulina b.	3 13	20,01	23,56	13,29
23	C	Zenona m.	3,14	20,01	— —	14,44
24	P	† Narodzenie św. Jana Chrz.	3,14	20,01	0,26	16,01
25	S	Wilhelma op.	3.14	20,01	1,04	17,16
26		**3 po Ziel. św. O zgubionej owcy** (Łuk. XV, 1—10).				
26	N	**Jana i Pawła mm.**	3,15	20.01	1,52	18,25
27	P	Władysława Kr.	3,15	20,01	2,53	19,23
28	W	Ireneusza b.	3,16	20,01	4,06	20,10
29	Ś	**Piotra i Pawła Ap.**	3,16	20.01	5,26	20,47
30	C	Emilii p.	3,17	20.01	6,49	21,17

Pogoda w czerwcu według kalendarza 100-letniego:
Do 8 zimno, potem do 21 pogoda i ciepło, ale na 14 obawa przymrozku, 22 wiatr, zimny deszcz, po 24 do końca upały.



Dom noclegowy dla inteligencji w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 19/21.

Dom noclegowy dla bezdomnych przy ul. Jagiellońskiej był pierwszym na terenie stolicy, w którym Bracia Albertyni rozpoczęli swą charytatywną działalność. Już na parę lat przed wojną zwrócił się ks. Prałat Chełmicki z Warszawy z prośbą, by Brat Albert zaopiekował się licznymi bezdomnymi przez założenie dla nich Domu noclegowego. Brat Albert odmówił jednak prośbie Czcigodnego ks. Prałata, obawiał się bowiem, że władze rosyjskie nietylko nie przyjdą z pomocą ale mogą — ze względu na czynny udział Brata Alberta w powstaniu, wrogo odnosić się do jego działalności. Dopiero po odzyskaniu wolności Ojczyzny i własnej państwowości, przyszedł czas, kiedy Bracia mogli objąć posługę wśród ubogich w Warszawie. ówczesny proboszcz parafii św. Floriana na Pradze ks. Prałat Ignacy Kłopotowski, wielbiciel idei albertyńskiej, za łaskawym zezwoleniem J. Em. ks. Kardynała A. Kakowskiego sprowadził Braci Albertynów i osadził ich przy ul. Jagiellońskiej Nr. 21 w domu fundacji „Tow. Domów Zarobkowych". Dzień **28 października 1919 r.** jest dniem, w którym nastąpiło otwarcie Domu noclegowego Brata Alberta dla ubogich. Od dnia tego aż po dzień dzisiejszy znajduje w tym Domu przeciętnie 700 ubogiej inteligencji schronienie i spoczynek nocny.

LIPIEC dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie		Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g: m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	P	† Przenajśw. Krwi P. J.		3 17	20,02	8,11	21,43
2	S	Nawiedzenie N. M. P.		3,18	20,02	9,31	22,06
27		**4 po Ziel. Św. O połowie ryb** (Łuk. V. 1—11).					
3	**N**	**Leona pap**		3,19	20,01	10,48	22,28
4	P	Teodora b.	☽	3,20	20,00	12,01	22,51
5	W	Antoniego Zachariasza		3,21	19,59	13,12	23,16
6	S	Izajasza pr.		3,22	19,58	14,20	23,44
7	C	Cyryla i Metodego wyz.		3,23	19,57	15,26	— —
8	P	† Elżbiety kr.		3,24	19,57	16,27	0,16
9	S	Weroniki		3,25	19,56	17,21	0,55
28		**5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości faryzeuszów** (Mat. V, 20—24).					
10	**N**	**7 Braci Męczenników**		3,26	19,55	18,08	1,40
11	P	Piusa I pap.		3,27	19,55	18,48	2,32
12	W	Jana Gwalberta op.	○	3,28	19,54	19,22	3,29
13	S	Anakleta, Małgorzaty		3,29	19,53	19,51	4,30
14	C	Bonawentury dk.		3,30	19,52	20,15	5,35
15	P	† Rozesł. Ap., Henryka		3,32	19,51	20,36	6,41
16	S	N. M. P. z góry Karmelu		3,33	19,50	20,57	7,47
29		**6 po Ziel. Św. O cudownym nakarmieniu 5.000 ludzi** (Mar. VIII, 1—9)					
17	**N**	**Aleksego w.**		3,34	19,49	21,17	8,55
18	P	Szymona z Lipnicy		3,35	19,48	21,37	10,03
19	W	Wincentego a Paulo		3,37	19,47	22,00	11,14
20	S	bł. Czesława w.	☾	3,38	19,46	22,27	12,26
21	C	Praksedy p.		3,39	19,44	22,59	13,41
22	P	† Marii Magdaleny pok.		3,41	19,43	23,40	14,55
23	S	Apolinarego bm		3,42	19,42	— —	16,04
30		**7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach** (Mat. VII, 15—21).					
24	**N**	**bł. Kunegundy, Chrystyny**		3,43	19,41	0,34	17,06
25	P	Jakuba Ap.		3,45	19,39	1,39	17,59
26	W	Anny Matki N. M. P.		3,46	19,38	2,55	18,41
27	S	Pantaleona, Natalii	●	3,47	19,36	4,18	19,15
28	C	Wiktora pap.		3,49	19,35	5,42	19,43
29	P	† Marty p.		3,51	19,33	7,05	20,08
30	S	Abdona i Sennena m.		3,52	19,32	8,25	20,32
31		**8 po Ziel. Św. O włodarzu niesprawiedliwym** (Łuk. XVI, 1—9).					
31	**N**	**Ignacego w.**		3,54	19,30	9,43	20,55

Pogoda w lipcu według kalendarza 100-letniego:

Na początku chłodno, od 9—12 noce chłodne, dni gorące, od 13 upały do końca miesiąca.



Zakład wychowawczy Braci Albertynów dla nieletnich chłopców w Krakowie przy ul. Tynieckiej L. 18.

W akcji wychowawczej jaką zapoczątkowali Bracia Albertyni w Krakowie w pierwszym tego rodzaju Zakładzie wychowawczym przy ul. Kościuszki na Zwierzyńcu przygarniali ubogą młodzież w wieku począwszy od 6 lat liczącą. Skoro jednak Zakład szybko zaludniał się a z braku miejsca nie można było dać racjonalnego wychowania przez separowanie nieletnich od dorastającej młodzieży, zwrócili się przeto Bracia do gm. m Krakowa przydzielenia osobnego budynku na założenie Zakładu dla nieletnich. Dzięki życzliwości ówczesnego wiceprezydenta m. Krakowa p. Rollego starania Braci dochodzą do pomyślnego załatwienia i w r. 1922 magistrat m. Krakowa przydziela Braciom miejski budynek (dawny pałac hr. Lasockich) w Dębnikach przeznaczając go na Zakład dla nieletnich chłopców umieszczanych częściowo przez gminę m. Krakowa a częściowo ze żłóbków miejskich.

W Zakładzie wychowują Bracia przeciętnie 60 ubogich chłopców i sierot.

SIERPIEŃ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	P	Piotra w okowach	3,55	19,28	10,57	21,20
2	W	N. M. P. Aniel., Alfonsa	3,57	19,27	12,08	21,48
3	Ś	Znal. rel. św. Szczepana ☽	3,58	19,25	13,16	22,18
4	C	Dominika w.	4,00	19,23	14,19	22,55
5	P	† N. M. P. Śnieżnej	4,01	19,22	15,16	23,37
6	S	Przemienienie Pańskie	4,03	19,20	16,05	— —
32		**9 po Ziel. św. O zburzeniu Jerozolimy.** (Łuk. XIX, 41—47).				
7	N	**Kajetana w.**	4,05	19,18	16,48	0,27
8	P	Emiliana	4,06	19,16	17,24	1,23
9	W	Jana Vianneya w.	4,08	19,14	17,54	2,23
10	Ś	Wawrzyńca m.	4,09	19,12	18,20	3,26
11	C	Zuzanny ●	4,11	19,10	18,43	4,31
12	P	† Klary p.	4,13	19,09	19,04	5.37
13	S	Hipolita, Kasjana mm.	4.14	19,07	19,25	6,46
33		**10 po Ziel. św. Faryzeusz i celnik.** (Łuk. XVIII, 9—14).				
14	N	**Euzebiusza b.**	4,16	19,05	19,44	7,54
15	P	**Wniebowzięcie N. M. P.**	4,17	19,03	20,07	9,04
16	W	Joachima, Rocha	4,19	19,01	20,32	10,15
17	Ś	Jacka w.	4.21	18,59	21,01	11,27
18	C	Heleny ces. ☾	4,22	18,57	21,39	12.40
19	P	† Ludwika Toloz.	4,24	18,55	22,25	13,49
20	S	Bernarda op.	4,25	18,52	23,23	14,52
34		**11 po Ziel. św. O głuchoniemym.** (Mar. VII, 31—37).				
21	N	**Joanny Franciszki wd.**	4,27	18,50	— —	15,48
22	P	Tymoteusza m.	4,29	18,43	0 32	16.33
23	W	Filipa Benicjusza	4.30	18.46	1,50	17,10
24	Ś	Bartłomieja Ap.	4,32	18,44	3,12	17.41
25	C	Ludwika w. ●	4,34	18.41	4.35	18,08
26	P	† M. B. Częst. Konstantego	4,36	18.39	5,56	18'33
27	S	Józefa Kalasantego	4.37	18,37	7,16	18,57
35		**12 po Ziel. św. O miłosiernym Samarytaninie.** (Łuk. X, 23—37).				
28	N	**Augustyna b. dokt.**	4.39	18.34	8,34	19 22
29	P	Ścięcie św. Jana Chrz.	4,41	18.32	9,48	19,49
30	W	Róży Limańskiej p.	4,43	18,30	10,59	20,19
31		Rajmunda, Izabeli	4.44	18.28	12.05	20,54

Pogoda w sierpniu według kalendarza 100-letniego:
Na początku ładnie, 11 deszcz, potem pogoda, od 29 słota.



Dom noclegowy Braci Albertynów w Warszawie przy ul. Dzika L. 4

Warszawa jako stolica państwa pociągała liczne rzesze ludzi, którzy i dziś udają się tutaj w poszukiwaniu pracy bądź też łatwych zarobków. Często jednak zawiedzeni w swych zamiarach i celach po wyczerpaniu nieraz skromnych zasobów pieniężnych popadali w nędzę, a pozbawieni dachu nad głową szukali schronienia w Domach noclegowych.

Jedyny Dom noclegowy Braci Albertynów przy ul. Jagiellońskiej L. 21. założony w r. 1919 zostaje zamieniony w 3 lata później na Zakład wychowawczy dla ubogiej młodzieży, a bezdomni przeniesieni tymczasowo do budynku przy ul. 11-go listopada, który jednak z braku najprymitywniejszych urządzeń nie odpowiadał na ten cel. Wówczas dzięki pomocy Ks. Prałata Zygmunta Chełmickiego otrzymują Bracia z fundacji „Towarzystwa Domów Zarobkowych" w Warszawie dom przy ul. Dzikiej L. 4., który po dostosowaniu do potrzeb domu noclegowego zostaje w r. 1923 przeznaczony dla bezdomnych mężczyzn bez różnicy stanu wyznania. Dom ten daje schronienie przeciętnie w porze letniej 500, a w porze zimowej do 900 bezdomnym.

WRZESIEŃ dni 30

Dnia		Święta rzymsko-katolickie		SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m	KSIĘŻYCA wschód g. m,	KSIĘŻYCA zachód g. m.
1	C	Idziego op.	☽	4,46	18,25	13,05	21,34
2	P	† Stefana kr.		4,48	18,23	13,59	22.22
3	S	Bronisławy p.		4,49	18,21	14 44	23,16
36		**13 po Ziel. św. Dziesięciu trędowatych** (Łuk. XVII, 11—19).					
4	**N**	**Rozalii**		4,51	18,18	15,23	— —
5	P	Wawrzyńca, Just. bw.		4,52	18,16	15,55	0,14
6	W	Zachariasza pr.		4 54	18,14	16,23	1,16
7	Ś	błog. Melchiora Grodz. m.		4,56	18,12	16,47	2,20
8	C	Narodzenie N. M. P.		4,58	18,09	17,09	3,27
9	P	†Piotra Klawera	○	4,59	18,07	17,30	4.34
10	S	Mikołaja z Tolentynu		5,01	18,04	18,51	5,43
37		**14 po Ziel. św. O służeniu Bogu i mamonie** (Mat. VI, 24—33).					
11	**N**	**Prota i Jacka mm.**		5,02	18.02	18,13	6,53
12	P	Imienia N. M. P., Gwidona		5,04	18,00	18,38	8,05
13	W	Filipa		5,06	17,58	19,06	9,17
14	Ś	† Podwyż. św. Krzyża *s. d.*		5,07	17,55	19,41	10,30
15	C	Siedmiu boleści N. M. P.		5,09	17,53	20,24	11,40
16	P	† Korneliusza i Cypriana mm. *s. d.*		5,11	17 51	21.17	12 44
17	S	† Stygm. św. Franc. *s. d.*	☾	5.12	17.48	22,20	13,41
38		**15 po Ziel. św. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim** (Łuk. VII, 11—16).					
18	**N**	**Józefa z Kupertino**		5,14	17,46	23,32	14,28
19	P	Januarego i Tow. mm.		5,16	17,44	— —	15,07
20	W	Eustachego i Tow. mm.		5,17	17,41	0,50	15,40
21	Ś	Mateusza Ap. Ew.		5,19	17.39	2.10	16,09
22	C	Linusa pap. m.		5,20	17,36	3 30	16,34
23	P	† Tekli m.	●	5,22	17,34	4,49	16,58
24	S	N. M. P. od wykupu niewol.		5,24	17.32	6,08	17,23
39		**16 po Ziel. św. Uzdrowienie opuchłego** (Łuk. XIV, 1—11).					
25	**N**	**bł. Ładysława z Gieln.**		5,25	17,30	7,24	17,49
26	P	Cypriana i Justyny		5.27	17,27	8,38	18,18
27	W	Kosmy i Damiana mm.		5,29	17,25	9,48	18.52
28	Ś	Wacława m.		5,30	17,22	10.51	19,31
29	C	Michała Archanioła		5,32	17,20	11,48	20,16
30	P	† Hieronima, w. dokt.		5.3	17,18	12.37	21,07

Pogoda we wrześniu według kalendarza 100-letniego:
Do 10 słota, potem trzy dni pogody, od 14 — 21 zmiennie, do 25 deszcz, koniec pogodny.



Dom dla nieuleczalnych i paralityków — Lwów, ul. Zamarstynowska 168.

Kiedy w Przytułku przy ul. Kleparowskiej gromadziło się coraz więcej bezdomnej młodzieży, Bracia utworzyli dla niej przy przytułku — z powodu braku innego budynku — osobny Zakład wychowawczy.

Z wieloletniego jednak doświadczenia uznali, że przebywanie młodzieży pod jednym dachem ze starszymi ubogimi jest szkodliwe i demoralizujące, robili starania o uzyskanie osobnego budynku przeznaczonego wyłącznie na Zakład wychowawczy. W wyniku starań w r.1930 otrzymali Bracia nowy budynek przy ul. Zamarstynowskiej, w którym umieszczono Zakład z ul. Kleparowskiej przeniesiony. W r. 1936 Zakład ten zwinięto rozmieszczając młodzież w innych zakładach wychowawczych, a budynek przeznaczono na Dom dla nieuleczalnie chorych i paralityków, którzy w liczbie około 100 osób znajdują przytułek i opiekę.

PAŹDZIERNIK dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	Ś	Bł. Jana z Dukli	5,35	17,16	13,19	22,03
40		**17 po Ziel. św. Najprzedniejsze przykazanie** (Mat. XXII, 34—46).				
2	N	Aniołów Stróżów	5,37	17,13	13,54	23,04
3	P	Teresy od Dziec. Jezus	5,39	17,11	14,23	— —
4	W	Franciszka Seraf.	5,40	17,09	14,49	0,08
5	Ś	Placyda i Tow. mm.	5,42	17,06	15,12	1,13
6	C	Brunona w.	5,44	17,04	15,33	2,19
7	P	† M. B. Różańcowej	5,45	17,02	15,54	3,28
8	S	Brygidy wd.	5,47	17,00	16,16	4,38
41		**18 po Ziel. św. Uzdrowienie paralityka** (Mat. IX, 1—1[illegible].)				
9	N	Dionizego i Tow. mm.	5,49	16,58	16,41	5,50
10	P	Franciszka Borgiasza w.	5,50	16,55	17,09	7,03
11	W	Macierzyństwa N. M. P.	5,52	16,53	17,42	8,17
12	Ś	Maksymiliana b.	5.54	16,50	18,24	9,30
13	C	Edwarda kr.	5,56	16 48	19,14	10,37
14	P	† Kaliksta pap.	5,57	16,46	20,14	11,36
15	S	Teresy p.	5,59	16,44	21 23	12,26
42		**19 po Zielonych św. Gody królewskie** (Mat. XXII, 1—14).				
16	N	Jadwigi wd.	6,01	16,42	22,38	13.07
17	P	Małgorzaty M. Alac.	6,03	16,40	23,55	13,41
18	W	Łukasza Ew.	6,04	16,37	— —	14 10
19	Ś	Piotra z Alkantary w.	6,06	16,35	1.13	14,36
20	C	Jana Kantego w.	6 08	16,33	2,30	15,00
21	P	† Urszuli pm. Viatora w.	6.10	16,31	3,48	15,24
22	S	Korduli pm.	6,11	16 29	5,03	15,49
43		**20 po Ziel. św. O Uzdrowieniu syna królewskiego** (Jana IV, 46—53).				
23	N	Ignacego, Seweryna	6,13	16,26	6,17	16,17
24	P	Rafała Archanioła	6.15	16,24	7,28	16,48
25	W	Chryzanty i Darii mm.	6,17	16,22	8,35	17,26
26	Ś	Ewarysta pap.	6,19	16,20	9.35	18,08
27	C	Sabiny pm.	6,21	16.18	10,29	18,58
28	P	† Szymona, Tadeusza	6,23	16,16	11,14	19,53
29	S	Narcyza	6,25	16,14	11,51	20.52
44		**21 po Ziel. św. Uroczystość Chrystusa Króla** (Jana XVIII, 33—37).				
30	N	Chryst. Króla, Edmunda	6,27	16, 2	12.23	21,54
31	P	Antonina b. Wig.	6,28	16.10	12,50	22,58

Pogoda w październiku według kalendarza 100-letniego:
Do 8 pogoda, do 14 pochmurno, trzy dni pogody, 17 przymrozek, 18 mróz, od 19 — 21 rano zimno, dni ciepłe, od 27 do końca pochmurno.



Zakład wychowawczy Braci Albertynów dla chłopców w Warszawie przy ul. Grochowskiej L. 194.

Gdy w roku 1919 poraz pierwszy Bracia Albertyni objęli dom noclegowy dla bezdomnych przy ul. Jagiellońskiej, wśród nich było dużo młodzieży, dla której wspólne przebywanie z bezdomnymi wywierało pod względem moralnym ujemne skutki. W trosce o ratunek dusz młodzieży zakładają Bracia w r. 1920 przy domu noclegowym oddzielny Zakład wychowawczy dla młodzieży, by choć w części zaradzić złemu, nieustając w swoich staraniach u władz miejskich otrzymania osobnego budynku na ten cel. Dopiero w czerwcu 1922 r. miejski Wydział Opieki Społecznej m. Warszawy przenosi Dom noclegowy z ul. Jagiellońskiej tymczasowo na ul. 11 Listopada przeznaczając dawny budynek na Zakład wychowawczy.

Wobec jednak licznych próśb o przyjęcie nowych ubogich chłopców Zakład okazuje się za szczupły. By zaradzić temu Bracia Albertyni dzięki wysiłkom przenoszą w roku 1933 Zakład do nowego, z wszelkimi nowoczesnymi wymogami urządzonego budynku przy ul. Grochowskiej L. 194, w którym odtąd młodzież w liczbie około 150 otoczona opieką braci-wychowawców kształci się w rzemiośle drukarskim, introligatorskim, krawieckim, szewskim i ogrodniczym.

LISTOPAD dni 30

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	W	**Wszystkich Świętych**	6,30	16,08	13,14	— —
2	S	Dzień Zaduszny	6,32	16,06	13,36	0,03
3	C	Huberta b.	6,34	16,05	13,57	1,09
4	P	† Karola Boromeusza	6,36	16,03	14,18	2,18
5	S	Elżbiety, Zachariasza	6,37	16,01	14,41	3,28
45	**22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej** (Mat. XXII, 15—21).					
6	N	**Leonarda, Feliksa**	6,39	15,59	15,08	4,42
7	P	Amaranta, Nikandra	6,41	15,58	15,39	5,56
8	W	Gottfryda, Maura	6,43	15,56	16,18	7,11
9	S	Teodora	6,45	15,54	17,06	8,23
10	C	Andrzeja z Awelinu	6,47	15,53	18,04	9,28
11	P	† Marcina b.	6,48	15,51	19,13	10,23
12	S	Marcina pap.	6,50	15,49	20,27	11,08
46	**23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córeczki Jaira** (Mat. IX, 18—26).					
13	N	**Stanisława Kostki**	6,52	15,48	21,45	11,44
14	P	Jozafata b. m.	6,54	15,46	23,02	12,15
15	W	Alberta W. w. dokt.	6,55	15,45	— —	12,41
16	S	M. B. Ostrobr., Gertrudy p.	6,57	15,44	0,19	13,04
17	C	Grzegorza Cudotwórcy	6,59	15,42	1,35	13,28
18	P	† Romana m.	7,01	15,41	2,49	13,52
19	S	Elżbiety wd.	7,02	15,40	4,02	14,18
47	**24 po Ziel. Św. O końcu świata** (Mat. XXIV. 15—35).					
20	N	**Feliksa z Valois**	7,04	15,38	5,13	14,47
21	P	Ofiarowanie N. M. P.	7,06	15,37	6,21	15,22
22	W	Cecylii pm.	7,07	15,36	7,24	16,02
23	S	Klemensa pap.	7,09	15,35	8,20	16,48
24	C	Jana od Krzyża w. dokt.	7,11	15,34	9,09	17,42
25	P	† Katarzyny p. m.	7,12	15,33	9,50	18,40
26	S	Jana Berchmansa, Konrada	7,14	15,32	10,24	19,41
48	**1 Adwentu. O znakach dnia ostatecznego** (Łuk. XXI, 25—33).					
27	N	**Waleriana**	7,15	15,31	10,52	20,44
28	P	Zdzisława	7,17	15,30	11,17	21,43
29	W	Saturnina, Filemona	7,19	15,29	11,39	22,53
30	S	Andrzeja Ap., Justyny	7,20	15,29	12,00	23,59

Pogoda w listopadzie według kalendarza 100-letniego:
Do 7 pogoda, potem deszcz, od 11 — 16 śnieg, trzy dni pogody, potem jesienna słota.



Zakład Wychowawczy, Kraków ul. Kościuszki 86.

Na przedstawienie Braci Albertynów śp. radcy Piotrowi Banasiowi, naczelnikowi Wydziału Opieki Społecznej Magistratu m. Krakowa, że przebywanie ubogiej młodzieży w Schronisku przy ul. Krakowskiej wraz z bezdomnymi wpływa niekorzystnie i demoralizująco i wskazanym by było oddzielenie ją od tych wpływów, śp. radca Banaś przedstawił sprawę Prezydium miasta i postawił wniosek o założenie osobnego Zakładu wychowawczego dla chłopców przebywających dotąd w Schronisku oraz tych, którzy jako pozbawieni opieki rodzicielskiej zmuszeni byli na koszt gminy szukać azylu w tym schronisku.

Wówczas Magistrat m. Krakowa zwrócił się z prośbą o objęcie pod opiekę nowego Zakładu wychowawczego, ofiarując na ten cel dawny budynek szkolny na Zwierzyńcu. Przejęcie Zakładu przez Braci Albertynów nastąpiło w **1912 roku.**

W Zakładzie tym przebywa przeciętnie 80 chłopców, którzy początkowo pobierają naukę w miejskiej szkole powszechnej, po ukończeniu której uczą się rzemiosła w warsztatach Zakładu krawieckim, introligatorskim i szewskim, więcej zdolniejsi uczęszczają do szkół średnich lub zawodowych. W r. 1937 przypada 25-lecie prowadzenia Zakładu przez Braci Albertynów.

Tu mieści się również siedziba Brata Starszego Zgromadzenia Braci Albertynów oraz redakcja „Głosu Brata Alberta” i „Kalendarza Brata Alberta“.

GRUDZIEŃ dni 31

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch. g. m.	SŁOŃCA zach. g. m.	KSIĘŻYCA wsch. g. m.	KSIĘŻYCA zach. g. m.
1	C	Eligiusza, Natalii	7,21	15,28	12,21	— —
2	P	† Bibiany p. m.	7,23	15,27	12,42	1,07
3	S	Franciszka Ksawerego	7,24	15,27	13,06	2,17

49 2 Adwentu. O Janie Chrzcicielu w więzieniu (Mat. XI, 2—10).

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch.	SŁOŃCA zach.	KSIĘŻYCA wsch.	KSIĘŻYCA zach.
4	N	Barbary p. m.	7,26	15,26	13,35	3,30
5	P	Saby op., Anastazji	7,27	15,26	14,09	4,45
6	W	Mikołaja b.	7,28	15,25	14,52	6,00
7	S	Ambrożego b. ⊕	7,30	15,25	15,47	7,09
8	C	Niepok. Pocz. N. M. P.	7,31	15,24	16,53	8,11
9	P	† Walerii, Leokadii	7,32	15,24	18,08	9,02
10	S	N. M. P. Loretańskiej	7,33	15,24	19,28	9,43

50 3 Adwentu. O świadectwie Jana Chrzciciela (Jan I, 19—28).

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch.	SŁOŃCA zach.	KSIĘŻYCA wsch.	KSIĘŻYCA zach.
11	N	Damazego pap.	7,34	15,24	20,48	10,17
12	P	Aleksandra m.	7,35	15,23	22,07	10,46
13	W	Łucji p. m.	7,36	15,23	23,24	11,10
14	S	†† Spirydiona *s. d.* ☾	7,37	15,23	— —	11,34
15	C	Waleriana b.	7,38	15,23	0,40	11,58
16	P	††Euzebiusza, Albina *s. d.*	7,39	15,24	1,52	12,23
17	S	†† Łazarza b. *s. d.*	7,40	15,24	3,03	12,51

51 4 Adwentu. O posłannictwie Jana (Łuk. III, 1—6).

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch.	SŁOŃCA zach.	KSIĘŻYCA wsch.	KSIĘŻYCA zach.
18	N	Gracjana	7,41	15,24	4,11	13,02
19	P	Urbana	7,41	15,24	5,15	14,00
20	W	Teofila, Juliusza	7,42	15,25	6,14	14,43
21	S	Tomasza Ap. ●	7,43	15,25	7,05	15,34
22	C	Zenona m.	7,43	15,26	7,48	16,30
23	P	† Wiktorii p. m.	7,44	15,26	8,25	17,29
24	S	†† Adama i Ewy, wig.	7,44	15,27	8,55	18,31

52 Uroczystość Bożego Narodzenia (Ewangelia Łuk. II, 1—14).

Dnia		Święta rzymsko-katolickie	SŁOŃCA wsch.	SŁOŃCA zach.	KSIĘŻYCA wsch.	KSIĘŻYCA zach.
25	N	Boże Narodzenie	7,45	15,27	9,21	19,36
26	P	Szczepana m.	7,45	15,28	9,44	20,40
27	W	Jana Ap. Ew.	7,45	15,29	10,05	21,45
28	S	Niewiniątek	7,45	15,30	10,26	22,51
29	C	Tomasza bm. ☽	7,46	15,30	10,46	23,58
30	P	† Eugeniusza b.	7,46	15,31	11,08	— —
31	S	Sylwestra pap.	7,46	15,31	11,33	1,08

Pogoda w grudniu według kalendarza 100-letniego:
Mgły, wróżące śnieg, 10 sucho, od 18 — 27 mroźno 28 deszcz, 30 —31 pogoda.



Dom nowicjatu w Bulowicach koło Kęt.

Pierwszym nowicjatem założonym przez Brata Alberta (1891—1905 r.) była pustelnia braci Albertynów w Monastyrku we wschodniej Małopolsce. Nie było nowicjatu w dzisiejszym pojęciu, gdyż nie było odpowiedniego, na ten cel wyłącznie przeznaczonego budynku i wstępujący postulanci żyli wespół z braćmi profesami, pracowali na roli wprawiając się do ciężkiej pracy fizycznej i kształcili ducha przygotowując do poświęcenia się idei miłosierdzia. Kiedy jednak bracia zmuszeni zmianami warunków opuścić tę miejscowość przenoszą nowicjat do Zakopanego na Kalatówki (1905—1922) a następnie do Domu macierzystego w Krakowie, (1922—1924) i w tym to czasie bracia przeprowadzają reorganizację nowicjatu na wzór nowicjatów zakonnych. W r. 1924 zostaje nowicjat przeniesiony do Domu Braci Albertynów w Przemyślu. Ponieważ jednak okazało się, że rozkład budynku w którym mieścił się przytułek dla ubogich, Zakład wychowawczy i szkoła stolarska dla wychowanków nie odpowiada w zupełności celowi, wówczas Brat Starszy Wincenty w trosce o gruntowne przygotowanie w spokoju i odosobnieniu przyszłych zakonników do wzniosłej a zarazem odpowiedzialnej misji, umieszcza w **1936 r.** nowicjat w nowym odpowiednio przystosowanym na ten cel budynku w Bulowicach koło Kęt.

ROK 1938
ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5697 — 5698 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 1 października)

Zaćmienia księżyca i słońca

W roku 1938 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, ale w Europie widzialne będzie tylko zaćmienie księżyca 7 — 8 listopada.

a) Całkowite zaćmienie księżyca dnia 14 maja od godz. 5^{44} do godz. 11^{43} według czasu w Greenwich. Będzie widzialne na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce, na Oceanie Spokojnym, w Australii i na północno-wschodnim skrawku Azji.

b) Całkowite zaćmienie słońca dnia 29 maja między godz. 11^{46} a 15^{53} według czasu w Greenwich, widzialne na południowo - wschodniej części Oceanu Spokojnego, w południowej części Ameryki połud. i Oceanu Atlantyckiego, oraz na południowym skrawku Afryki.

c) Całkowite zaćmienie księżyca w dn. 7 — 8 listopada od godz. 19^{30} 7 listopada, a 1^{14} 8 listopada według czasu w Greenwich, czyli od 20^{39} — 2^{14} według czasu środkowo-europejskiego. Będzie widzialne wszędzie, prócz Oceanu Spokojnego i wschodniej oraz środkowej Australii.

d) Częściowe zaćmienie słońca w dn. 21 — 22 listopada między godz. 21^{45} a 1^{59} według czasu w Greenwich, widzialne w północno-wschodniej części Azji, na północy Oceanu Spokojnego i w północno-zachodniej części Ameryki Półn.

Dni świąteczne

We wszystkie niedziele oraz w dni: **Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** i **Bożego Narodzenia,** wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych.

W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Dni postne

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. M. P., (Wszystkich Świętych) i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły, oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. *Jeśli jednak piątek wypadnie święto uroczyste*, jedno z wymienionych wyżej p. t. „Dni świąteczne", *ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych*.

Natomiast *w Dni krzyżowe* nie ma żadnego postu; wolno jeść mięso, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec itp. mogą być używane we wszystkie dni postne całego roku; również ryb wolno używać zawsze,nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę.

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. Księża Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, dawać obszerniejsze dyspensy.

Czasy zakazane

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, *ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką*. To się odnosi i do **święta św. Józefa, 19 marca.**

Święta Ruchome

Niedziela Starozapustna	13	lutego	Boże Ciało	16	czerw.
Popielec	2	marca	Najśw. Serca Jez.	24	czerw.
Suchedni I	9, 11, 12	marca	Suchedni III	21, 23, 24	wrześ.
Wielkanoc	17	kwiet.	Dzień misyjny	23	paźdz.
Wniebowstąpienie	26	maja	Urocz. Chrystusa Króla	30	paźdz.
Zielone Święta	5	czerw.	Niedziela I Adwentu	27	listop.
Suchedni II	8, 10, 11	czerw.	Suchedni IV	14, 16, 17	grud.



PAPIEŻ
OJCIEC ŚW. PIUS XI.

(Achilles Ratti urodz. w r. 1857, obrany papieżem 6 lutego, a koronowany 11 lutego 1922 r.)

Nuncjusz Apostolski w Polsce

J. E. Ks. NUNCJUSZ
ARCYBISKUP-MSGR. FILIP CORTESI

Hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce

PROWINCJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieź. - pozn.

Arcybiskup Prymas Polski: J. Em. Kardynał ks. August Hlond.

Biskup - sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup - sufragan poznański: Ks. Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Karol Radoński.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Stanisław Okoniewski.

Biskup - sufragan: Ks. Konstanty Dominik.

PROWINCJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-Metropolita: J. Em. Kardynał Ks. Aleksander Kakowski.

Arcybiskup - sufragan: Ks. Stanisław Gall.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Szlagowski.

Biskup polowy: Ks. Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Antoni Julian Nowowiejski.

Biskup - sufragan: Ks. Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Administrator Apostolski: Ks. Biskup Jan Lorek.

Biskup - sufragan: Ks. Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Marian Leon Fulman.

Biskup - sufragan: vacat.

Diecezja podlaska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Henryk Przeździecki.

Biskup - sufragan: Ks. Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup - Ordynariusz: Włodzimierz Bronisław Jasiński.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Tomczak.

PROWINCJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - Metropolita: Ks. Bolesław Twardowski.

Biskup - sufragan: Ks. Eugeniusz Baziak.

Diecezja Przemyska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Franciszek Barda.

Biskup - sufragan: Ks. Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka

Biskup - Ordynariusz: Ks. Adolf Piotr Szelążek.

Biskup - sufragan: Ks. Stefan Walczykiewicz.

PROWINCJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książe - Metropolita: Arcybiskup Ks. Adam Stefan Sapieha.

Biskup - sufragan: Ks. Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup - Ordynariusz: vacat.

Biskup - sufragan: Ks. Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Franciszek Lisowski.

Biskup - sufragan: Ks. Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Teodor Kubina.

Biskup - sufragan: Ks. Antoni Zimniak.

Diecezja śląska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Stanisław Adamski.

Biskup - sufragan: Ks. Juliusz Bieniek.

PROWINCJA WILEŃSKA.

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Romuald Jałbrzykowski.

Biskup - sufragan: Ks. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Stanisław Kostka Łukomski.

Biskup - sufragan: vacat.

Diecezja pińska.

Biskup - Ordynarjusz: Ks. Kazimierz Bukraba.

Biskup - sufragan: Ks. Karol Niemira.

OBRZĄDEK GRECKO - KATOLICKI.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Andrzej Szeptycki.

Biskup - sufragan: Ks. Jan Buczko.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Józef Kocyłowski.

Biskup - sufragan: Ks. Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska.

Biskup - Ordynariusz: Ks. Grzegorz Chomyszyn.

Biskup - sufragan: Ks. Jan Latyszewski.

Archidiecezja lwowska obrządku ormiańsko-kat.

Arcybiskup - metropolita: Ks. Józef Teofil Teodorowicz.

Wizytator Apostolski Słowian, obrządku bizantyjskiego.

Ks. Biskup Mikołaj Czarniecki.

Administrator apostolski Łemkowszczyzny.

Ks. Jakób Medweckyj.

Ks. Ks. Biskupi Polacy w Ameryce.

Diecezja Green Bay: Ks. Paweł Rhode.

Diecezja Grand Island: Ks. Stanisław Bona.

Diecezja Sault Ste Marie Marquette w stanie Michigan A. P.: Ks. Dr Józef Plagens.

Ks. Biskup obrządku grecko - katolickiego w Ameryce.

Kanada: Ks. N. Budka.

Ks. Ks. Biskupi bez diecezyj.

Ks. Metropolita mohylewski: Ks. Edward Ropp.

Ks. Biskup łucko - żytomierski: Ks. Ignacy Dubowski.

Ks. Biskup - sufragan łucko - żytomierski: Ks. Dr Michał Godlewski.



J. E. Nuncjusz Apostolski Ks. Arcybiskup Filip Cortesi.

NUNCJATURA APOSTOLSKA
W POLSCE

Nr. 35.

Warszawa, 19. VI. 1937.

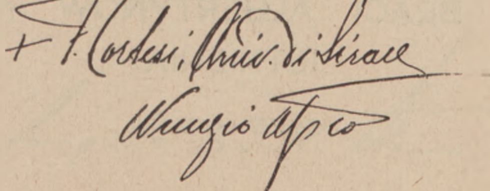
PRZEWIELEBNY BRACIE!

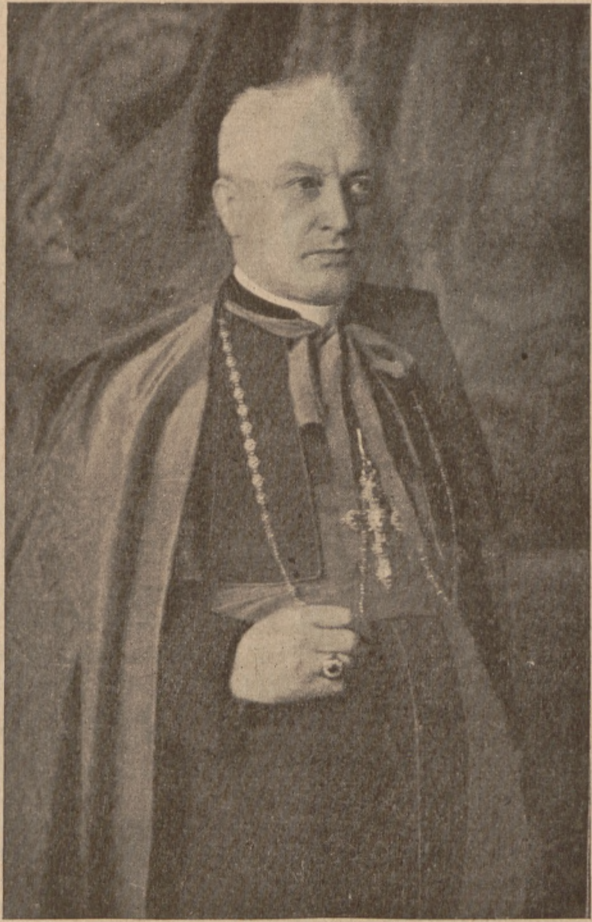
JEGO EMINENCJA KARDYNAŁ SEKRETARZ STANU DAŁ MI ZASZCZYTNE ZLECENIE, ŻEBYM ZAWIADOMIŁ WASZĄ PRZEWIELEBNOŚĆ, ŻE OJCIEC ŚW. OTRZYMAŁ TWÓJ LIST WYRAŻAJĄCY SYNOWSKIE ODDANIE I WYWDZIĘCZAJĄC SIĘ PO OJCOWSKU UDZIELA TOBIE I WSZYSTKIM CZŁONKOM ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW BŁOGOSŁAWIEŃSTWO O KTÓRE PROSIŁ.

JEST DLA MNIE RZECZĄ NADER PRZYJEMNĄ WYRAZIĆ WASZEJ PRZEWIELEBNOŚCI ŻYCZENIE, ŻEBY APOSTOLSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DOSIĘGŁO WSZYSTKICH CZŁONKÓW ZGROMADZENIA JAKO ŹRÓDŁO ŁASK I NIEBIESKICH DARÓW, ORAZ, ŻEBY ICH WZMOCNIŁO DO TEGO, BY MOGLI KONTYNUOWAĆ APOSTOLSTWO MIŁOŚCI I OPIEKI SPOŁECZNEJ WEDŁUG DUCHA I WSKAZAŃ KOŚCIOŁA, JAK TO ZAWSZE CZYNILI ŚWIĘCI WSZYSTKICH CZASÓW.

RÓWNOCZEŚNIE PROSZĘ WASZĄ PRZEWIELEBNOŚĆ O PRZYJĘCIE WYRAZÓW MOJEGO SZCZEREGO SZACUNKU.

WASZEJ PRZEWIELEBNOŚCI
NAJODDAŃSZY W PANU





J. Em. Ks. Kardynał August Hlond
Prymas Polski.

EPISKOPAT POLSKI BŁOGOSŁAWI ZGROMADZENIU BRACI ALBERTYNÓW NA 50-cie ISTNIENIA.

PRYMAS POLSKI

WIELEBNY
BRAT WINCENTY
STARSZY ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW

W K R A K O W I E

W PRZEPIĘKNEJ KSIĘDZE NIEŚMIERTELNEJ HISTORII WIELKIEGO CZYNU MIŁOŚCI BOGA I BLIŹNIEGO, ODZNACZAJĄCEJ SIĘ HEROICZNIE OFIARNYM SAMOZAPARCIEM, ZAPISUJE SIĘ CHLUBNIE ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW.

POWSTAŁO ONO ZE WZNIOSŁEGO BLIŹNIEGO WSPÓŁCZUCIA I SERDECZNEJ GORLIWOŚCI ŚWIĘTEGO INICJATORA I ROZWIJA W JEGO DUCHU WIELCE ZBAWIENNĄ DZIAŁALNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO MIŁOSIERDZIA.

SZCZEGÓLNĄ MIŁOŚCIĄ UKOCHAŁ BRAT ALBERT BEZDOMNĄ, BEZIMIENNĄ, OPUSZCZONĄ, SIEROCĄ NĘDZOTĘ ULICZNĄ WSZELKIEGO WIEKU, STANU I RODZAJU.

TA TWARDA BIEDA, KTÓRA WYPACZA SERCA, BO ROZPACZĄ JE KARMI I JADEM NIENAWIŚCI ZATRUWA, A NIERAZ DO BUNTU PCHA SZALONEGO, TA WŁÓCZĄCA SIĘ I NIESTETY W NASZYM KRAJU PANOSZĄCA SIĘ NĘDZA JEST PRZEDMIOTEM NAJTKLIWSZEJ TROSKI I NAJOFIARNIEJSZYCH WYSIŁKÓW ZAKONNEJ BRACI CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO ALBERTA.

W PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA TEGOŻ ZGROMADZENIA WOŁAM NIE O SŁOWA UZNANIA DLA JEGO INICJATYWY I ZASŁUG, LECZ O CZYN UZNANIA, O KATOLICKI CZYN SPOŁECZNY URZECZYWISTNIAJĄCY „IDEĘ BRATA ALBERTA", SERDECZNIE BŁOGOSŁAWIĄC ZGROMADZENIU, DZIEŁU OPATRZNOŚCIOWEMU, KTÓRE BLIŹNIĄ MIŁOŚCIĄ I OPIEKĄ CZUŁĄ OTACZA NAJMNIEJSZYCH WŚRÓD MALUCZKICH I WŚRÓD BIEDNYCH NAJBIEDNIEJSZYCH.

POZNAŃ, DNIA 30 KWIETNIA 1937 r.

+ August Kard. Hlond.

CURIA METROPOLITANA
CRACOVIENSIS.

Kraków, dnia 15 sierpnia 1937 r.

L. 578/37 Ord.

Do

WIELEBNEGO BRATA WINCENTEGO
STARSZEGO ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW

w Krakowie

PRZED 50 LATY W NASZYM KRAKOWIE BRAT ALBERT, UMIŁOWAWSZY UBÓSTWO CHRYSTUSOWE, ODDAŁ SIĘ NA SŁUŻBĘ NAJBIEDNIEJSZYCH I OPUSZCZONYCH. STAŁ SIĘ CHWAŁĄ NASZEGO KOŚCIOŁA ŚW. I POCIĄGNĄŁ PRZYKŁADEM SWOIM ZA SOBĄ WAS, CZŁONKÓW ZGROMADZENIA JEGO IMIENIA.

ROCZNICA PÓŁWIEKOWEGO ISTNIENIA WASZEGO ZGROMADZENIA NIECHAJ BĘDZIE DLA WAS PODNIETĄ DO NAŚLADOWANIA JEGO WIELKICH CNÓT I NIECHAJ ŚCIĄGNIE DLA ZAŁOŻONEGO PRZEZEŃ DZIEŁA, JAKOTEŻ I DLA WASZEJ PRACY OBFITE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO BOŻE.

† Adam Sapieha
Ks. Arcybiskup Krakowski

J. E. Ks. arcb. Bolesław Twardowski Metropolita lwowski.



KURIA METROPOLITALNA
obrz. łać.
we Lwowie, ul. Czarnieckiego 32

Lwów, dnia 15 sierpnia 1937.

L. *4026/37.*

Do
WIELEBNEGO BRATA WINCENTEGO
STARSZEGO ZGROMADZENIA
BRACI ALBERTYNÓW

w Krakowie.

W PIĘĆDZIESIĘCIO-LETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WASZEGO ZGROMADZENIA ZAŁOŻONEGO PRZEZ WIELKIEGO JAŁMUŻNIKA BRATA ALBERTA CHMIELOWSKIEGO, PRZESYŁAM WAM DRODZY BRACIA PASTERSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I ŻYCZĘ, BY DZIEŁO ZAPOCZĄTKOWANE PRZED PÓŁWIEKIEM PRZEZ CZCIGODNEGO SŁUGĘ BOŻEGO ALBERTA SPEŁNIAŁO SIĘ I W DALSZYCH LATACH PRZEZ OFIARNĄ POSŁUGĘ NAJBIEDNIEJSZYM I PRZEZ WSZYSTKICH OPUSZCZONYM.

† Bolesław Abp



Lwów, dnia 26/IV. 1937. r.

DO

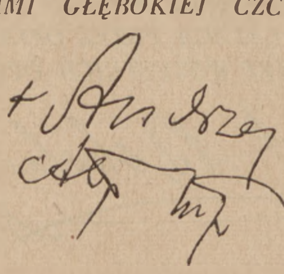
CZCIGODNEGO BRATA WINCENTEGO

STARSZEGO ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW

W KRAKOWIE

BARDZO DZIĘKUJĘ ZA PAMIĘĆ I LIST. BARDZO CIESZĘ SIĘ WASZYM ZAMIAREM WYDANIA KALENDARZA JUBILEUSZOWEGO I CHĘTNIE PRZESYŁAM DLA CAŁEGO ZGROMADZENIA MOJE ARCYPASTERSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO Z POZWOLENIEM UMIESZCZENIA GO NA PIERWSZYCH KARTACH KALENDARZA.

Z WYRAZAMI GŁĘBOKIEJ CZCI I USZANOWANIA



BISKUP
ADMINISTRATOR APOSTOLSKI
DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

dnia 15 maja 1937 r.
SANDOMIERZ
Nr. 2193/37.

DO
PRZEWIELEBNEGO
BRATA WINCENTEGO
STARSZEGO ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW
W KRAKOWIE

W SZEREGU NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONYCH I NAJWIĘCEJ SZLACHETNYCH LUDZI, JAKICH WYDAŁA POLSKA ZIEMIA, JEDNO Z PIERWSZYCH MIEJSC ZAJMUJE BRAT ALBERT CHMIELOWSKI, ZAŁOŻYCIEL ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW I TWÓRCA WIELKICH DZIEŁ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

WSPARTY NA PRZYKAZANIU CHRYSTUSOWYM O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO, POSZEDŁ ŚLADAMI ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU I PODNIÓSŁ MIŁOSIERDZIE KATOLICKIE DO POZIOMU POWOŁANIA, KTÓRE WYPEŁNIŁO CAŁE JEGO ŚWIETLANE ŻYCIE, A OBECNIE JEST NAKAZEM ŻYCIA JEGO SYNÓW I CÓREK DUCHOWYCH.

GDY WIĘC W ROKU BIEŻĄCYM ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW OBCHODZIĆ BĘDZIE 50-LECIE SWEGO ZAŁOŻENIA, SKŁADAM GORĄCE ŻYCZENIA NA RĘCE PRZEWIELEBNEGO BRATA STARSZEGO, BY ROZWIJAŁO SIĘ TO ZROMADZENIE JAKNAJLEPIEJ ŻYŁO WCIĄŻ NAJCZYSTSZĄ MIŁOŚCIĄ BOGA I BLIŹNIEGO, ORAZ, BY Z TAKIM SAMYM ZAPAŁEM, JAKI MIAŁ BRAT ALBERT, SŁUŻYŁO WIELKIEMU DZIEŁU MIŁOSIERDZIA, OBEJMUJĄCEGO POTRZEBY DUSZY I CIAŁA.

W TEJ INTENCJI NA DALSZĄ PRACĘ SERDECZNIE ZGROMADZENIU BŁOGOSŁAWIĘ.

+ Jan Lorek

BISKUP SUFRAGAN
siedlecki czyli podlaski

Siedlce, dn. 5 maja 1937 r.

DO W. BRATA STARSZEGO
ZGROMADZENIA BRACI ALBERTYNÓW

W KRAKOWIE

OTRZYMAŁEM PISMO Z DNIA 30 z.. m. W KTÓRYM W. BRAT ZAWIADAMIA, IŻ W PRZYSZŁYM ROKU ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW OBCHODZI PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE SWEGO ZAŁOŻENIA.

MIAŁEM MOŻNOŚĆ PRZED TRZYDZIESTU LATY SPOTKAĆ W ZAKOPANEM ZAŁOŻYCIELA ZGROMADZENIA, ŚWIĄTOBLIWEGO SŁUGĘ BOŻEGO, BRATA ALBERTA I ODTĄD CZĘSTO OBCOWAĆ Z CZŁONKAMI ZGROMADZENIA, A PRZETO POZNAĆ ICH DUCHA, WIELKĄ PROSTOTĘ FRANCISZKAŃSKĄ I ŻARLIWĄ MIŁOŚĆ SERAFICKĄ, KTÓRĄ ROZPALIŁ W ICH SERCACH ZAŁOŻYCIEL, ZAPATRZONY NA NASZEGO OJCA I PATRIARCHĘ, BIEDACZYNĘ BOŻEGO.

WINSZUJĄC I CIESZĄC SIĘ Z JUBILEUSZU, MODLIĆ SIĘ BĘDĘ, JAK I DOTĄD ZAWSZE MAM W INTENCJACH WAS, UKOCHANI BRACIA, BY DUCH WIELKIEGO ZAŁOŻYCIELA ZAWSZE OŻYWIAŁ WASZĄ RODZINĘ SERAFICKĄ.

POLECAJĄC SIĘ MODLITWOM,
ŁĄCZĘ WYRAZY .ODDANIA

I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

+ Czesław Sokołowski



BR. BEDA HESS
Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych
po Serafickim Patriarsze Generał 112

WIELEBNEMU BRATU STARSZEMU WINCENTEMU

oraz wszystkim członkom Zgromadzenia Braci Albertynów
Pozdrowienie w Panu i Serafickie Błogosławieństwo.

Z PRZYJEMNOŚCIĄ DOWIEDZIELIŚMY SIĘ, ŻE ZGROMADZENIE ALBERTYNÓW W PRZYSZŁYM ROKU UROCZYŚCIE BĘDZIE OBCHODZIĆ PIĘDZIESIĘCIOLETNI JUBILEUSZ SWEGO ZAŁOŻENIA. CAŁA POLSKA, UŚWIĘCONA ŻYCIEM, DZIEŁAMI I PRZYKŁADEM BRATA ALBERTA, MĘŻA MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM UBOGICH I OPUSZCZONYCH, ZAŁOŻYCIELA TEGOŻ ZGROMADZENIA, CIESZYĆ SIĘ BĘDZIE I BOGU DZIĘKOWAĆ, PONIEWAŻ DOBRY, PONIEWAŻ NA WIEKI MIŁOSIERDZIE JEGO.

NIEKIEDY PRZYCHODZĄ NA ŚWIAT MĘŻOWIE, KTÓRZY NIGDY NIE UMIERAJĄ, KTÓRZY CHOĆ CIAŁO ICH MARTWE, ŻYJĄ OD POKOLENIA W POKOLENIE W DZIEŁACH, W ZAKŁADACH, W APOSTOLSTWIE PRZEZ NICH ZAPOCZĄTKOWANYM. DO TYCH NALEŻY ZALICZYĆ BRATA ALBERTA. GŁOS BRATA ALBERTA ROZBRZMIEWA I JEST SŁYSZANY OD KRAŃCA DO

KRAŃCA JEGO PEŁNEJ CHWAŁY OJCZYZNY. TYSIĄCE CHŁOPCÓW, MŁODZIEŃCÓW I STARCÓW ZARÓWNO W NIEBIE JAK I NA ZIEMI DZIĘKUJE BOGU ZA DOBRODZIEJSTWA OTRZYMANE W CIĄGU TEGO PIĘDZIESIĘCIOLECIA ZA POŚREDNICTWEM BRATA ALBERTA I JEGO ZGROMADZENIA. WIELU MŁODZIEŃCÓW, PORWANYCH DUCHEM I PRZYKŁADEM BRATA ALBERTA, WSTĘPUJE W JEGO ŚLADY, PEŁNIĄC CZYNY MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA I PAMIĘTAJĄC NA SŁOWA ZBAWICIELA: „COKOLWIEK UCZYNILIŚCIE TYM NAJMNIEJSZYM, MNIEŚCIE UCZYNILI”.

MY BRACIA MNIEJSI KONWENTUALNI ZUPEŁNIE SŁUSZNIE BĘDZIEMY OBCHODZIĆ ROK JUBILEUSZOWY RAZEM Z BRAĆMI ALBERTYNAMI. ALBOWIEM BRAT ALBERT I JEGO WSPÓŁBRACIA OD SAMEGO POCZĄTKU WASZEGO ZGROMADZENIA PRZYŁĄCZENI DO NASZEGO ZAKONU STALI SIĘ CZŁONKAMI NASZEJ RODZINY. BRACIA ALBERTYNI, PRZYODZIANI W SZARY HABIT, DAWNIEJ UŻYWANY W NASZYM ZAKONIE, ORAZ PRZEPASANI PASKIEM FRANCISZKAŃSKIM, JAKO TERCJARZE REGULARNI, SPRAWUJĄCY TAK GORLIWIE, SKUTECZNIE I OWOCNIE APOSTOLSTWO W DUCHU SERAFICKIEGO MĘŻA ŚW. O. N. FRANCISZKA, SĄ DOWODEM NIEŚMIERTELNOŚCI DUCHA, GENIUSZU I IDEAŁU FRANCISZKAŃSKIEGO.

CAŁYM SERCEM I Z OJCOWSKĄ MIŁOŚCIĄ W POCAŁUNKU POKOJU OBEJMUJEMY BRACI ALBERTYNÓW, BŁOGOSŁAWIĄC ZAKONNIKOM ORAZ ICH DZIEŁOM MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA, ŻYCZĄC IM OWOCÓW TRZYDZIESTOKROTNYCH, SZEŚĆDZIESIĘCIOKROTNYCH I STOKROTNYCH. JAKO ZADATEK NIEBIESKICH DARÓW I W DOWÓD OJCOWSKIEJ ŻYCZLIWOŚCI, TOBIE, WIELEBNY BRACIE STARSZY, ORAZ WAM WSZYSTKIM I POSZCZEGÓLNYM BRACIOM ALBERTYNOM, JAK RÓWNIEŻ WSZYSTKIM POWIERZONYM WASZEJ PIECZY I GORLIWOŚCI UDZIELAMY W PANU SERAFICKIEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA ŚW. O .N. FRANCISZKA.

Oddany w Panu,

Fr. Beda Hess,
Minister Generalis

Dano w Rzymie u SS. XII Apostołów
Dnia 18-go września 1937 roku

Kuria Generalna Zakonu
Braci Mniejszych Konwentualnych

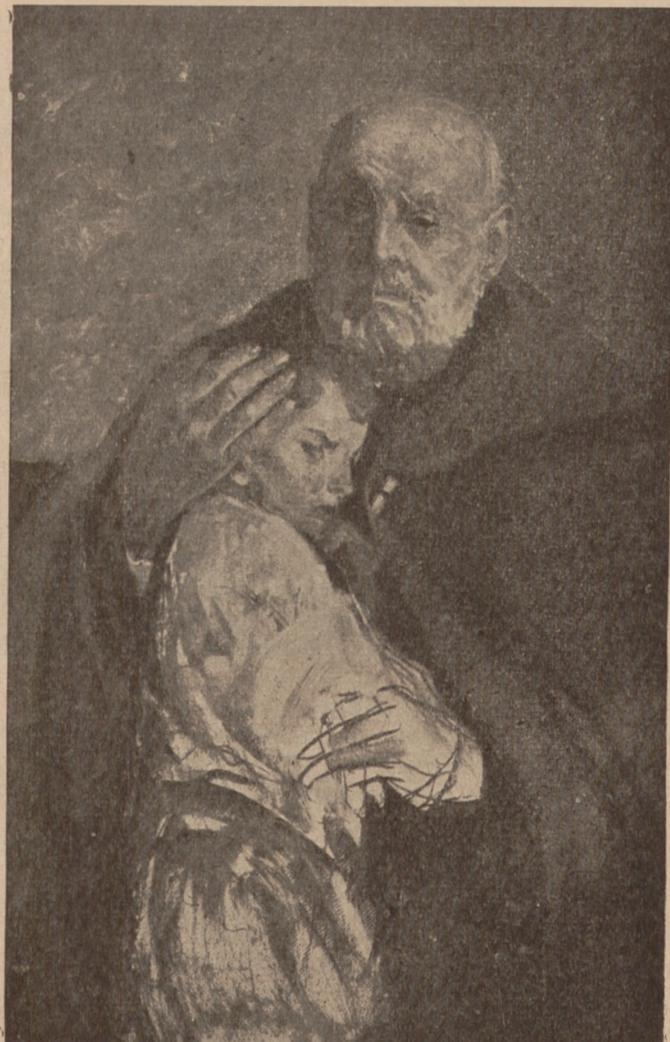
Na progu roku jubileuszowego

»Wołam — o katolicki czyn społeczny, urzeczywistniający ideę Brata Alberta!«

X Kardynał Prymas August Hlond.

Są wielkie prawdy i wielkie wartości, które każdy człowiek uszanować musi, o ile nie jest osobnikiem anormalnym.

Do tych wielkich prawd i wielkich wartości należy bez-



mal. L. Wyczółkowski

sprzecznie: **miłosierdzie i czynna miłość bliźniego...**

I — dlatego to habit albertyński budzi odruchowo szacunek i sympatię, nawet u ludzi światowych, bo każdy normalny człowiek widzi w tym szarym — jak gruda polskiej ziemi — odzieniu symbol miłosierdzia i czynnej miłości bliźniego.

A — oto **ani spostrzegliśmy się, że ten szary habit wędruje wśród nas pół wieku,** całe lat pięćdziesiąt, jedno spore życie ludzkie. Taki już szmat czasu...

Mimo woli nasuwa się myśl, ujęta — może wbrew naszej woli — w formę **rachunku sumienia wobec... szarego habitu albertyńskiego.**

Na przestrzeni tych pięćdziesięciu lat mamy — oczywiście — niewątpliwie do zanotowania sporo ofiar. Kwestarz w szarym habicie Brata Alberta rzadko spotyka się z odmową. Albertyńskie domy i przytuliska rzadko spotykają się z obojętnością władz, instytucji społecznych itd.

Czy jednak półwiekowa wędrówka albertyńskiego **habitu po ziemi polskiej znalazła należyty oddźwięk w społeczeństwie?**

Czy idea Brata Alberta przyjęła się na polskim zagonie **w tej mierze i w tych granicach, jakie podyktowało wielkie serce „Krakowskiego Biedaczyny" i jakie ustala nędza, wędrująca nadal po przedmieściach i peryferiach większych środowisk, a teraz** ...nie mniej swojsko się czująca i na wsi?

Czy **duchowy testament** wielkiego żołnierza — bohatera, artysty z Bożej Łaski, ale przede wszystkim „ojca ubogich" i apostoła wśród bezimiennych i poza nawias wyrzuconych — **został spełniony?**

Odpowiedź na te proste pytania, narzucające się w tym roku jubileuszowym — z całą siłą, nie może wypaść zadowalająco.

Dzieło Brata Alberta, wyrosłe z jego szlachetnego serca, co często podsłuchiwało uderzenia Serca Zbawiciela świata, — **nie rozrosło się w żadnym stosunku ani do potrzeb społecznych, ani do naszych zobowiązań wobec duchowej spuścizny „Krakowskiego Biedaczyny".**

Dlatego — ośmielam się zauważyć — najtrafniej uderzył w sedno naszych zobowiązań na „złoty jubileusz" albertyński Ks. Kardynał — Prymas Hlond, gdy w swym przepięknym liście do Kochanego Brata Starszego Zgromadzenia, Br. Wincentego, pisze:

> **„Wołam — o katolicki czyn społeczny, urzeczywistniający ideę Brata Alberta!"**

Jeśli społeczeństwo polskie pragnie należycie odpowiedzieć na zobowiązania, płynące z tegorocznego jubileuszu albertyńskiego, musi przystąpić do realizacji „katolickiego czynu społecznego, urzeczywistniającego ideę Brata Alberta".

Jak do tej realizacji się zabrać?

Przede wszystkim: trzeba 1) dobrze **zapoznać się z ideą Brata Alberta,** a po jej poznaniu — 2) trzeba **zakasać rękawy**

do współpracy ze spadkobiercami Brata Alberta, tzn., ze zgromadzeniem albertyńskim.

By temu podwójnemu zadaniu sprostać, trzeba pracę naszą zorganizować. Dlatego to na łamach „Głosu Brata Alberta" (maj — czerwiec 1937) rzuciłem myśli, które tu powtórzę i dla tych, do których nie dociera „Głos Brata Alberta".

Pisałem tam j. n.:

Tylko **zorganizowany wysiłek** może liczyć na pełne powodzenie. Zawsze sprawdza się ten pewnik, w rzeczach wielkich i małych.



Wnętrze sali w przytulisku Brata Alberta.

Niewątpliwie nie brak wielu szlachetnych porywów, planów i wysiłków, **gdy chodzi o współpracę z wielką spuścizną Brata Alberta.** Ale — śmiem twierdzić, — że i porywy te i plany i wysiłki nie mogą się wykazać dużym (względnie: przynajmniej — zadowalającym) rezultatem, **bo nie są skoordynowane, nie są ujęte w jedno łożysko i ideowe i praktyczne.**

Dlatego ośmielam się zaproponować **powołanie do życia „Kół przyjaciół dzieła Brata Alberta".**

Sądzę, że **„Koła"** wspomniane powinny powstać przede wszystkim **w tych miastach, gdzie pracują Bracia Albertyni,** gdzie są żywe ślady spuścizny Brata Alberta, gdzie Jego duch apostolski promieniuje poprzez ogniska pracy albertyńskiej. Ale —

oczywiście — **i w innych ośrodkach** mogłyby powstawać wspomniane **„Koła przyjaciół”.** I tam miałyby za zadanie: propagandę idei albertyńskiej i przygotowanie terenu pod nowe placówki dzieła albertyńskiego.

By zapewnić **„Kołom”** tym **żywotność,** trzeba z góry **obmyśleć plan pracy** dla tych placówek. Wiemy bowiem, że każde zrzeszenie zaczyna zamierać jutro, skoro dziś braknie mu konkretnie wytyczonego i „po imieniu” naznaczonego przedmiotu działania, pracy.

Żywotność tę podtrzymać powinny **sekcje o wyraźnie zdecydowanej fizjognomii.**

Mam tu na myśli **sekcje stałe i sekcje,** powoływane **do spełnienia pewnego zadania** (że się tak wyrażę) **sezonowego.**

Jeżeli chodzi o **pierwsze** (tzn., stałe), to na pierwszy plan wysuwa się tu: **sekcja propagandowo-prasowa.** Ale nie jest ona jedyną — nawet w pierwszym okresie poczynań **„Koła”,** — bo przecież narzuca się konieczność powołania zaraz do życia **sekcji finansowej,** któraby miała (w naszych planach na przyszłość) ważne niezmiernie zadanie do spełnienia, choćby tylko na odcinku mobilizowania pomocy materialnej dla istniejących już zakładów albertyńskich. A przecież perspektywa zdobywania środków (fundacyj, zapisów, legatów, subwencyj, zbiórek itd.) na nowe gniazda albertyńskie — otwiera tu bardzo poważne i szerokie pole działania.

O innych sekcjach stałych pomyślimy, gdy plan się przyjmie i, gdy przystąpimy do uruchomienia **„Kół przyjaciół”. —** Gdy chodzi o drugiego rodzaju sekcje, to przecież już dziś przed mobilizacją sił, taką czy inną — narzuca się konieczność wyłonienia specjalnej sekcji: 1-o zajmującej się realizacją **Muzeum Brata Alberta,** 2-o przeprowadzającej plan i budowę **pomnika Brata Alberta.**

Tak pisałem na wiosnę 1937 r.

Dodam tu chyba tylko tyle, że i **„Muzeum Brata Alberta”,** którym ma się stać dom przy ul. Krakowskiej, gdzie zmarł Brat Albert. — **i pomnik „Biedaczyny Krakowskiego”,** proponowany na placu „Wolnica” w Krakowie, powinny stać się widomym upamiętnieniem „złotego jubileuszu” **pracy Albertyńskiej.**

Byłoby jednak źle, gdybyśmy się — broń Boże — ograniczyli do widomego upamiętnienia **zewnętrznego.**

Musimy imać się pracy uświadamiającej społeczeństwu ideę Brata Alberta, musimy — sami przepojeni ideą czynnej miłości dla najbiedniejszych — podać rękę Braciom Albertynom **do rozbudowy DZIEŁA ALBERTYŃSKIEGO** tak intenzywnie, by ten **rok jubileuszowy** stał się przełomowym, by dał **impuls** do ożywienia i należytego rozmachu tej **pracy, która wszędzie znajdzie podatny grunt, gdzie tylko choć parę szlachetnych serc bije...**

Ks. Henryk Weryński



Krzyż w Kaplicy u SS. Albertynek na Kalatówkach wielce ukochany przez Brata Alberta.

Słyszałem z ust ś. p. Ks. Czesława Lewandowskiego, że Brat Albert nietylko sam mówił do Zbawiciela na krzyżu przybitego, którego wizerunek jest u SS. w kaplicy na Kalatówkach, ale i Pan do Niego przemawiał. Brat Albert nie chciał o tym nigdy mówić. Sądziłem, że szczegóły zapisze i pozostawi ś. p. Ks. Lewandowski. Szkoda więc, że stało się inaczej.

X. Biskup Czesław Sokołowski m.p.

Czym byłem? odrobiną, niczym wśród tych przestworzeń.
Czym jestem? atomem, pyłkiem w tym wszechświecie bez końca.
Czym będę? nieśmiertelnym, jeżeli mi łaski nie poskąpisz
wieczne moje szczęście, wieczne królowanie.
Niech będzie Imię Twoje pochwalone.

Błog. Jan z Dukli.

Władze Zakonne Zgromadzenia Braci Albertynów





Brat Wincenty

Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów

Rada Generalna

Zgromadzenia Braci Albertynów.

1) Brat Marian — asystent i radny
2) Brat Henryk — radny
3) Brat Anioł — radny
4) Brat Józef — radny i prokurator

STAN

Braci w poszczególnych Domach Zgromadzenia Braci Albertynów

Kraków — Schronisko dla ubogich (Dom Macierzysty) przy ul. Krakowskiej L. 43.
Przełożony: brat Henryk
braci profesów 6.

Kraków — Zwierzyniec — Zakład wychowawczy dla chłopców przy ul. Kościuszki 86
Przełożony: brat Karol
braci profesów 3.

W zakładzie tym mieści się siedziba Brata Starszego Zgromadzenia Braci Albertynów

Kraków — Seminarium duchowne przy ul Podzamcze L. 8
Przełożony. br. Antoni
braci profesów 1.

Kraków — Dębniki — Zakład wychowawczy dla małoletnich chłopców przy ul. Tynieckiej L. 18.
Przełożony brat Stanisław
braci profesów 4.

Zakopane — Dom dla chorych braci na Kalatówkach.
Przełożony: br. Wojciech
braci profesów 3.

Bulowice — koło Kęt — Dom nowicjatu Zgromadzenia Braci Albertynów.
Przełożony: br. Paweł
Magister nowicjuszów: br. Józef
Socjusz br. magistra: br. Bernard
braci profesów: 2.
nowicjuszów: 17.
postulantów: 10

Przemyśl — Zakład wychowawczy dla chłopców i przytułek dla ubogich.
Przełożony: br. Marian
braci profesów 5.

Lwów — Dom noclegowv przy ul. Kleparowskiej L. 15.
Przełożony: br. Bonawentura
braci profesów 5.

Lwów — Zamarstynów — Dom (szpital) dla nieuleczalnie chorych przy ul. Lwowskiej.
Przełożony: br. Ludw k
braci profesów 3.

Stanisławów — Zakład wychowawczy dla chłopów przy ul. Długiej L. 60.
Przełożony: br. Hipolit
braci profesów 4.

Częstochowa — Dom noclegowy.
Przełożony: br. Tomasz
braci profesòw 2.

Kamionka — pow. Wieluń — Zakład wychowawczy dla chłopców.
Przełożony: br. Tadeusz
braci profesów 2.

Warszawa — Zakład wychowawczy dla chłopców przy ul. Grochowskiej L. 194/196.
Przełożony: br. Anioł
braci profesów 5.

Warszawa — Dom noclegowy dla inteligencji przy ulicy Jagiellońskiej L. 19/21.
Przełożony: br. Viator
braci profesów 4.

Warszawa — Dom noclegowy przy ul. Dzikiej L. 4.
Przełożony: br. Marian
braci profesów 3.

W okresie od założenia Zgromadzenia Braci Albertynów t. j. od 1888 do 1938 r.:

liczba ogólna braci 114
z tego zmarło braci. 27

Krótki rys
rozwoju Zgromadzenia Braci Albertynów od 1888 — 1938 r.

Przez dłuższy okres czasu trudną było rzeczą ustalić dokładną datę założenia Zgromadzenia Braci Albertynów przez Brata Alberta. Sam Brat Albert nie pisał kroniki Zgromadzenia ani nie troszczył się o upamiętnienie jej, uważając za rzecz daleko ważniejszą spełnianie w poświęceniu się czynnego miłosierdzia

i niesienia pomocy bezdomnym i sądząc zupełnie słusznie, że sprawa ta nie przyniesie nikomu korzyści zwłaszcza dla łaknących dachu nad głową i chleba i że data założenia Zgromadzenia najtrwalej zapisze się w ich sercach i pamięci.

Nie troszczyli się o tę datę pierwsi bracia współpracownicy Brata Alberta, z których jedni — z powodu ciężkich warunków pracy — opuścili Zgromadzenie, inni odeszli w zaświaty......

Dopiero w ostatnim czasie jeden z pozostałych pierwszych braci br. Roch przypomniał sobie zdarzenie, w czasie którego Brat Albert wspomniał w jego obecności o dacie założenia Zgromadzenia.

* *

W roku 1897 hr. Zamoyski właściciel Zakopanego, wielki przyjaciel Brata Alberta, oddany całą duszą dziełu miłosierdzia Brata Alberta, zwrócił się do niego z propozycją ofiarowania odpowiedniego miejsca wśród lasów na Kalatówkach w Zakopanem na wybudowanie dla swych braci klasztorku. Brat Albert z wdzięcznością przyjął tę ofiarę i sprowadziwszy kilku braci kazał im — według jego planów — rozpocząć budowę drewnianego klasztorku, zwanego odtąd pustelnią albertyńską przeznaczając go dla chorych i wyczerpanych pracą fizyczną braci oraz na kolonie letnie dla chłopców z zakładów krakowskiego, warszawskiego, gdzie przebywają podczas wakacji.

Wkrótce rozpoczęła się praca nad budową kaplicy i celek



dla braci. Klasztorek ten po pewnym czasie oddał Brat Albert

siostrom Albertynkom, dla braci zaś kazał wybudować wyżej u stóp góry Krokwi na t. zw. przez braci „Górze śpiącej” nowy, w którym do dziś bracia tam przebywają.



Budowa klasztorku trwała do lata 1898 r. po czym Brat Albert zwrócił się dnia 24. sierpnia tegoż roku do ówczesnego proboszcza Zakopanego śp. Ks. Kaszelewskiego prosząc o poświęcenie kaplicy i budynków klasztorku. Wówczas to ks. Kaszelewski, dowiedziawszy się z ust Brata Alberta, że budynki nie są jeszcze wykończone radził, by odłożyć poświęcenie do czasu wykończenia. Brat Albert jednak ponowił swą prośbę motywując, że nazajutrz **tj. 25. sierpnia 1898 r.** przypada uroczystość św. Ludwika patrona III. Zakonu św. Franciszka oraz **10-ta rocznica założenia Zgromadzenia.** Wobec tego ks. prob. Kaszelewski chętnie — uważając za słuszne motywy Brata Alberta — poświęcenia klasztorku dokonał.

* *

Brat Albert jako założyciel Zgromadzenia Braci Albertynów chcąc utrwalić swe zbożne dzieło—przyjmując tytuł **Brata Starszego** — kieruje nim osobiście **od 25. sierpnia 1888 r.** do swej śmierci tj. do 25. grudnia 1916 r. Po śmierci Brata Alberta następcą jego zostaje br. Piotr Dobrowolski, kierując Zgromadzeniem przez lat 6 tj. od 1916—1922 r. Po ustąpieniu br. Piotra wybranym na brata Starszego zostaje br. Wincenty (od 1922 — 1928 r.)

W tym to czasie dokonuje się akt ważnej wagi dla Zgromadzenia Braci Albertynów. Za usilnym staraniem Brata Starszego Wincentego zgodnie z przepisami nowego prawa kanonicznego ułożone zostały **Konstytucje**, które zyskały zatwierdzenie biskupie w r. 1928. Równocześnie Zgromadzenie Braci Albertynów

zostaje agregowane do I. Zakonu oo. Franciszkanów Konwentualnych. Następnie Bratem Starszym zostaje br. Marian (od 1928—1934 r.) po czym po raz drugi obejmuje Starszeństwo br. Wincenty piastując tę godność do dnia dzisiejszego.

Stan obecny liczący 87 członków Zgromadzenia Braci Albertynów, wobec coraz liczniejszych napływających próśb ze strony Samorządów miast oraz osób prywatnych o objęcie prowadzenia przez Zgromadzenie Braci Albertynów przytułków dla ubogich, schronisk dla bezdomnych oraz zakładów wychowawczych dla młodzieży, nie jest wystarczający „bo żniwo wielkie a robotników mało", to też wszystkim a zwłaszcza młodzieńcom, którzy chcieliby się poświęcić albertyńskiemu dziełu miłosierdzia podajemy poniżej warunki, wymagane przy przyjęciu na członka Zgromadzenia:

Wiek 16—35 lat, ukończoną przynajmniej szkołę powszechną oraz ze względu na ciężką pracę fizyczną wśród przytułków dla bezdomnych i w Zakładach wychowawczych dla chłopców — zdrowie silne i odporne.

Zgłoszenia należy skierowywać: **Brat Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów Kraków ul. Kościuszki L. 86.**



Codzienne zajęcie br. Stanisława na Kalatówkach od 35 lat.

PRACA

wśród Schronisk, Przytułków i Domów noclegowych Brata Alberta.

W roku 1936:

Korzystało ze schronisk osòb	9.699
„ „ „ dziennie w miesiącach zimowych	2.115
„ „ „ „ „ letnich	1.502
Udzielono noclegów	721.067
Osób zajętych pracą w miesiącach zimowych .	168
„ „ „ „ letnich . .	143
Odwieziono do szpitali	132
Zmarło w schroniskach bezdomnych	94
„ w szpitalach	60
Przywieziono przez pogotowie ratunkowe do schronisk	174
Wydano porcji strawy . . , ...	608.667
„ bielizny par	490
„ obuwia par	259
„ ubrań	355
Stałych ubogich w schroniskach	1.425

PRACA

w Zakładach wychowawczych dla chłopców.

Ilość wychowanków we wszystkich domach . .	414
Z tego w zawodzie introligatorskim	29
„ „ drukarskim	19
„ „ krawieckim	73
„ „ szewskim	56
„ „ stolarskim	42
„ „ ogrodniczym	11
Uczęszcza do szkół powszechnych	154
„ „ średnich	14
W innych szkołach zawodowych	16
Razem	414

Autograf Brata Alberta

Bogu Chwała – wiekuista
niech będzie Bogu chwała –
cześć Maryi – uwielbienie
Świętym Pańskim – pokój
żyjącym – wieczne odpoczy-
wanie zmarłym – dla grze-
szników pokuta prawdzi-
wa – dla sprawiedliwych
w dobrem wytrwanie –
dla żeglarzy na morzu
spokój – dla podróżują-
cych pomyślna droga.
Niech nas z Synem
swoim błogosławi Najświę-
tsza Marya Panna. Amen.
Ojcze nasz Zdrowaś Maryo
za dusze zmarłych

+

Brat Albert III° Zakonu
Sᵗ Franciszka
Starszy Zgromadzenia



Brat Albert o jałmużnie

Zdarzają się niektórzy katolicy, że prawie za nieprzyjaciela mają każdego, kto od nich jałmużny na miłosierne dzieła żąda. Nie widzą wcale, że tym lenistwem i skąpstwem działają na szkodę swej duszy, zdrowia i swojej kieszeni, bo odpychają błogosławieństwo Boskie od siebie i od swoich rodzin, do którego pozyskania łatwa im się nadarza sposobność. Niechże się nie dziwią tacy, kiedy oschłość serca, zwątpnienia, choroby, nędza, poniżające zabiegi o pieniądze, albo zarobki trapią; niekiedy groszem dobrze danym mogliby się od tych nędz wykupić i nie byłby zmuszonym Pan Bóg tą karą egoizm ich przełamywać, tą ciernistą drogą politowania nad nędzą bliźniego ich prowadzić.

Chcieliby inni granicami wsi, miast, albo krajów, w których zamieszkują, ściśle zamknąć swe uczynki miłosierne, ale miłosierdzie, które stale ograniczyć się daje i pozwala, nie jest to już wielkie i święte powszechnego Kościoła miłosierdzie, bo nie nad swoim tylko miastem i krajem zmiłował się Chrystus Pan



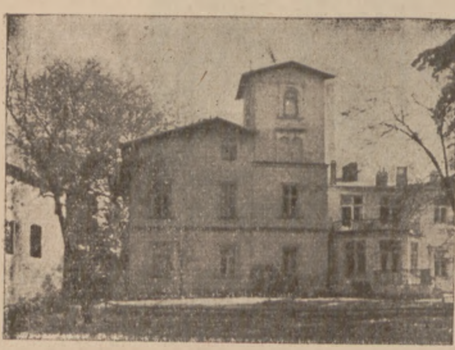
i nietylko za żydów krew wylał, ale i za nas; a tak, jeżeli Chrystusowi jesteśmy, od reszty krajów katolickich o dobroczynnych dziełach, wszystkim narodom wspólnych nie mamy się odłączać, ale raczej rywalizować z tamtymi szlachetnie.

żaden naród ani człowiek pojedyńczy nie zubożał przez wykonywanie miłosierdzia, lecz każdy bogacieje, bo zdrowie, moralne życie, inteligencja i chęć do pracy, które są warunki dobrobytu, są też zwykłe następstwa daru nadprzyrodzonego miłosierdzia; tak właśnie, jak nikczemny egoizm z niemoralnym życiem, utratą zdrowia i chęci do pracy najczęściej się wiąże. Gdy jednak wszyscy ludzie z natury przez grzech zepsutej jesteśmy egoiści, więc dar miłości nadprzyrodzonej, która wszystkie dobra w sobie zawiera i wszystkie ze sobą przynosi, tylko u niej samej czyli u Pana Boga wyprosić możemy i żebrać — czymże? Modlitwą z wiary w boską moc, pokutą i jałmużną, bo i grosz najmniejszy z wiary dany i z chęci przypodobania się Najwyższemu Miłosierdziu, gwałtem je ściąga do serc naszych i przyniewala. Za grosz Bogu dany, sto groszy dostajemy w tym życiu i żywot wieczny od Boga w dodatku, według wyraźnej Chrystusa Pana obietnicy. Nie bądźmy więc tak źli, niewierni i bezrozumni, żebyśmy łaską Pańską gardzili a błogosławieństwa doczesne i dary od siebie oddalali. Niech żaden nędzarz nie odchodzi z próżną ręką od katolickiego progu, ani żadna składka na cel szlachetny niech nas nie mija; choć grosz, ale trzeba dać zawsze i wszędzie, inaczej nie jesteśmy dziećmi św. Franciszka i egoizm nas oszukuje, bo gdzież i który jest katolik, owszem który człowiek tak ubogi, żeby go nie było stać na jeden grosz choćby codzień dany dla miłosierdzia?

Nie daje się ograniczyć łaska i przebywać nie może w sercu człowieka razem z nieczułością na nędzę bliźnich, z obojętnością na potrzeby ogólne Kościoła i na potrzeby publiczne, czyli z egoizmem razem; — oddala się jako wypędzony gość i żebrak odchodzący, a z nią razem i wszystko dobre od człowieka czy od narodu się oddala.

Z „Przewodnika do reguły III. Zakonu św. Franciszka Serafickiego napisanego przez Brata Alberta wybrał i podał

Ks. Wł. Staich



Dom przy ul. Wenecja w Krakowie gdzie Br. Albert jako jeszcze Adam Chmielowski rozpoczął gromadzić ubogich.

Wielki jałmużnik

Dnia 13 czerwca 1937 r. archidiecezja krakowska obchodziła 25-letni jubileusz rządów swego Najdostojniejszego Arcypasterza. Ćwierć wieku już minęło od czasu, gdy obecny ks metropoli-

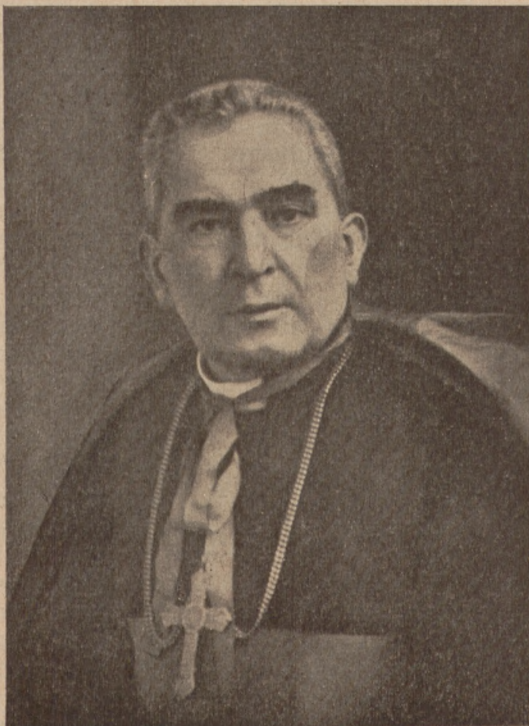


ta, a ówczesny książę biskup krakowski Adam Stefan Sapieha zasiadł na stolicy św. Stanisława. Choć młody jeszcze wiekiem, przyszedł dobrze przygotowany do objęcia tych zaszczytnych i trudnych zarazem obowiązków. Potomek jednego z najznakomitszych rodów dawnej Rzeczypospolitej miał przed oczyma w najbliższej rodzinie piękne przykłady wzorowego życia chrześcijańskiego i cnót obywatelskich. Wszak dziadkiem jego był zasłużony ekonomista i mąż stanu, ks. Leon Sapieha, pierwszy marszałek krajowy dawnej Galicji. Ojciec, ks. Adam odpokutował kilkomiesięcznym więzieniem austriackim za czynną pomoc, niesioną powstańcom w r. 1863. Babka ks. Teresa i matka ks. Jadwiga zaznaczyły wybitnie swą działalność charytatywną, szcze-

gólnie na terenie Lwowa. W takiej to szlachetnej atmosferze, przepojonej duchem chrześcijańskim i narodowym, wzrastał najmłodszy syn ks. Adamostwa Sapiehów, Adam Stefan, urodzony 14 maja 1867 w rodzinnym gnieździe, Krasiczynie pod Przemyślem. Po ukończeniu studiów prawniczych i teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1893, następnie pracował jako młody kapłan w Jazłowcu, Lwowie i Rzymie, dokąd powołał go w r 1905 papież Pius X. na swego przybocznego szambelana. Na tym stanowisku ks. Sapieha pełnił funkcje jakby nieoficjalnego ambasadora polskiego przy Watykanie, informował Kurię rzymską o potrzebach kościoła w Polsce, oddając nieocenione usługi interesom religijnym i narodowym. Po śmierci ks. biskupa krakowskiego kard. Puzyny Pius X. złożył ster diecezji krakowskiej w ręce swego szambelana, któremu też osobiście udzielił sakry biskupiej w kaplicy Sykstyńskiej dnia 17 grudnia 1911 r. Niedługo potem 3 marca 1912 odbyła się uroczysta intronizacja nowego księcia kościoła na stolicę biskupią św. Stanisława w obecności całego episkopatu galicyjskiego, rozlicznych reprezentantów władz państwowych oraz wszystkich warstw społeczeństwa. Przez przeszło 13 lat rządził ks. Adam Sapieha diecezją krakowską jako ks. biskup, następnie w związku z reorganizacją kościoła polskiego w r. 1925 biskupstwo krakowskie wyniesione zostało do godności arcybiskupstwa, któremu podlegają odtąd diecezje: tarnowska, kielecka, częstochowska i katowicka. Władzę metropolity krakowskiego objął ks. arcybiskup Sapieha w sposób wielce uroczysty dnia 17 stycznia 1926 r.

Działalność duszpasterska Jubilata szła głównie w dwóch kierunkach: 1) pogłębienia życia religijnego wśród duchowieństwa i ogółu wiernych; 2) łagodzenia nierówności społecznych przez intenzywną akcję humanitarną. Do pierwszego celu, bardziej zasadniczego, zmierzał ks. Arcypasterz systematycznie, posługując się zarówno starymi wypróbowanymi sposobami, jak i nowymi metodami, przystosowanymi do warunków życia nowoczesnego. Czuwał gorliwie nad wychowaniem młodego kleru, nad potrzebami duchowieństwa fizycznymi i duchowymi. Wyrazem tej zgodnej współpracy z podwładnym klerem był synod diecezjalny, urządzony w Krakowie po półtorawiecznej blisko przerwie w r. 1923. Dalej ks. metropolita przeprowadzał osobiście wizytację swej rozległej diecezji, wydawał często listy pasterskie i różne inne enuncjacje, gromił błędy katolików, wskazując właściwą drogę do poprawy. Popierał starania wiernych o powiększenie liczby parafii i budowę nowych kościołów, których wzniesiono w diecezji za jego rządów przeszło pół setki. Otaczał opieką prasę katolicką, a w roku 1924 założył organ diecezjalny, tygodnik „Dzwon Niedzielny". Dużo uwagi poświęcał ks. biskup organizacjom katolickim. Starał się nie tylko o ich rozrost

liczebny i dobro duchowe, ale też o sharmonizowanie ich działalności. Z tą myślą przystępuje w r. 1926 do zakładania Lig Katolickich. Rolę powyższą kierowniczego sztabu objęła od r. 1930 Akcja Katolicka, zorganizowana przez ks. metropolitę w diecezji krakowskiej zasadniczo według włoskiego wzoru, ale z przy-



J. E. Ks. Biskup St. Rospond protektor Zgromadzenia Braci Albertynów.

stosowaniem do miejscowych warunków. życie organizacyjne wymaga istnienia pewnych ośrodków, gdzie mogłoby się swobodnie rozwijać. Takimi ośrodkami dla stowarzyszeń katolickich są przede wszystkim Domy Katolickie. Ks. metropolita dbał usilnie o ich pomnożenie i obecnie może naliczyć w swej diecezji 87 takich placówek; największą z nich jest Dom Katolicki w Krakowie z ogromną salą zebrań, w której mieści się również kino „Świt". Szczególną opieką otacza ks. arcybiskup młode pokolenie, zwłaszcza katolickie stowarzyszenia młodzieży, czy to akademickiej, czy gimnazjalnej lub rzemieślniczej.

Wielkie zasługi położył Jubilat niewątpliwie jako pasterz powierzonej mu przez Opatrzność owczarni. Ale nie ta strona jego działalności zapisała się głównie w pamięci współczesnych; milio-

ny wiernych zapamiętają sobie szlachetną postać księcia-biskupa krakowskiego przede wszystkim jako wielkiego Jałmużnika. Bo też szeroko pojęta działalność humanitarna odpowiadała najlepiej Jego czułemu na niedolę ludzką sercu. Niedługo po objęciu rządów biskupich organizuje w r. 1913 Komitety Parafialne, które odtąd sprawują główną pieczę nad ubogimi na terenie diecezji krakowskiej. Gdy pożar wojny światowej rozpalił się na ziemiach polskich, książę biskup Sapieha utworzył w r. 1915 słynny Książęco-Biskupi Komitet (K.B.K.), spieszący na pomoc ofiarom wojny, który w swej zbawiennej działalności sięgał daleko poza granice diecezji krakowskiej, gdyż działał na terenie całej Galicji i południowej Kongresówki, pozostającej pod okupacją austriacką. K. B. K. dysponował znacznymi funduszami, około 10 milionów koron przeszło przez jego ręce. Połowę tej sumy uzyskano od Komitetu Ratunkowego z Vevey, resztę zebrano ze składek, darów i opłat armii austriackiej. Pieniędzy tych użyto racjonalnie. Przede wszystkim zajęto się dziećmi, sierotami po poległych żołnierzach, uchodźcach wojennych itd. Umieszczano je w istniejących już zakładach i zakładano nowe, prowizoryczne schroniska dziecięce. Dla chorych na gruźlicę dzieci utworzono dwa zakłady w Zakopanem. Dzieci zarażone jaglicą leczono naprzód w zakładzie, pomieszczonym w barakach w Oświęcimiu, następnie przeniesionym w r. 1918 do Witkowic pod Krakowem. Wszystkie te trzy zakłady dziecięce ofiarował książę biskup po zakończeniu wojny Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, który je dalej prowadzi. Drugim niezmiernej doniosłości terenem działalności K.B.K. była walka z epidemiami, ospą, tyfusem plamistym, cholerą i dezynterią. Prowadziła ją Sekcja Sanitarna K.B.K. wysyłając na zagrożone obszary kolumny sanitarne, które urządzały tam szpitale i organizowały szczepienie ochronne. Te kolumny sanitarne wraz z całym inwentarzem darował później książę biskup odrodzonemu Państwu Polskiemu. Poza tym K.B.K. starał się łagodzić niedolę wojenną również w innych dziedzinach; w szczególności otaczał opieką uchodźców żołnierzy-Polaków, jeńców itd. K. B. K. zrobił wiele dobrego dzięki ofiarnej współpracy całego szeregu osób; ale duszą tego zespołu był niewątpliwie książę biskup Sapieha. On wszystkim kierował, uzgadniał i harmonizował pracę członków Komitetu, nie szczędził im zachęty, a w razie potrzeby popierał ich wysiłki swym autorytetem i wpływami. Osobiście też dozorował pracy w terenie, zwiedzał niejednokrotnie zakłady i szpitale Komitetu. Wreszcie rzecz zasługująca na szczególne podkreślenie — książę biskup interweniował w czasie wojny kilkakrotnie u władz austriackich na rzecz osób niesłusznie oskarżonych o zdradę stanu i niejednego wartościowego człowieka uratował od więzienia lub nawet śmierci.

Kiedy kryzys gospodarczy wystąpił na widowni w r. 1929

ks. metropolita utworzył Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, który organizuje pomoc zimową dla ubogich, i bezrobotnych, równolegle do analogicznej akcji państwowej. Popiera też usilnie wszelkie inne stowarzyszenia, służące idei miłosierdzia chrześci-



Kraków z lotu ptaka. Stolica Metropolii krakowskiej.

jańskiego. Nie sposób opisywać szczegółowo ich działalność; o jej rozmiarach świadczy choćby kwota 2,377.563 zł. 56 gr., wydana w r. 1935/36 na cele humanitarne w diecezji krakowskiej.

Ćwierćwiecze rządów ks. metropolity przypada na okres wielkich przemian politycznych w Europie, z których najważniejszym jest dla nas fakt odzyskania niepodległości i własnej państwowości. Ks. metropolita nie brał wprawdzie bezpośredniego udziału w akcji niepodległościowej, gdyż trzymał się wogóle zdala od polityki — poza krótkim epizodem wyborów do Senatu w r. 1923 — ale pośrednio przyczynił się do odzyskania i utrwalenia niepodległości, krzewiąc w społeczeństwie gorącego ducha narodowego, ugruntowanego na tradycjach chrześcijańskich. Cała działalność życiowa ks. metropolity była ciągłą ofiarną służbą dla Boga i Narodu Polskiego. Słusznie tedy rządy polskie przyozdobiły pierś Jego gwiazdami dwóch największych odznaczeń państwowych, dając w ten symboliczny sposób wyraz szczerego uznania, jakie całe katolickie społeczeństwo polskie żywi dla czcigodnego Jubilata za niespożyte zasługi, położone dla dobra Kościoła i Narodu.

Dr Mieczysław Niwiński

Brat Albert

Habit miał szary i sztywny,
przetyczką drewnianą spięty;
w spojrzeniu jasność dziecięcą,
pobroć i ciszę — jak święty.

Na wóz się wdrapał z trudnością,
bo jedną miał nogę drewnianą,
i ruszył sobie na Kraków
w jesienne, jasne rano.

„Dla biednych zbieram, dla biednych!
dla najbiedniejszych w mieście.
W przytułku mam chorych i głodnych,
więc datki, najmniejsze choć, nieście!

Co łaska! Za wszystko: Bóg zapłać,
za strawę, odzież czy grosze!
Dla biednych zbieram dla biednych,
na miłość Boga was proszę!“

I wołał tak z wozu do ludzi,
a oni, śmiejąc się skrycie,
łokciami się trącali:
„To jakiś wariat! Widzicie?!”

Już słońce było wysoko
i skwar wrześniowy doskwierał;
Brat Albert, choć ciągle prosił,
niczego nie uzbierał.

Szkapina już ledwo ciągnęła
dudniący wózek po mieście,
gdy na Szczepańskim placu
znaleźli się nareszcie.

Ogarnął ich gwar i słońce,
ruch, szum i zamęt rynkowy.
Tłum się przelewał dokoła,
krzyczący i kolorowy.

Brat Albert stanął na wozie,
a głos nad gwarem precz leciał,
gdy mówił o nędzy w przytułku,
o głodnych i chorych dzieciach.

Pokorą wielką uparty,
a miłosierdziem natchniony
żebrał tak ludzkiej litości
dla głodnych i opuszczonych.

A z placem coś nagle się stało! —
jak gdyby malin ktoś miską
potrząsnął silnie, czy jakby
kij raptem wetknął w mrowisko.

Porwały się baby pstrokate,
od koszów, jarzyn i krup,
i niosły co która miała,
ta chleb, ta ser, ta drób.

I dudnił wózek drewniany,
gdy weń sypano ziemniaki
i lśniły łyse kapusty,
marchew, ogórki, buraki.

Słoniny dostał dwa połcie
i jagły ziarniste i złote:
„A naści, i bierz kwestarzu!
Nakarm tę twoją biedotę!“

Dziękował jak tylko umiał
radością jaśniał i rósł.
A za nim, od hojnych datków
kwestarski piętrzył się wóz.

Więc pożyczyli mu inny
i konia przyprzęgli do szkapy,
bo darmo prężyła szleje
i rozdymała chrapy.

Aż wreszcie, gdy odjeżdżał,
na workach krup i kasz,
szary, pokorny, wdzięczny,
ku niebu wznosząc twarz,

patrzyły za nim długo
patrzyły za nim wślad,
łzami wzruszenia łyszczące
oczy krakowskich bab.

Dziś — jego wózek koszlawy
stoi gdzieś pewnie przed bramą
niebieską i gwiazdami,
jak gwoździmi, nabijaną.

A święty kwestarz, z nieba
w dół patrząc z wysokości
na dzieło swego życia,
ofiary i litości,

wspomina z rozrzewnieniem,
jak to w Krakowie mieście
wspomogły go przekupki
w pierwszej ulicznej kweście!

Beata Obertyńska

Zaranie Albertyńskie

Na podstawie wspomnień najstarszych Albertynów skreślił
ks. dr. K. Prażmowski.

W roku bieżącym zgromadzenie albertyńskie święci 50-letni jubileusz swego istnienia. Nie spełniły się obawy ludzi małej wiary, którzy przepowiadali, że zgromadzenie albertyńskie rozpadnie się po śmierci założyciela. Pół wieku istnienia, rzetelnej



Dom macierzysty Braci Albertynów. Kraków, ul. Krakowska 43.

pracy w duchu Brata Alberta stwierdziło, że jego dzieło nie było artystycznym kaprysem człowieka, nie wiedzącego do czego zdąża, ale tworem wyrosłym z prawdziwej miłości Bożej, instytucją powstałą z genialnie wyczutych potrzeb życia współczesnego.

Dziś po półwiecznej pracy zgromadzenia, myśl nasza zwraca się do pierwszych zaczątków tego rasowo polskiego zakonu, a serce rozkoszuje się nastrojem ewangelicznej prostoty, radości czystego serca i mistycznych wzlotów.

Początki zgromadzenia albertyńskiego przypadają na rok 1888. Młody artysta Adam Chmielowski w tym roku już chodzi w zakonnym habicie i występuje pod imieniem Brata Alberta, III Zakonu św. Franciszka. Pod tym imieniem w roku 1888 wydaje w Krakowie, w drukarni „Czasu" „Przewodnik (większy) do reguły III Zakonu św. Franciszka Serafickiego".

Brat Albert początkowo nie myślał o założeniu zakonnego zgromadzenia, chciał jedynie odnowić III Zakon św. Franciszka, znany pod nazwą tercjarstwa. Nie mogąc podołać pracy podjętej w ogrzewalni krakowskiej, szukał pomocników, którzy rzecz zrozumiała naśladowali go we wszystkim, tworząc zręby przyszłego zgromadzenia.

Wieść o nowym, nieznanym dotąd w kościele zgromadzeniu, założonym u stóp Wawelu przez tajemniczego „hrabiego", szła po ziemiach polskich, docierała do cichych wiosek góralskich, przedzierała się przez kordony, pociągając dusze spragnione wyższej doskonałości. Po jakimś czasie poczęli zjawiać się kwestarze albertyńscy, budząc zaciekawienie swym wyglądem i opowiadaniami o życiu Brata Alberta. W jednej parafii, ksiądz proboszcz żartem powiedział ludziom, że przyjechał żyd z Egiptu, na skutek czego cała wieś zbiegła się tłumnie, aby przypatrzeć się przybyszowi z tak dalekich krajów. W innej miejscowości, matka księdza proboszcza zamknęła bramę, na widok kwestarza albertyńskiego wołając przerażona, że przyszli zbóje na plebanię. Z czasem nieporozumienia wyjaśniły się, kwestarze, wysyłani przez Brata Alberta byli wszędzie mile widziani, a ich opowiadania o nędzy wielkomiejskiej wyciskały nieraz łzy współczucia i budziły uznanie i zapał do pracy w zgromadzeniu albertyńskim.

Ciekawe są dzieje pierwszych powołań albertyńskich. Niektórzy bracia snując wspomnienia nie wahają się widzieć w swym powołaniu czynnik nadprzyrodzony, nieomal cudowny. Jeden z braci opowiadał, że miał pragnienie udania się na pustynię, a kiedy mu wytłumaczono, że to będzie trudne, postanowił wstąpić do Kamedułów. Jednego dnia ujrzał Albertynów, na których wołano Kameduli i w przekonaniu, że jest Kamedułą przepędził w zgromadzeniu 2 lata. Inny z braci przybył do Lwowa do prowincjała innego zakonu, lecz nie zastawszy go w klasztorze, wyszedł na ulicę, szukając noclegu. Gdy tak rozglądał się i namyślał gdzieby się udać, zjawił się jakiś nieznajomy, który mu powiedział „ja pana zaprowadzę tam, gdzie pan znajdzie, czego szuka" po czym zaprowadził go pod furtę domu albertyńskiego i nie żegnając się, zniknął. Inny już był członkiem zgromadzenia zakonnego, gdy na dziedzińcu klasztornym stanął zabłocony bra-

ciszek albertyński. Widok nieznanego zakonnika budzi w duszy jego pragnienie, aby być takim. Mimo trudności opuszcza owo zgromadzenie, udaje się do rodzinnego domu, odprawia 8-dniowe rekolekcje i raz zdaje mu się, że widzi jakiegoś poważnego albertyna, który mu mówi „proszę nie omieszkać".

Pierwsi kandydaci do zakonu albertyńskiego nieraz musieli zwalczać uprzedzenia, jakie ludzie nieżyczliwi lub powierzchowni szerzyli. Mówiono, że sypiają na desce, że jedzą chleb z karakonami. Jeden z braci, który obecnie zajmuje wysokie stanowisko w zgromadzeniu, opowiada, że gdy mu to powtarzano, odpowiedział żartem, „to lepiej bo nie trzeba będzie omasty", a na ostrzeżenie, że chodzą w trepach powiedział: „Bardzo dobrze, gdyż ja nie lubię czyścić obuwia".



Porekolekcjach w domu nowiciackim rok 1937

Pierwszych braci przyjmował Brat Albert osobiście. Na zgłaszającego się kandydata rzucał bystry wzrok, pytał się o pochodzenie, pobudki wstąpienia do zakonu, a jeżeli uznał kandydata za nadającego się do zgromadzenia, wysyłał go do dra Filmowskiego następnie do ks. Pydynkowskiego, jezuity do spowiedzi, potem do o. Bogdalskiego bernardyna, aby go przyjął do III zakonu. Uczonych nierad przyjmował, odsyłał ich do Jezuitów, mówiąc: że prości ludzie łatwiej dadzą się pokierować. Księży do zgromadzenia przyjmować nie chciał, a kiedy raz go o to pytano, powiedział: że każdy człowiek ma swoje małe światełko, a kiedy przyjdzie większe światło to tamto gaśnie.

Pierwsze spotkanie z Bratem Albertem zazwyczaj robiło głębokie wrażenie i niektórzy z braci opowiadają o tej chwili jakoby o zdarzeniu świeżym, choć już kilkadziesiąt lat od tego momentu minęło. Jeden z braci opowiada w ten sposób: „Przyjechał Brat Albert i kazał mnie wołać. Może przez 5 minut nic nie mówił, tylko zażył tabaki i mierzył mnie. Potem rękę położył i powiedział: „niech brat siada". Następnie zapytał: kto brata powołał? Odpowiedziałem: widzę, że Pan Bóg i święty Franciszek. Teraz brat Albert kazał zawołać przełożonego i powiedział: Mamy nowego brata".

Inny brat opowiada: Pozostałem w celi i czekałem na Brata Alberta. W trzecim dniu wieczorem przyszedł jeden z braci i powiedział mi, żeby iść do brata Alberta. Zapukałem do drzwi, puścił mnie do środka. Brat Albert siedział pod oknem na pryczy. Brat Albert przedstawił mi się jako człowiek nadzwyczajny. Stanąłem przy drzwiach i nie śmiałem dalej się zbliżyć. Czułem się niegodnym. Brat Albert powiedział: „Proszę iść dalej". Chciałem go pocałować w rękę, ale się nie dozwolił. Zapytał się jak się nazywam, skąd jestem i czego żądam. Opowiedziałem mu całą historię życia i prosiłem o przyjęcie. Brat Albert powiedział: Owszem, przyjął mnie, napisał list i posłał mię do Zakopanego.

Zdarzały się nieraz humorystyczne momenty. Jeden z braci, zapytany skąd jesteś i pocoś tu przyszedł, odpowiedział: Do zakonu. A wówczas brat Albert zapytał: „A co to jest zakon?" „Nie byłem przygotowany na takie pytanie, snuje ów brat swe wspomnienia. Ale ośmielony, odpowiedziałem: Zakon to pokuta. A on — Aha! pokuta, toś ty może bracie zabił kogoś i dlatego chcesz tu pokutować. Potem powiedział: Będziemy mówić, jak się wrócę".

Po przyjęciu przez Brata Alberta kandydat wyjeżdżał do Monastyrka, na Zgorajszczyznę, a w latach następnych do Zakopanego, a po jakimś czasie, ściśle nie określonym otrzymywał habit poczem składał śluby proste. Do składania ślubów wieczystych Brat Albert z trudnością dopuszczał tak, że niektórzy bracia dopiero po wielu latach spędzonych w zgromadzeniu te śluby składali.

Domów nowicjackich za Brata Alberta nie było. Zastępowały je pustelnie i domy w Monastyrku, Zgorajszczyźnie, a potem na Kalatówkach w Zakopanem. Pierwotnie myślał Brat Albert, że bracia będą żyli po kilku w takich pustelniach, realizując zasady św. Franciszka. Niekiedy zdawało się, że uda się Bratu Albertowi wskrzesić czasy pierwszych uczniów św. Franciszka.

Słuchając opowiadań o życiu w tych pierwszych pustelniach albertyńskich zda się, że słucha się cudownych opowiadań fioretti św. Franciszka. W Monastyrku nie było kościoła. Bracia chodzili zatem tylko w niedzielę do kościoła Franciszkanów do Horyńca czasem do Rawy Ruskiej. Wychodzili bracia o godz. 4

rano a koło 8 byli na miejscu. Po drodze nic nie mówili, Ze sobą zwykle zabierali chleb, kawę lub herbatę, po przybyciu do miasta zostawiali kawę na ciepłej blasze u organisty, potem szli na mszę św., spowiadali się przystępowali do komunii świętej, następnie spożywali u organisty przyniesione śniadanie i znowu szli na sumę po czym wracali do domu. Z powrotem droga była wesoła, bracia śpiewali, mówili różaniec lub zabawiali się rozmową. Droga była ciężka. Szło się po piachach. Bracia zdejmowali trepy i szli boso. Obiad spożywano po powrocie. Jeden z braci zazwyczaj pozostawał w domu, aby pilnować i obiad gotować. Był w jednym roku w Monastyrku brat, bardzo naiwny. Raz przełożony polecił mu zostać w domu i gotować obiad dla braci. Brat ten gotować nie umiał, ale wziął się do tej roboty z posłuszeństwa. Przełożony wychodząc, polecił mu zgotować na obiad kaszę i poradził mu, żeby dla lepszego smaku gotował na popiele. Brat nie zrozumiał rady i kiedy bracia poszli, dosypał do kaszy popiołu i tak przyprawioną podał do obiadu. Bracia jedząc kaszę czuli jakby ziarnka maku i dziwny smak dopiero gdy przełożony zapytał się brata, jak tę kaszę gotował. ten powiedział, że zastosował się do rozkazu i do kaszy dosypał popiołu.

Po kilku latach hrabia Dębicki sprzedał folwark, a wtedy Brat Albert wydzierżawił folwark Zgorajszczyznę od Bazylianów. Folwark ten był położony między osadami ruskimi, ale ludność nie robiła żadnych szkód, bo im Bazylianie powiedzieli, że tu przyjdą tacy bohomodlcy polscy, że jak kto im co ukradnie to go zaraz spotka nieszczęście. Zgorajszczyzna miała wiele ujemnych stron, ale najgorszym było to, że nie było studni i po wodę trzeba było jeździć do źródła w głębokim jarze wapiennym. Bracia postanowili wykopać studnię i wówczas Brat W. miał sen, gdzie należy kopać. Ku wielkiemu zdumieniu w miejscu wskazanym płyty wapienne 3 metrowej wielkości bez trudu dały się wyjmować, tworząc obszerny otwór studzienny.

Brat Albert cieszył się gospodarką na tych pustelniach, marzył, że braci będzie miał bardzo dużo, że będą pracować na roli w okolicy bez zapłaty, szerząc wśród ludności ducha Bożego.

Śmierć namiestnika Potockiego i nienawiść, jaką potem wśród ludności rozpętano przeciw Polakom, zmusiły brata Alberta do zwinięcia Zgorajszczyzny.

Teraz hrabia Zamoyski oddał do użytku zgromadzeniu kawałek na Kalatówkach w Zakopanem.

Brat Albert, otrzymawszy od hrabiego Zamojskiego pozwolenie na wybudowanie pustelni na Kalatówkach wybrał 5 braci i polecił im pojechać do Zakopanego, aby tam założyli fundację. Do Chabówki bracia zajechali koleją a z Chabówki wózkami góralskimi do Zakopanego bo kolei wówczas jeszcze nie było. Brat Albert zalecił, aby zajechali do p. Stablewskiej na Chramców-

kach, wynajęli od niej 2 pokoje i kuchnię na tymczasowe pomieszczenie, potem mieli iść na mszę świętą, po mszy do ks. proboszcza na śniadanie, następnie mieli udać się do lasu i wyszukać tam świerk z wyrytym przez Brata Alberta wielkim



krzyżem w miejscu, które obrał na fundację.

Bracia wykonali ściśle wszystko, co im ukochany Założyciel polecił. Wynajęli dwa pokoje i kuchnię, nazajutrz poszli na mszę świętą do kościoła parafialnego, po mszy świętej na śniadanie

do księdza proboszcza, a po śniadaniu w las. Śnieg głęboki pokrywał wówczas góry, więc bracia musieli po pas brodzić, szukając owego świerka. Długo szukali, bo dużych świerków w lesie była moc niezliczona i nie łatwo było odnaleźć krzyż Brata Alberta. Nakoniec jednak ku wielkiej radości ujrzeli upragniony znak krzyża na okazałym świerku, wycięty toporkiem przez Brata Alberta. Uradowani stanęli pod drzewem i jak im przykazał Brat Albert, odmówili wspólnie: „Te Deum".

Zapamiętawszy sobie dobrze drogę, bracia udali się do hrabiego Zamojskiego stosownie do polecenia Brata Alberta. Hr. Zamojski przyjął braci bardzo uprzejmie i zaprosił ich na obiad. Po obiedzie wrócili bracia na Chramcówki, gdzie przemieszkali przez całą zimę i stąd wychodzili na wyrąb drzewa.



Na wiosnę na polanie pobudowali barak i przenieśli się do

niego. Wiele tam rzeczy brakowało, ale między braćmi panował nastrój niefrasobliwy i pogodny. W swoim ubóstwie i niewygodzie czuli się nad wyraz szczęśliwymi.

Brat Albert bardzo lubił pustelnię zakopiańską i gdy tylko miał sposobność, przyjeżdżał tu, aby w ciszy zdala od świata porozmawiać z Bogiem. Marzył o tym, aby tu urzeczywistnić ideały życia franciszkańskiego. Przez kilka lat Brat Albert i jego towarzysze nie przyjmowali zupełnie pieniędzy a jeden z braci, gdy w domu znalazł jaki pieniądz, brał go przez chusteczkę i wynosił poza obręb domostwa. Brat ten również, biorąc dosłownie zalecenia Zbawiciela, sprzeciwiał się robieniu wszelkich zapasów i gdy pewna pani podarowała braciom worek mąki, domagał się, aby służąca owej pani wydzielała codziennie tyle mąki, ile na całodzienną żywność będzie potrzeba. Brat Albert początkowo nie sprzeciwiał się tym pomysłom, później jednak odstąpił od tych nierealnych zasad i pozwolił na używanie pieniędzy oraz robienie skromnych zapasów.

Z pustelni na Kalatówkach pokrzepiony na duchu, Brat Albert wracał do Krakowa, aby osobiście kierować wielkim dziełem, które Opatrzność Boska za jego pośrednictwem powołała. Po kilku latach już nie miał czasu osobiście zajmować się ubogimi, musiał prowadzić obszerną korespodencję, wizytować nowo powstałe domy, jeździć za subwencjami, interweniować u władz.

Trudności organizacyjne, chwilowe nieporozumienia były powodem, że bracia i siostry niejednokrotnie błagały „Tatusia" by im zostawił konstytucje. Obawiano się, że myśl wielkiego fundatora po jego śmierci może ulec wypaczeniu. Brat Albert uznawał rację, nie odmawiał stanowczo, a nawet po kilka razy zabierał się do spisywania konstytucji jednak dopóki żył tego nie dokonał. Wymawiał się, że czuje się zmęczonym, niezdolnym do tego dzieła, a na wypowiadane obawy powoływał się na Opatrzność Boską, która znajdzie odpowiednich ludzi do dalszego prowadzenia świętego dzieła. Tymczasem starał się aby w braciach i siostrach wyrabiać ducha zakonnego. Wygłaszał do nich przemówienia, niekiedy rekolekcje, czytał z księgi o Naśladowaniu Chrystusa, objaśniał Ostrożności św. Jana od Krzyża, które sobie wysoko cenił jako regułę życia zakonnego, stawiając je na drugim miejscu po Ewangelii.

Brat Albert lubiał także osobiście rozmawiać z braćmi, słuchał ich zwierzeń, dawał rady, zachęcał w trudnościach. Bracia i siostry mieli pełne zaufanie do Brata Alberta i otwierali przed nim duszę jak przed spowiednikiem. Jeden z braci opowiada, że wystarczyło jedno spojrzenie Brata Alberta a pokusa ustępowała. Czasem żartobliwie klepał brata kwestarza po ramieniu powtarzając: Gdy brat będzie zbierał na ubogich, to po śmierci św. Piotr powie: Choć, bracie Piotrze! weź nagrodę za swoje trudy! Gdy inny z braci skarżył się, że musi chodzić z chłopcami

do teatru Brat Albert zastanowił się i odpowiedział: „Brat przyszedł tu wolę Bożą wypełniać. Jeżeli Bóg chce, aby brat był wychowawcą — to trzeba wolę Bożą wypełnić. **Wypełnić wolę Bożą, to jest największe dzieło".**

Brat Albert kładł w swoich przemówieniach wielki nacisk na posłuszeństwo powtarzając: Zakonnika nabożeństwo. to jest posłuszeństwo lub żartując: Zakonnik, który własną wolę czyni, tego diabeł chowa do kieszeni.

Uczył miłości bliźniego, kładł wielki nacisk na poszanowanie godności ludzkiej nawet w najbardziej podupadłym nędzarzu. Raz zdarzyło się, opowiadał jeden z braci, że kiedy Brat Albert wracał do swego mieszkania, zastąpił mu drogę jakiś obdarty nędzarz i prosił o ubranie. Brat Albert kazał mu zgłosić się do przełożonego, a usłyszawszy, że biedak już bezskutecznie przedstawił swą prośbę przełożonemu, powróciwszy do swej celi, zawezwał brata przełożonego i polecił biedakowi wydać ubranie. Przełożony zwrócił uwagę Bratu Albertowi, że jest to pijak niezasługujący na wsparcie. Brat Albert rozgniewał się na to i powiedział: Brat nie wie co mówi, my tu nie służymy pijakom tylko Chrystusowi. Tak mogą mówić ludzie na ulicy. Proszę odprawić pokutę.

Zdarzały się jednak wypadki, że dobroć Brata Alberta rozzuchwalała nędzarzy i nieraz w obronie biedaków przed rozwydrzonymi jednostkami musieli bracia wzywać pomocy policji. Po zlikwidowaniu zajścia Brat Albert zwykle zabiegał, aby dalej nie karano złoczyńcy, wyrażając przekonanie, że się poprawi.

Ucząc słowem i przykładem miłości Bożej i zamiłowania modlitwy, tępił Brat Albert czułostkowość i dewocję w swoich zgromadzeniach. Gdy jeden z braci zapalił bez jego wiedzy lampkę przed figurką Serca Jezusowego nakazał ją zgasić, aby nie wywoływała wrażenia, że w ołtarzu jest Najśw. Sakrament, z mieszkań braci usuwał zbyteczne obrazki, nakazywał tylko mieć obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i krzyż bez korpusu, albowiem Pan Jezus wstąpił do nieba ze swym ciałem a zatem tylko krzyż czcić powinniśmy. Z obawy o należyte uczczenie Najświętszego Sakramentu nie było za Brata Alberta w kaplicach przy schroniskach Najświętszego Sakramentu dopiero pierwsze w Zakopanem wyjednał sobie pozwolenie, a potem i inne domy toż samo uczyniły. Z pośród modlitw szczególnie umiłowanym Bratu Albertowi był różaniec, sam odmawiał go ustawicznie i zachęcał braci do tej modlitwy. Z rozrzewnieniem opowiada jeden z braci jak bracia po dwóch chodzili odmawiając różaniec. a Brat Albert siedząc z powodu słabości, pomagał im w modlitwie.

Umiłowanym nabożeństwem Brata Alberta było nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, ułożył nowennę do Dzieciątka Jezus, odmawiać ją nakazał we wszystkich domach przed Bożym Na-

rodzeniem a nawet ten zwyczaj został zatwierdzony przez konstytucję. Wielki miłośnik ubóstwa, chodził w podartej odzieży, jadł co mu podano, do snu nie używał siennika śpiąc na pryczy na której pod kocem była tylko garść słomy. Zawsze spokojny uczył braci zaufania w Opatrzność Bożą i nigdy na swej ufności nie zawiódł się. Raz udał się do namiestnika Potockiego z prośbą o subwencję, jednak wrócił z niczem, albowiem namiestnik odmówił wsparcia. Jakież było zdziwienie braci, gdy nazajutrz zjawił się lokaj namiestnika z listem zawierającym kilka banknotów 1000 koronowych z prośbą o przyjęcie od hrabiego Potockiego prywatnej zapomogi, której jako namiestnik nie mógł czczonemu Bratu Albertowi udzielić. Z radością bracia patrzyli jak do skromnej celi ich założyciela spieszyli najwyżsi dostojnicy duchowni i świeccy. Z podziwem słuchali wzniosłych rozmów na tematy duchowne, które z ks. biskupem Nowakiem albo arcybiskupem metropolitą Szeptyckim prowadził ich założyciel.

Ze szczególniejszym wzruszeniem opowiadają bracia o rekreacjach, które w ich gronie spędzał Brat Albert. Był wówczas wesół, „śmieszny" jak zeznaje jeden z braci. Śpiewał po polsku, po francusku, z wielkiej radości zwłaszcza, gdy widział między braćmi jedność i ducha zakonnego. Dla pouczenia braci, czytał im gazety lub opowiadał z książek lub własnego życia. Mówił więc o ciotce Petroneli, o tem jak mu car kazał naszyć „pagony" opowiadał o powstaniu, o walkach z kozakami, o ucieczce z Ołomuńca, zabobonnych kozakach strzelających bezskutecznie do niego w bitwie pod Trojaczyną, mimo to, że zdaleka był widoczny obok pułkownika Chmielińskiego na swoim białym koniu. Jeden z braci pamięta dużo anegdotek z Paryża i Monachium. Raz w Paryżu złamał sobie sztuczną nogę i stał oparty o mur. Zapytany przez jakiegoś przechodnia co mu się stało, odpowiedział spokojnie, że złamał sobie nogę. Francuz przerażony pobiegł po dorożkę, pełen zdumienia, że młody człowiek z takim spokojem mówił o straszliwym wypadku.

O Polsce Brat Albert mówił rzadko. Na swe lata młodzieńcze zapatrywał się w wieku dojrzałym z pewnym krytycyzmem, zapewne nie bez wpływu krakowskiej szkoły historycznej i nastrojów panujących w sferach arystokratycznych. Zajęty sprawą swego zgromadzenia, życiem religijnym zdawał się obojętnym na sprawy narodowe. Ale w duszy dawnego powstańca tliła się nadzieja, że marzenia młodości zrealizują się. Kiedy raz przejeżdżał koło Wawelu, widząc roboty restauracyjne powiedział do towarzyszącego mu brata: Dla króla polskiego mieszkanie przygotowują. W roku kiedy wybuchła wojna i ks. Babraj od Bożego Ciała opowiadał ze zgrozą, że Kalisz zburzony a Częstochowa w płomieniach i biadał, co to będzie. Brat Albert jakby natchniony zawołał: Polska będzie, Polska będzie!

Przepowiednia brata Alberta spełniła się. Polska mocą Bożą

wskrzeszona powstała, a wolny naród ze czcią wspomina postać wielkiego swego syna, który swej krwi nie żałował, a kiedy Pan Bóg mu darował życie, poświęcił je pracy nad budowaniem Królestwa Bożego w duszach najbardziej upośledzonych.



Widok na klasztorek Braci Albertynów z Krokwi.

„Wrażliwość na zjawiska przyrody jest jednym ze źródeł życia wewnętrznego."

Bp. Prohaszka.
(„Słowa Żywota")

O wychowaniu

Przysłuchując się śpiewom, podczas dłuższych nabożeństw, procesyj lub pielgrzymek, zauważymy, że pierwsze zwrotki pieśni śpiewają zwykle wszyscy ludzie, a przy następnych śpiewa ich już znacznie mniej. Pochodzi to stąd, że pierwsze zwrotki są szerszemu ogółowi bardziej znane, a dalsze już mniej. Stąd też jedni, chcąc śpiewać dalej, powtarzają słowa przewodników lub posługują się książkami, a inni milkną. —

Ta nierówność w nasileniu pieśni przypomina w niejednym wypadku sprawę wychowania. Jakże często wychowanie dziecka

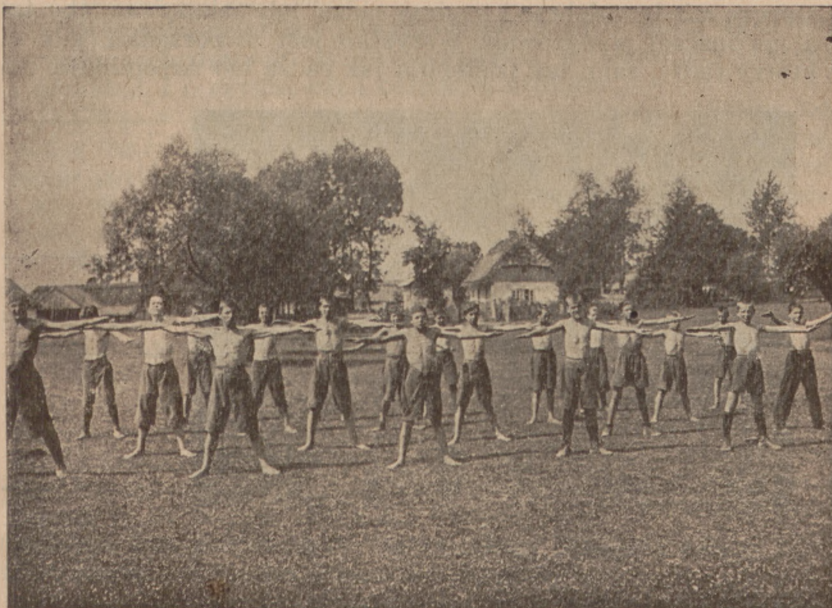


Młodzież albertyńska z zakładow krakowskiego i warszawskiego na Kalatówkach rok 1937.

ogranicza się tylko do pierwszych, z natury znanych na pamięć „zwrotek": tj. do wyżywienia, odziania, do troski o jaki taki wygląd zewnętrzny, o formy towarzyskie lub formy życia społecznego, na przykład: jak dziecko ma się zachować w obecności starszych, przy stole podczas posiłku, podczas wspólnych zabaw lub wspólnie wykonywanych zajęć. — W tym wypadku starsi pouczają, napominają. nakazują a w razie nieposłuszeństwa nawet karzą.

Nie jest to właściwie wychowanie — ale tresura. Podobnie postępuje się nawet ze zwierzętami. Np. psom daje się jeść, aby nie były głodne lub, żeby się sąsiedzi z tego powodu nie gorszyli, daje im się ciepłą budę, żeby nie marzły, nie pozwala im się szczekać, gdy gospodarz z kim rozmawia lub każe się spokojnie czekać na strawę, którą mają otrzymać. —

Ale człowiek to nie zwierzę. To nie tylko ciało, ale i dusza. Gdy mówimy o wychowaniu człowieka, musimy brać pod uwagę jego duszę i ciało. I tu właśnie, gdzie chodzi o wychowanie czło-



Ranna gimnastyka chłopców w czasie wakacji.

wieka, a więc o wychowanie jego duszy i ciała, przypomina nam się ten słabnący śpiew z powodu nieznajomości dalszych zwrotek. Wychowywanie człowieka z myślą o wychowaniu jego duszy i ciała jest sztuką, a ten, który wychowuje, musi być dobrym wychowawcą a nawet artystą.

Nie znaczy to jednak, że dobrym wychowawcą może być tylko człowiek uczony, który się tej sztuki nauczył. Nie! Nawet najbardziej nieuczony człowiek może być świetnym wychowawcą, jeżeli tylko sam myśli o wychowaniu własnej duszy, jeżeli w swym życiu duchowym nie kieruje się zwyczajami ale przekonaniem o życiu nadprzyrodzonym i swoje codzienne, choćby najdrobniejsze czynności, przesyca nadprzyrodzonością. Najbardziej nieuczony człowiek, jeżeli tylko spełnia każdy najmniej-

szy czyn w świadomym, dobrym zamiarze, kształci swoje własne życie wewnętrzne, a tym samym staje się dobrym wychowawcą młodzieży, bo wychowuje nie tyle słowami — ile dobrym przykładem. —

Naturalnie, gdy to życie wewnętrzne człowieka będzie bardziej rozwiniete i oparte na głębszej znajomości nauki o Bogu, o życiu nadprzyrodzonym, o Kościele i nauki, czerpanej z dobrych książek, wówczas wpływ wychowawczy będzie bardziej umiejętny. —

Sądzą niektórzy ludzie, że, aby dobrze wychowywać, wystarczy młodym dobrze i mądrze radzić lub nakazywać, aby tak a nie inaczej postępowali. Wszystko jest w porządku, gdy ci, którzy radzą, sami tak postępują jak radzą lub napominają. Ale



Przy koszykówce na Kalatówkach.

jak można myśleć o powodzeniu w wychowywaniu i nauczaniu o moralnym postępowaniu, gdy wychowanek co innego widzi a co innego słyszy?

Nie pomoże tu nawet sprytne ukrywanie swego postępowania, które jest sprzeczne z własną nauką. —

Chrystus zapytał raz faryzeuszów: Kto dowiedzie mi grzechu? — to znaczy, kto dowiedzie mi, że moja nauka jest sprzeczna z moim życiem. Chrystus jest wzorem dla wszystkich wychowawców. On uczył słowem i szczerym przykładem.

Jednak musimy sobie jeszcze jedną ważną rzecz zapamiętać.

Jakkolwiek nauka i przykład, ale ten szczery przykład (bo czasem robi się coś tylko dla oka, tylko z wyrachowaniem dla dobrego przykładu) jest ważnym czynnikiem wychowawczym, to jednak nie jest jeszcze wszystko, a może nawet mało.

Wszystko będzie wtedy, gdy naprzeciw naszej nauki i naszego przykładu wyjdzie siła duszy naszego dziecka, to znaczy gdy potrafimy w nim obudzić zamiłowanie do tych cnót, jakie pragniemy aby ono posiadło.

Gdy potrafimy na dziecko tak wpłynąć, że ono samo rozsmakuje się w rozwijaniu życia swej duszy lub inaczej, gdy pobudzimy jego wolę do czynienia cnót, a więc: do miłości Boga i bliźniego, do pobożności, do sumienności, prawdomówności, wytrwałości, dokładności w wykonywaniu swych obowiązków, słowem ,gdy pobudzimy je do kształcenia charakteru, to wówczas możemy być pewni, żeśmy nasze dziecko sprowadzili na dobrą drogę, i że nie tak łatwo dopuści się ono czynu, który by był w sprzeczności z tym, co już pokochało.

Ale jak do tego dojść?

Otóż powiedzieliśmy powyżej o dwóch czynnikach wychowawczych pochodzących od wychowawców tj. słowo czyli nauka i przykład, i o czynie, czyli działaniu dziecka. —

Chcąc więc dobrze wychowywać nie wystarcza dziecku mówić co ma robić lub dać dobry przykład — jak ma robić, ale trzeba je postawić w takich warunkach, aby zaczęło ono to robić i aby się w ten sposób pomału do czynów, czyli cnotliwego działania, zaprawiało. —

Radość, jaką będzie dziecko przeżywało po każdym przezwyciężeniu skłonności np. do kłamstwa, lenistwa lub nieposłuszeństwa, będzie bodźcem do dalszej walki ze złymi skłonnościami a tym samym do kształcenia własnego charakteru.

Prawda, że w naszej i dziecka pracy wychowawczej natrafimy na duże trudności jak: zły przykład otoczenia, lub gdy dziecko zauważy niemal namacalnie, że są ludzie, którzy właśnie dzięki kłamstwu i oszustwu zyskali powodzenie i dobrobyt. Jednak, przeciwstawiając się takim przykładom, trzeba dzieci przekonać, że są wyższe dobra dla których należy poświęcić chwilowe lub nawet stałe powodzenie. Tym najwyższym dobrem jest wartość duszy i życie nadprzyrodzone. —

Do kształcenia charakteru i zwalczania trudności służą liczne i bardzo skuteczne środki, dzięki którym dziecko przezwycięży niejedną przeszkodę choćby to było połączone z wielkimi ofiarami i poświęceniem. Do tych środków należy w pierwszym rzędzie serdeczna i szczera modlitwa, nieustanna pamięć o Bogu, Święte Sakramenty, spowiedź i Komunia święta, rozczytywanie się w życiorysach świętych, obcowanie z przyrodą i rozumienie jej, godziwe rozrywki lub zabawy, szlachetne współzawodnictwo w sporcie, dobre książki i wiele innych.

Pamiętajmy — że chcąc działać na człowieka z tą myślą, aby go podnieść, należy oddziaływać na jego duszę. Tylko w sferze ducha mogą zachodzić radykalne zmiany, może nastąpić zupełna przemiana bytu i wartości.

W dzisiejszym życiu ducha tkwi już ziarno, zalążek przyszłego życia człowieka[1]).

---

[1]) G. Papini „Skończony człowiek".

Albertyni na froncie walki z włóczęgostwem

„O każdej porze roku przeciągają przez wsie i miasteczka gromady wędrowców, zmuszonych ciężką koniecznością życiową do poszukiwania chleba i pracy — wśród nich jednak ciągną w świat wielu zawodowych żebraków i włóczęgów, jako element wysoce demoralizujący i groźny dla bezpieczeństwa osiadłych, zwłaszcza na wsiach, obywateli".
(I. Ogólno-polski Zjazd Przeciw-żebraczy).

Problem żebractwa i włóczęgostwa sięga zamierzchłych czasów organizacji społecznych. Historia jego, nurtem wije się poprzez całe dzieje cywilizacji ludów. Państwa, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego ich spokojowi z tej strony, od dawna chwytały się najrozmaitszych środków zapobie-



Bracia Albertyni na pielgrzymce na Kalwarii.

żenia mu, począwszy od zakazów prawnych aż do krwawej, policyjnej walki. Historia jednak wykazała fałszywość stosowanych metod. Najróżniejszymi karami, jak wieszanie, wypalanie znamion, obcinanie uszu, zsyłanie na galery, i dożywotne więzienia — nie zdołano powstrzymać nieustannego wzrostu elementu żebraków i włóczęgów. Pasorzytujące na pracowitym organizmie społecznym szeregi nie zmniejszyły się bynajmniej, nawet w okresach najświetniejszej koniunktury gospodarczej.

Nic zatem dziwnego, że zwiększona siła tego żywiołu w czasie obecnego trudnego położenia ekonomicznego stała się cięża-

rem wprost nie do zniesienia. Jeżeli zaś weźmiemy jeszcze pod uwagę, że włóczęgostwo i żebractwo jest chorobą samą w sobie zaraźliwą, jest rozsadnikiem występku, niepokoju i myśli wywrotowych, wówczas zrozumiemy to nagłe zainteresowanie się prawników i wszelkiego rodzaju społeczników naszej epoki kwestią włóczęgostwa oraz pragnieniem jak najszybszego jej rozwiązania. W ostatnich latach podjęto w tej dziedzinie wiele ważkich rozpraw, narad i uchwał. W różnych krajach zastosowano różne systemy przeciw działaniu włóczęgostwu. Dają one więcej lub mniej dobre rezultaty — nie zapewniają jednak nigdzie trwałego i doskonałego rozwiązania. stwarzając raczej dla żebraków i włóczęgów jak gdyby tylko pewne „modus vivendi", możliwym do przyjęcia danych w układzie porządku społecznego bez zbyt wielkiego jego nadwyrężenia.

Niemniej zagadnienie to ze względu może na swoją skomplikowaną naturę nie przestało być nadal intrygujące dla współczesnych socjologów. Coraz to nowe teorie i nowe systemy walki z żebractwem świadczą o tym wymownie. A jakkolwiek w praktyce nie przyniosły one tak rewelacyjnych skutków jak się spodziewano, to przecież przyczyniły się bądź co bądź do lepszego oświetlenia i zgłębienia kwestii włóczęgostwa.

Obecnie badacze tego zjawiska, opierając się na dokładnej znajomości przyczyn żebractwa i psychologii włóczęgi, zgodnie głoszą, że tylko drogą jak najhumanitarniejszej opieki można osiągnąć trwałe wyniki, wszelkie zaś rygory karne o tyle są nie usprawiedliwione, że „włóczęgostwo samo przez się nie jest przestępstwem, lecz raczej sposobem życia, który sprzyja powstawaniu przestępstwa i tylko jako takie państwo może starać się je unicestwić".

Trzeba podkreślić, że ustawodawstwo polskie stara się jak najszerzej uwzględnić idee humanitarne. Niestety, w obecnych warunkach realizacje wielu pięknych postulatów napotyka na poważne trudności — wobec tego problem włóczęgostwa i żebractwa, wciąż jeszcze daleki jest od prawdziwego swego rozwiązania. Zniesiono u nas, co godne jest uznania, karę aresztu, a opiekę nad żebrakami powierzono Zwiazkom Komunalnym. Ponadto stworzono t. zw. Domy Pracy Przymusowej i Dobrowolnej, starając się w ten sposób rozwinąć akcję opiekuńczo-wychowawczą wśród włóczęgów. Owóż kampania ta, jeśli spodziewano się po niej wielkich wyników, musiała przynieść swym zwolennikom chyba rozczarowanie. Pomijam już bowiem znikomą ilość wspomnianych domów pracy, ale sam charakter owej instytucji godzi w podstawy jej powodzenia — albowiem włóczędzy i żebracy nie stanowią jednolitego materiału typologicznego. W zależności od przyczyn powodujących ten stan, tworzą bogatą galerię typów. Możnaby ich jednak podzielić na trzy zasadnicze grupy: 1. to kalecy, starcy, ułomni, chorzy i opuszczeni nieletni

— jednym słowem wszyscy niezdolni do pracy. Ci żebracy nie stanowią tak groźnego dla społeczeństwa i państwa elementu, gdyby tylko fundusze gmin i Opieki Społecznej mogły wrócić do budżetu normalnych czasów gospodarczych niewątpliwie żebractwo tej grupy ustałoby zupełnie.

Ale oprócz nich istnieją i inne jeszcze kategorie włóczęgów tak zw. „górna warstwa" to jest: żebracy, włóczędzy, „z przypadku" i „dolna" — włóczędzy zawodowi.

„Górną warstwą" wędrowców szczególnie liczną w dobie obecnej, stanowią bezrobotni to jest, ludzie zdolni do pracy, ale nie mogący znaleść w dotychczasowym swoim środowisku i udający się „o żebraczym chlebie", szukać zajęcia w innych stronach. Do wędrówki zatem zmusiła ich nędza, brak chleba. W początkach też swej wędrówki mają oni najlepsze postanowienia, gorące pragnienie zmiany trybu życia, jeśli tylko zdobędą do tego możność. Powoli jednak, w miarę upływu czasu, a wzrostu rozgoryczenia budzi się niechęć do pracy, przyzwyczajenie do żebraniny, swobody i niekończącej się wędrówki. Stykanie się z deprawowanymi towarzyszami w „Domach Noclegowych" i gościńcach wspólnych wędrówek, obniża w wysokim stopniu poziom etyczny a alkohol dopełnia reszty. W ten sposób tworzy się „dolna warstwa" włóczęgów zawodowych, groźnych wagabundów, nie uznających żadnych hamulców moralnych. Dominującą cechą ich charakteru jest nie znoszenie jakiegokolwiek przymusu czy nakazu. To też właśnie przymusowa praca w domu poprawczym jako zgóry narzucona, chybia celu. Włóczęga uważa ją za karę, po odbyciu której wychodzi więcej jeszcze utwierdzony w swej nienawiści do pracy—Dla włóczęgów „z przypadku" Domy pracy dobrowolnej miałyby duże znaczenie, gdyby otwierały im możność stałego zarobkowania, gdyż w przeciwnym razie sprzyjają raczej pozostawieniu chęci włóczenia się. Sami żebracy nazwali je „kanałami" na których nieustannie jeżdżą po kraju.

Śmiało zatem można powiedzieć, że walka z żebractwem i włóczęgostwem, będzie sprawą przegraną, jeśli nie wprowadzi się do niej czynnika religijnego, jeśli nie zastosuje się w pełni zasad katolickiego miłosierdzia.

Ideę powyższą w czyn wprowadził 50 lat temu Polski miłośnik wędrowców, apostoł wydziedziczonych Brat Albert Chmielowski, zakładając pierwsze przytuliska albertyńskie.

Patrząc tylko z zewnątrz na dzieło „Szarego Brata" nie dostrzega się nic nadzwyczajnego, przeciwnie, możnaby znaleść wiele przytułków społecznych, urządzonych znacznie wygodniej i nowocześniej. Nie tu jednak należy szukać tej ogromnej wartości „Przytulisk albertyńskich", lecz w przedziwnym wpływie, jaki wywierają one na dusze swych przypadkowych mieszkańców — należy dopatrzeć się w cichej i szarej pracy albertynów

— w bezpośredniej a prawdziwie miłosiernej i skutecznej pomocy, świadczonej biedakom.

Czym są bowiem przytuliska Brata Alberta? Przede wszystkim są schroniskiem i ratunkiem w krytycznej dla rozbitków życiowych chwili.

„Człowiek — powiedział Brat Albert — który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu, bez kawałka chle-



ba, może już tylko kraść albo żebrać na utrzymanie życia, w tym bowiem nędznym stanie nie jest zdolny najczęściej do pracy i nie łatwo też ją znaleść może. Jeżeli więc niema w mieście odpowiedniego Zakładu, pozostaje tylko zastosowanie względem nich działania policji, sądów, więzień i szpitali, takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe o ile w skutkach ujemne. Ponadto temuż człowiekowi, jeżeli już jest poratowany w ostatecznej potrzebie, należy się po tym bezpośrednio stworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go by-

ło uratować. Stać się zaś to może tylko przez pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa i wolność osobista — rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe, których działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba — mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiej mogą zostać nietknięte.

Jest ogólnie przyjęta zasada, żeby płacić za robotę ceny zwyczajnie używane i to w naturze lub pieniądzach. Źle używający pieniędzy nie dostaje zapłaty na rękę. Nieumiejętni są żywieni i wspomagani, dopóki się nie nauczą zarabiać. Słabi i niedołężni mają wedle możności ulgi w domu".

Rozważywszy te słowa Brata Alberta, można dopiero zauważyć, jak przewidującą i wnikliwą jest praca albertyńska. Dlatego też podczas gdy pracownicy Domów Pracy przymusowej wołają: „nikt się nie poprawia" albertyni mogliby powiedzieć: „tysiące uratowanych!"

Wyciągając bowiem pomocną rękę w chwili nędzy usuwają w pierwszym rzędzie udanych jednostek konieczność żebrania. Następnie, dając dach nad głową, chronią przed niebezpiecznymi, ze względu na demoralizujące towarzystwo, noclegami. A wreszcie nie pozwalają korzystać przez czas dłuższy z darmowego wsparcia, lecz zapewniają biedakowi jakie takie utrzymanie przez pracę.

Ten system opieki charytatywnej ma szczególne znaczenie dla obu przeważających grup włóczęgów. — Dla wędrowców bowiem „z przypadku" przytuliska stanowią wprost wybawienie od wiecznej tułaczki — dla „zawodowych" zaś otwiera szerokie możliwości powrotu do uporządkowanego życia i polubienia pracy. Naturalnie praca ta byłaby nie do pomyślenia gdyby usunięto w niej wpływ religijny, ponieważ on jedynie stanowi skuteczną presję do pracy dla tych, którzy nie znoszą żadnych nakazów, skrępowiań i z góry narzuconych przepisów. Otaczająca jednak włóczęgę w przytulisku albertyńskim atmosfera troskliwości, przykład żywej wiary, wspólne modlitwy i rekolekcje wygrzebują z pod popieliska obojętności i grzechu — iskrę dobrego i nie pozwalają jej już zgasnąć budząc w duszy nędzarza pierwiastki szlachetniejsze a przynajmniej osłabiając duchowe jego dyspozycje do popełniania przestępstw.

Tak więc trzy czynniki: pomoc materialna, — przyzwyczajanie do pracy, — dawanie i nauczanie jej, — oraz tworzenie silnej podwaliny moralnej przez wprowadzenie w życie biedaków i włóczęgów religii — sprawiają, że przytuliska albertyńskie są niezmiernie ważnymi odcinkami akcji zapobiegawczych na froncie przeciwdziałania włóczęgostwu.

Dlatego sądzę, że propagowanie i realizowanie w szerokim zakresie idei Brata Alberta przyczyniłoby się walnie do zdecydo-

wanego zwycięstwa i raz jeszcze udowodniłoby się, że „miłość chrześcijańska jest także najwyższą cnotą państwową i uzupełnieniem prawa”.

Napisał ks. Arkadiusz Liss
dyr. Związku Tow. Charytatywnych diecezji chełmińskiej.

Św. Franciszkowi

Daleko, pod baldachimem turkusowym
Italskiego nieba —
Jest Twoja, Bracie Słońca, bazylika —
Tam sercem przylgnąć można do kamienia,
Który Twoje deptały stopy.
Cyprysy kłonią pnie strzeliste —
I laurowy krzew ocienia
Te miejsca, takie święte Twym wyznawcom —
O! Jakże szczęśliwa tamta ziemia —
Że ponad nią wznosiły się niegdyś —
W błogosławieństw siejbie
Twe ręce świetliste
Rubinami ran, które otrzymałeś łaską Zbawiciela —
Naznaczony męki Jego stygmem.
Ojcze pokory!
U nas nie ma takiego natury przepychu
A jesienią dżdżystą często płaczą nieba —
A drzewa listowiem zeschłych szeleszczą —
I dzień w którym pamiątkę Twoją tu święcą
Odarty już z lata krasy —
Przez opalowe mgieł welony błyszczą perły rosy
Jak błagalne wota łez z brylantów. .
Smętek po polach się ściele —
Babiego lata przędziwem —
Motając ścierń świeżo zżętą —
A lasu sina wstęga wiąże zblakły błękit
Z ziemią, na której sieroty
Wianuszkiem z żółtych mleczów
Wieńczą Zbawiciela stopy na przydrożnych krzyżach.
Przyjdź do nas! — I spójrz w polskich dzieci oczy
W których bogasieżna jest nadzieja —
I ta wiecznie świeża —
Polski starodawnej na wierność przysięga.

— — — — — — — — — — — —

Bo oto zawsześmy przy krzyżu stali —
A na piersiach złocił nam się ryngraf —

— — — — — — — — — — — —

A Twój „Pokój i dobro” plenił nam się w sercach.

Michalina Janoszanka

Wspominki o Bracie Albercie

Było to w r. 1894 czy 5. — Mój śp. Ojciec miał dom przy ulicy Smoleńskiej, skąd przez ogrody i puste place było bardzo blisko do domu Kossaków. Raz Ojciec mój potrzebował armatki i posłał mnie w majowy poranek do p. Juliusza Kossaka. Jak wszedłem, malował właśnie akwarelą drużbę krakowskiego. Armatkę dał, ale zastrzegł sobie, byśmy z niej nie strzelali..

Ojciec raz jednak z niej wystrzelił z naszej twierdzy w ogrodzie. Armatka ta jest malowana przez p. Wojciecha Kossaka niejednokrotnie.

Przyjeżdżał do nas p. Wojciech często po mego Ojca i wyruszali obaj na bułanych koniach na spacer.

W pracowni Ojca siadywali nieraz razem, a z nimi Wojciech Piechowski, Jacek Malczewski i Adam Chmielowski i mówili o przyszłej Polsce, i o malarstwie. Do kompletu tego należy dodać jeszcze Stanisława Rogalę, expresa krakowskiego Nr 1, typowego żołnierza, coś pośredniego pomiędzy Soroką a Luśnią, który uważał się za podkomendnego mego Ojca. Kiedy pod wiosnę czernieć poczynał Kopiec Kościuszki, kiedy na Sikorniku pokazywały się żebra ciemne spod śniegu, a w oddali błękitniały Tatry, Ojciec mój z Rogalą wyciągali arsenał z pracowni, czyścili stal, siodła i rzemienie, oliwili zamki starych skałkówek i kapiszonek. Nieodparte, atawistyczne, od setek lat wrodzone odruchy krwi, instynkt poprostu przyrodniczy... Racje po temu oczywiście musiały się znaleźć... Bo to wszystko dlatego, że na wiosnę będzie z pewnością wojna z Niemcami. Kossak, Piechowski, Brat Albert i Malczewski traktowali sprawę poważnie. I panu Jackowi usługiwał Rogala, ale nie bardzo mu się podobały jego obrazy. „Pan Malcoski maluje samych wszarzy, inaczej jak pan Kossak czy pan Piotrowski, którzy robią honorowych żołnierzy, śwarne dziewuchy i porządne koniki".

Ileż by to było do opowiadania z tych czasów chłopięctwa mego, kiedy człowiek przez własne szczęśliwe życie i najchwytniejszą wyobraźnią słuchał i patrzył i spamiętywał!

Wspomniałem o Adamie Chmielowskim... Pamiętam jedną chwilę w lat dwadzieścia później, kiedym go widział już w habicie zakonnym:

Było to w lecie w r. 1905. Byłem wtedy z Ojcem w Zakopanem. Pewnego słonecznego po południa wybraliśmy się na Kalatówki do Albertynów, zobaczyć Brata Alberta. Klasztor składał się z szarych domków drewnianych, a u wejścia była studzienka z tryskającą wodą, przez Brata Alberta olejno przyozdobiona. Miał on tam obok jednoizbowy domek, w którym zastaliśmy go unieruchomionego, ponieważ sztuczna noga zepsuła się i była w naprawie u kowala. żywą utracił w powstaniu w bitwie pod Trojaczyną.

Ucieszył się bardzo naszymi odwiedzinami i uściskał nas serdecznie. Zaczęły się wspominki o dawnych czasach. a szczególnie o Franku Piotrowskim, mym stryju, z którym on, Chmielowski, studiował razem w szkole rolniczej w Puławach i skąd obydwaj razem poszli do powstania.



— Słuchajcie mnie dobrze — mówił Brat Albert — a szczególnie ty Wojtku, bo z moją śmiercią nikt się o tych rzeczach nie dowie, a może przyjdzie czas, jak powstanie Polska, że taka żywa tradycja będzie potrzebna, by podnosić ducha u młodych. Jakeśmy byli u Prędowskiego w kawalerii z Frankiem, po drodze do Michorowa, odsedniłem mego arabskiego ogiera, którego dostałem ze stajni Zabierzowskich z Kosowa. Nie było jak sobie poradzić, wziąłem przeto starą, siwą, tatarkowatą kobyłę od jednego młynarza. Siodło z ogiera było za wielkie, a popręgi za długie, tak żem ja na onej klaczy siedział tylko na olaboga. Prędowski wysłał mnie z Frankiem i piętnastoma ułanami w przedniej straży.

Była straszna odwilż i mgła. Konie były schlastane błotem i okrutnie zmordowane. Droga wiodła przez wrzosowiska do brzezinki. I oto nagle z drugiej strony pokazała się większa szpica kozacka. Narobili okropnego wrzasku i w nogi. Za chwilę esauła zawrócił ich i pognał na nas, bo ich była większa kupa, no i zaczęło się kotłowanie.

Moja klacz była narowista i akurat jej się zachciało stać. — A tu leci na mnie pięciu kozaków i wrzeszczą „nie ujdiosz, nie ujdiosz!” i z dzidami na mnie. W jednej chwili o małom z konia nie zleciał, bo się ze mną siodło przekręciło. Puściłem je tak, że zwisło pod brzuchem konia, a tu jak mogę oganiam się kozuniom szablą. Oni byli w wielkim strachu, jednak mnie już kilka razy dziubnęli lancami, tak że mi burka spadła.

Tymczasem Franek z ułanami zmagał się z całym oddziałem... Patrzę, a tu esauła ubił z pistoletu frankową klacz, wychowaną przez niego od źrebięcia. Równocześnie od lancy zginął jeden z ułanów... Ledwie się Franek pozbierał, skoczył na tamtego ułańskiego konia, porwał dwóch jeszcze ułanów i uderzył na moich kozaków. Zaraz jednego zajechał w łeb szablą, a reszta uciekła.

Tak mi, moi drodzy, wasz Franek życie uratował.

Tu się zasępił pan Adam i zamyślił, aż mu łzy w oczach stanęły i rzekł: „szkoda było chłopa”... Stryj mój zginął w Radziwiłłowie.

Takeśmy sobie siedzieli i gwarzyli, aż jeden z braci przyniósł nogę od kowala. Wyszliśmy wtedy z bratem Albertem, by obejrzeć klasztorek. Tymczasem zadzwoniono na Anioł Pański. Klękliśmy w lesie i modlili się. Czerwono zachodzące słońce oświetliło wytworną i szlachetną twarz wielkiego tego Polaka, wielkiego mnicha i wielkiego artysty.

Przed pożegnaniem usiedliśmy na głazach i patrzyli na zachodzące słońce. Wtem zaczął mówić znowu Brat Albert:

— Muszę wam, moi kochani, jeszcze opowiedzieć. jak nas to Austriacy zabrali na granicy i pognali do Ołomuńca. Naprzód zamknęli nas w Krakowie. w ujeżdżalni pod Kapucynami. Jakaś hrabina uwzięła się, żeby Franka koniecznie stamtąd uwolnić. Kazała mu wejść pod swą krynolinę i tak on na czworakach, a ona sobie — wychodzili. Ale że Franek był wielki chłop, więc strażnik zobaczył buty z ostrogami i capnęli chłopa na powrót. Potem z konwojem posłali nas do Ołomuńca. W milę przed miastem Ołomuńcem zaszliśmy do gospody na posiłek i na nocleg. A tu akurat stały węgierskie huzary. Jak się ich oficerowie dowiedzieli, że do twierdzy gnają polskich szlachciców, zaraz hurmem zlecieli się do gospody.

Wszystko to były chłopy jak dęby, a mundury na nich cudowne. Kiedyśmy ich ujrzeli, to nas aż zemdliło z zachwytu. Wszystko to były Madziary czarne na gębach, a jeden był tylko między nimi Słowak, rozumiejący po polsku. Jak zobaczyli, że i my nie ułomki, tylko gwardyjskie chłopy, zaczęli nas zaraz namawiać do siebie, do huzarskiego regimentu.

Frankowi oczy się zaświeciły na widok czerwonych portek, złotem szamerowanych attyli i kit u czaków. Ja dopiero w te



pędy do niego: „Franek, bój się Boga, przecie my polskie żołnierze, za Polskę nam się bić i za nią zginąć! Przecie dla czerwonych portek matki nie zdradzisz!"

Ponieważ oficerowie huzarscy byli dobrymi i honorowymi żołnierzami, racje nasze zrozumieli i dali nam spokój. Kazali zato przynieść dużo wina i sprowadzili cygańską kapelę. I tak my wtedy, huzary i nasza eskorta razem, urżnęliśmy się tak, żeśmy spali tam gdzie kto spadł ze stołka. Piliśmy zdrowie Polski i Węgier. Były wspominki o serdecznych stosunkach polsko-węgierskich, no i naturalnie o koniach i o panienkach.

Na drugi dzień wytrzeźwiona eskorta zaprowadziła nas do Ołomuńca".

Miesięcznik „Tęcza" z czerwca 1937 r. Nr. 6

Wojciech Piotrowski

Opowiadanie Leona Wyczółkowskiego o Bracie Albercie.

Kilka lat temu, w Poznaniu, odwiedziłem Leona Wyczółkowskiego. Znakomity artysta osiadł w wielkopolskiej stolicy u schyłku swego życia. Mieszkaliśmy niedaleko od siebie i czasami przychodziłem pogwarzyć o dawnych krakowskich latach. Tego dnia, obok znanych mi poprzednio szkiców i litografii z puszczy Tucholskiej, zobaczyłem świeżo malowany obraz olejny. Przedstawiał on Brata Alberta.

Zaczęła się rozmowa o tej niepospolitej postaci. Brata Alberta poznałem jeszcze w mych gimnazjalnych czasach. Bywał nieraz u pamiętnego przyjaciela sztuki, Ludwika Michałowskiego, u Karola Potkańskiego, odwiedził raz moją matkę. Domyślałem się, że Wyczółkowski musiał go także nieraz w Krakowie lub w Zakopanem spotykać.

— Ależ nie tylko wtedy — odezwał się sędziwy malarz.— Byliśmy, panie, bardzo serdecznymi przyjaciółmi, jeszcze za czasów monachijskich! Kolegowaliśmy tam przecież, chociaż Chmielowski był starszy odemnie. To był nadzwyczajny człowiek! Wielkiej ogłady towarzyskiej i wielkiego wykształcenia. Bardzo on wpływał na Witkiewicza i właściwie większa część teorii Witkiewicza skrystalizowała się pod wpływem Chmielowskiego. Wśród kolegów Adam miał zawsze mir bardzo wielki. Leniuchów zapędzał do pracy, o ile były jakieś swary wśród młodych malarzy polskich w Monachium, to on miał taki autorytet, że wszystkich zawsze godził. To był już taki urodzony wódz i kierownik. Zdarzyła się czasem bieda to wszyscy po radę do Adama Chmielowskiego!

Raz, pamiętam, urządził zabawny kawał. W naszej paczce kilku kolegów, którzy się bliżej razem trzymali, któregoś dnia naprawdę nie było co jeść i nikt grosza przy duszy nie miał. Szło się razem ulicą i nie tracąc humoru dyskutowało się, co by tu wymyślić? Chmielowski ciągle dowcipkował. Tłum był dosyć gęsty, jezdnią toczyło się mnóstwo powozów. Naraz, Chmielowski podstawia lewą nogę pod koło jakiejś szykownej

przejeżdżającej karety. Miał on jak wiadomo, od powstania, zamiast lewej nogi drewnianą protezę. Nic mu się tedy nie stało. Ale, panie, przewraca się, krzyczy. Leży na ziemi, niby okaleczony człowiek. Koledzy go otaczają, udają przerażonych. Kareta się zatrzymuje natychmiast, gruby jegomość, który nią jechał z jakimiś paniami pospiesznie wysiada zobaczyć, co się stało. Koledzy z udanym oburzeniem wskazują mu na wijącego się niby z bólu Chmielowskiego. Stropił się właściciel ekwipażu, myśli sobie, że mogła by z tego wyniknąć gruba sprawa o od szkodowanie. Chcąc tedy sprawę załagodzić niezbyt wielkim kosztem, proponuje 20 marek „szmercgeldu“. Naturalnie zgodni chłopcy ułagodzić się dali. Zapewnili, że żadna skarga wniesiona nie zostanie, przyjęli spadłą w ten sposób z niebios dwudziesto-markówkę, a w pół godziny potem siedzieli już wszyscy w restauracji przy obiedzie!

Takie to były czasy naszej cyganerii monachijskiej z Chmielowskim — ciągnął dalej Wyczółkowski. — Potem przez jakiś czas straciliśmy się z oczu, gdy ja pracowałem na Ukrainie. Za to dużo widywaliśmy się później we Lwowie. Chmielowski - jeszcze wtedy jako świecki, mieszkał u Jezuitów i tam u nich przy kościele miał pracownię. Brały go chwilami świeckie zachcianki. Raz zabaczył u mnie świeżo naciągnięte płótno. Wziął pendzel i wymalował idącą nimfę. Potem powiada mi: „Wiesz ty takie dobre malujesz kwiaty, domaluj jej tu kwiaty”. Tak też zrobiłem, ale on potem zreflektował się. Przemalował płótno. Na tej właśnie nimfie wymalował widok z Rzymu. Jest ten obraz u rektora Kostaneckiego. Taki ponury obraz, cały czarny i czerwony. Jeszcze tam w rogu, w niezamalowanym miejscu, przebijają się moje kwiaty.

Tak panie — kończył Wyczółkowski — Znaliśmy się dobrze z Bratem Albertem, kochaliśmy się serdecznie. To był ciekawy — bardzo ciekawy i bardzo niepospolity człowiek!

Po to Pan Bóg człowieka stworzył, by swego Stwórcę znał, cześć Jemu oddawał, a dóbr ziemskich używał o tyle, o ile mu w tem pomagają, a unikał ich o tyle, o ile mu do tego przeszkadzają.

Brat Albert

JÓZEF RUBINGER

Wspomnienie.

Był to rok 1908. Zima miała się ku końcowi, rozpoczęły się właśnie pierwsze dni wielkopostne. Cisza panowała w gabinecie Ks. Biskupa Bandurskiego, przerywana tylko lekkim szelestem przewracanych kartek i skrzypem pióra, kreślącego pracowicie karty białego papieru. Śp. Biskup Bandurski pracował jak zwykle od wczesnych godzin porannych przy biurku. O tej porze nikt Mu nie przeszkadzał — na wizyty było jeszcze za wcześnie.

To też zdziwienie odmalowało się na jego twarzy, gdy w drzwiach zjawił się służący i oznajmił, że dwóch Braci Albertynów prosi o posłuchanie.

Ks. Biskup przerwał pracę i po chwili powiedział: „prosić". Pomyślał widocznie, że sprawa musi być ważną, skoro goście nie zważali na czas przyjęć. Za chwile rozległy się stukania drewnianego obuwia i dwaj Bracia Albertyni stanęli w gabinecie biskupim. Schylili się nisko, chcąc ucałować rękę Ks. Biskupa, a na pytanie, co ich sprowadza początkowo milczeli zakłopotani, dopiero po chwili odezwał się nieśmiało Brat Bernard, dziś już nieżyjący, w te słowa: „Przyszliśmy prosić Waszą Ekscelencję o księdza, któryby zechciał udzielać nauk rekolekcyjnych naszym biedakom w Zakładzie". Śp. Biskup Bandurski chwilę się zastanowił a następnie zadawszy jeszcze kilka pytań co do programu i czasu ustalił zgodnie z życzeniem Braci, że najbliższej środy o godz. 6. popoł. rozpocznie kapłan nauki rekolekcyjne w Zakładzie Albertynów.

W dniu tym napróżno Bracia Albertyni o godz. 6. popoł. wyglądali na ulicę — obiecany ksiądz nie przybył. Ale w pięć minut po szóstej zajechał przed Zakład Ks. Biskup Bandurski. Albertyni wybiegli naprzeciw i z prawdziwem zakłopotaniem i zażenowaniem oznajmili, iż żaden ksiądz nie przybył, choć wszystko jest przygotowane a wówczas Biskup Bandurski odparł śmiejąc się: „A czyż ja nie jestem księdzem?" i po tych słowach wszedł do sali, gdzie zgromadzeni byli mieszkańcy Zakładu, aby rozpocząć pierwszą naukę rekolekcyjną.

A w miarę jak mówił twarze tych biedaków, pokryte bruzdami — śladami okrutnych nieraz przejść życiowych, dziwnie się jakoś wygładzały, uszlachetniały, nie jedna łza potoczyła się po bladem obliczu, oczy nabierały blasku i widać było jak wszyscy chłonęli słowa nauki jak rosę odżywczą, jak zapominali o swej nieszczęsnej doli, bo dusze ich uniosły się ponad tę dolinę łez i dążyły do tej Światłości, którą im złotousty Kaznodzieja wskazywał.

I od tego czasu rokrocznie Śp. Biskup Bandurski w okresie rekolekcyjnym głosił Słowo Boże tym najnieszczęśliwszym rozbitkom życiowym, niosąc im pociechę, moc do przetrwania złej doli i nadzieję zbawienia. Niejedną schorzałą duszę wyleczył, nie jednego wykolejeńca sprowadził na prostą drogę życia, niejednego zrozpaczonego uratował niejedną łzę obtarł.

* * *

Tak kazał Śp. Biskup Bandurski w zakładzie Albertynów, przytulisku najbiedniejszych z biednych.



Mal. Barański, Częstochowa

Brat Albert i bezdomni — obraz przedstawia przyjęcie ubogich do Schroniska Albertyńskiego.



Matka Boska Ostrobramska.

MATKA.

Najbardziej zapomniane,
najcichsze, jedyne,
Co się nam we krwi pleni
i kwitnie najprościej,
Co nam zostaje w piersi,
co na próżne godziny
Silniejsze od najgłębszej,
największej miłości...

To takie proste słowo:
Każdy je pamięta
Choć już dawno zgubił
w życiowym rozgwarze:
„Matka“ — zawsze najlepsza
najczulsza i święta,
Której obrazu z serca
nic już nie wymaże...

Nigdy cię nie opuści
i nigdy nie zdradzi,
Uśmiechem ci pomoże,
kiedy walczysz z życiem,
I dobrą, chłodną ręką
ona poprowadzi,
Obdarzając cię — za nic —
najbardziej sowicie...

Możesz ją rzucić, dumny,
Możesz odejść sobie
Ku wielkim i błyszczącym
porwany mirażom...
Lecz ona nie zapomni
przenigdy o tobie,
I będzie na odległość
twoją czujną strażą.

I wrócisz, i upadniesz
pod nią na kolana,
A ona cię przytuli,
jak wtedy, tak samo;
Więc z ust ci się wykradnie
cichy szept wyznania:
Jedyne i najczulsze,
cudne słowo: Mamo...

JERZY GERŻABEK.

Misje a Brat Albert

Brat Albert to misjonarz w całym tego słowa znaczeniu, bo czyż to nie był prawdziwie apostolski i misyjny czyn udać się w zaułki miasta do tych, którzy o Bogu zapomnieli lub całkiem Go nie znali? Wszak i misjonarze udający się w głąb dzikich krajów, do stworzeń ludzkich, które o Bogu nic nie słyszały, napotykają na ogromne trudności wprost nie do przezwyciężenia.



Brat Szymon „Podlasiak"

Ogrzewalnia na Kazimierzu w Krakowie stała się tym terenem misyjnym, na którym trzeba było wszystko od początku zaczynać, by stworzyć warunki nadające się do rozpoczęcia pracy ciężkiej, bo wymagającej ogromnego zaparcia, gdzie Brat Albert musiał niejednokrotnie uczyć znaku Krzyża św. i słów modlitwy.

Zaczynając to dzieło Boże Brat Albert zdał się całkowicie na Opatrzność Boską i nie zawiódł się, bo kto Bogu zaufa, tego Bóg nie opuści; widział i przekonywał się o tej opiece Bożej na każdym kroku.

W kilka lat po założeniu Zgromadzenia, kiedy już miał sporą grupkę braci, mógł w swe dzieło wprowadzić szerszy zakres działania. W tym czasie miał przeważnie braci pochodzących z pod zaboru rosyjskiego. Prześladowanie bowiem wiary św. szerzące się na Podlasiu spowodowało, że na początku rozpoczętego dzieła znalazło się paru Podlasiaków u boku Brata Alberta.

O.O. Jezuici pragnąc udać się z misjami na Podlasie, prosili Brata Alberta o przydzielenie do pomocy braci pochodzących z Podlasia, a tym samym znających doskonale teren i warunki przyszłej pracy misyjnej.



Brat Marian.

Brat Albert chętnie zgodził się i wybrał dwóch braci, t. j. br. Szymona i br. Mariana. Wspomnieni bracia przez kilka lat czy to z O. Pydynkowskim T. J., czy też z O. Urbanem T. J. udawali się na Misje, by swym braciom uciskanym pod caratem przyjść z pomocą duchową.

Kto chciałby szerzej zapoznać się z tymi wycieczkami misyjnymi na Podlasie, niech przeczyta książkę napisaną przez O. Urbana T. J. p. t. „Wśród Unitów na Podlasiu" wydaną przez OO. Jezuitów.

Dzieło misji było bardzo drogie sercu Brata Alberta, jeszcze będąc w świecie jako Adam Chmielowski, owiany wielką miłością bliźniego, w czasie swego pobytu na Podolu, objeżdża na małym kucu wsie i miasteczka, zakładając III Zakon św. O. Franciszka. Przez swe apostołowanie dużo musiał dobrego działać, kiedy rząd rosyjski uznał go za niebezpiecznego, wydając rozkaz opuszczenia granic rosyjskich.

Parę tych szczegółów świadczy, jak Brat Albert starał się o szerzenie w naszej Ojczyźnie chwały Bożej.

Br Viator

Praca na chleb a wszakże nie dla chciwości i chleba, umartwienie zmysłów i ducha, które w pełnieniu cnót zakonnych się zawiera — Te są żywioły Franciszkańskiego życia.

Brat Albert

Seminarium Zagraniczne w Potulicach

Zarówno prześladowania polityczne w czasie niewoli, jak i ciężkie warunki bytu wygnały z kraju ojczystego miljonowe rzesze rodaków; szukając możliwości egzystencji, rozproszyli się oni po całym Bożym świecie, zaludniając w mniej lub więcej zwartych skupieniach niemal wszystkie kraje i kontynenty. Wśród ludów północy, w dziewiczych lasach Ameryki Południowej, na samotnych odległych wyspach oceanów, na stepach brazylijskich i w górach Himalajskich, na piaszczystej puszczy Afryki centralnej i południowej, jak i w przemysłowych ośrodkach Niemiec, Francji, Anglii, oraz w bliskiej Litwie, Estonii, itd. rozbrzmiewa mowa polska, zmaga się nasz rodak ze swym losem, niejednokrotnie sam, opuszczony, pozbawiony opieki duchowej, religijnej. A rzesza polskich tułaczy jest nie byle jaka. Osiem milionów rodaków zaludnia kraje poza granicami Rzeczypospolitej. Jest to olbrzymia pozycja!

Ta myśl nie dawała spokoju arcypasterzowi polskiemu, niestrudzonemu orędownikowi wiary, duchowemu opiekunowi wychodźtwa polskiego, Prymasowi ks. Kardynałowi dr Hlondowi. W rozmowach z Ojcem Świętym omawia tę palącą bolączkę Polski, aż wreszcie w 1929 r. w czasie pobytu swego u Namiestnika Chrystusowego uzyskuje pełną aprobatę dla twórczych swych w tej dziedzinie zamierzeń. Sporadyczne wyjazdy księży w kraje rozproszenia polskiego i ich pełna ofiary akcja misyjna była wielce niedostateczną, nie mogła sprostać swym zadaniom. To też J. Em. Ks. Kardynał Hlond postanawia oprzeć akcję misyjną zagranicą na zupełnie nowych podstawach, na celowej organizacji, a przede wszystkim na racjonalnym przygotowaniu bojowników apostolstwa Chrystusowego. Myśli zatem o założeniu osobnego zgromadzenia, któreby kształciło kapłanów zakonnych dla rodaków, gdyż tylko ci, ujęci w karby organizacji, zdołają uchronić tułaczy polskich od zagłady moralnej. W ten sposób za przyczynieniem się ks. Kardynała Hlonda Papież Pius XI udziela łaskawie swego zezwolenia na założenie w Polsce „Societas Christi pro Emigrantibus"—„Towarzystwo Chrystusowe, dla Wychodźców" — Seminarium zakonnego, owej przyszłej szkoły sług Chrystusowych, którzy pójść mają w świat, by nieść rodakom wiarę, zbawienie, bezinteresowną przyjaźń i czułą opiekę.

W cztery lata później, w siepniu 1932 r., zbożne i twórcze zamierzenie Prymasa Polski przybiera kształt realny. Pani na olbrzymich włościach, fundatorka szpitala św. Floriana w Bydgoszczy i zakładu dla nieuleczalnie chorych w Poznaniu, odnowicielka kościoła parafialnego w Ślesinie, czuła, serdeczna i niezwykle uczynna opiekunka biednych i wydziedziczonych, hr. Aniela Potulicka ustanawia w roku 1925 z majątku swego Po-

tulic, o przestrzeni 22,000 morgów magdeburskich — Fundację Potulicką, której dochody przeznacza na podtrzymanie bytu lubelskiego uniwersytetu Katolickiego. Pozostał jeszcze w Potulicach przepiękny pałac z niemniej uroczym 120-morgowym parkiem. Na wieść o twórczych planach ks. Kardynała Hlonda wielkoduszna dziedziczka olbrzymiej fortuny ofiarowuje pałac wraz z parkiem arcypasterzowi, który przeznacza go na wyżej wspo-



miane Seminarium t.zw. Zagraniczne.

W sierpniu 1932 r. przybywa do Potulic pierwszy zastęp kandydatów zakonnych mających zamiar poświęcić się pracy duszpasterskiej na emigracji.

Tutaj przechodzą próbę nowicjatu Chrystusowcy, spędzając czas nietylko na rozmyślaniach i modlitwie, ale przede wszystkim ciężką pracą sposobiąc się do zwalczania czekających ich trudów.

W klasztornych warsztatach trwa praca od rana do wieczora... Podstawą materialną zakonu ma być w przyszłości drukarnia i introligatornia. Trzeba przyznać, że już dziś, po trzech latach istnienia, przy bardzo skromnych możliwościach rozwoju, rozrosły się one znakomicie. Dziś drukarnia wydaje 20,000 egzemplarzy „Głosu Seminarium Zagranicznego", następnie kilkadziesiąt tysięcy tomów książek, a od lutego 1936 r. wypuściła w świat nowe czasopismo, poświęcone rozszerzeniu kultu Mszy św., którego nakład dochodzi nieomal do sto tysięcy egzemplarzy.

Co drukarnia wydrukuje, — introligatornia oprawi skromnie i solidnie.

Poza drukarnią i introligatornią należy wymienić następujące warsztaty: szewski, krawiecki, stolarski ślusarski, elektrownia, kołodziejski itd. Ponadto zakonnicy pracują we własnym ogrodzie. Obszerny warzywnik zaopatruje w jarzyny cały zakon— a przecież na 260 ludzi sporo tego potrzeba. Kwitnie również bartnictwo, a oranżerie, które za dawnych czasów były bardzo

obszerne, teraz częściowo zostały rozebrane, a częściowo odnowione. W jednej z nich dojrzewają winogrona i brzoskwinie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje własnymi rękoma, własnym trudem i mozołem, wzniesiony dwu piętrowy gmach — dom przemysłowy.

Kiedy się zwiedza te wszystkie Potulickie urządzenia, coraz mocniej ustala się przekonanie, że trudno było znaleźć idealniejsze warunki, lepsze miejsce dla tego polskiego klasztoru.

Zakon Chrystusowców znalazł sobie świetny grunt do rozwoju. Dwór potulicki poprostu jakby był budowany na przyszły klasztor, co — prawda trochę odmienny od innych. Nie wiele ma surowości czy ponurego, klasztornego nastroju. Cisza, idealna cisza, zupełne oderwanie od świata pozwalają całkowicie poświęcić się rozmyślaniom o rzeczach nieziemskich. Cieniste aleje parku kładą w duszę błogi spokój. Wiekowe drzewa mówią o przelotności takich „ważnych", a takich drobnych spraw.

Kaplica domowa klasztoru umieszczona jest w dawnej najpiękniejszej sali — „w żółtym salonie". — Ustawiono tu ołtarz; miejsce mebli zajęły klęczniki. W dalszych salach pałacu mieści się biblioteka, uczelnia, jadalnia, kancelaria, gabinet ks. Prymasa, który często zagląda w gościnę do stworzonego przez siebie klasztoru. Na piętrze mieszczą się sypialnie i inne pokoje.

Potulice dla swych wychowanków są etapem przejściowym, ale pierwszym, tym samym decydującym w dalszej drodze. Wchodzi tu element i materiał zupełnie surowy, świeży i tu dopiero pod wytrawnym dobrotliwym kierunkiem ks. Dyrektora i Mistrza nowicjatu w postulacie i nowicjacie krystalizują się, filtrują, by po 3-letniej próbie przejść dalej do Gniezna na studia filozofii, a potem w Poznaniu — teologii.

W Gnieźnie „Chrystusowcy" nie posiadają własnej siedziby, tylko korzystają z gościnności w Seminarium Duchownym, jak również tymczasowo w Poznaniu.

W Poznaniu, gdzie ma się mieścić Główny Dom, właściwe Seminarium Zagraniczne — buduje się już wyłącznie z ofiar społeczeństwa, wspaniały obszerny 4-ropiętrowy gmach! który musi się stać chlubą nie tylko Wielkopolski, ale całej naszej Ojczyzny, nie tyle dla wspaniałości swej budowli ile dla wspaniałości i doniosłości dzieła.

Jest to dzieło nietylko Boże, Opatrznościowe, ale i patriotyczne. Jak mało o Polsce po świecie wiedzą! Jak niedostateczna jest propaganda tego co u nas dobrego. a za to starannie kolportowane są wiadomości ujemne.

Byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby jak najszersze kręgi rodaków poznały, czem są Potulice — ten nawskroś nowoczesny czynny, entuzjastyczny zakon promieniejący radością i ofiarnym poświęceniem, pełnionego z weselem daleki od średniowiecznego torturowania się i dręczenia, a bardzo dbający o umi-

łowanie kardynalnych cnót zakonnych, siejący dobroć, strzegący prawdy, szczerości, szukający wzmocnienia i siły w Najświętszej ofierze i kładący szczególny nacisk na Jej zrozumienie i współudział...

Zwiedzający potulickie ustronie mimo woli dziwi się człowiek, że w tak krótkim czasie nastąpił tak wielki rozwój tego nowego zgromadzenia; ale to tylko wyrazem woli Bożej, gdyż rozkwit jego jest wynikiem wielkiej potrzeby, która streszcza się w codziennie nadchodzących wołaniach „dajcie nam kapłana".

Oby Bóg błogosławił temu dziełu i by w jak najkrótszym czasie umilkły te wołania—

Dzieciom poległym.

Tym, co odeszły, nigdy nie zaświecą
Ni słońce jasne, ni też twarz księżyca.
Ni im światełek nie rzuci milionem
Mleczna mgławica...

I poszły dzieci — bo starszych nie stało,
By bronić tarczy Lwa — prawdziwe lwięta.
Im umrzeć było łatwo, — bo to Polski
Idea święta...

Grób ich samotny porośnie mchem, trawą.
Cicho zaśpiewa w wichrze baśń krzaczasta
Balladę świętą o walkach i bojach
U progów miasta...

Wy, co żyjecie z dnia na dzień i pamięć
Tracicie łatwo w uciech zawierusze,
Wspomnijcie czasem... warto... bo w tych dzieciach
To były dusze...

Mieczysław Lisiewicz



Prawdziwy wizerunek Jezusa

według portretu, wyrytego w szmaragdzie na rozkaz cesarza Tyberiusza, byłej własności skarbca cesarskiego w Konstantynopolu, który dostał się w ręce Turków w 1453 r. Portret ten wraz ze świętą włócznią, która zraniła bok Pana Jezusa, ofiarowany został przez sułtana Bajazeta II, papieżowi Inocentemu VIII jako wykup za brata, który został wzięty do niewoli w Rodosie przez wojsko chrześcijańskie.

Odpowiednikiem literackim do tego najcenniejszego wizerunku ikonograficznego jest słynny list P. Lentulusa, prokonsula w Judei, do cesarza Tyberiusza.

Tyberiuszowi Cezarowi. Pozdrawiam Cię! Oto, Najjaśniejszy Panie, odpowiedź, której żądałeś. Zjawił się w tych stronach mąż obarzony wyjątkową mocą. Nazywają go wielkim prorokiem, uczniowie jego zaś nazywają go Synem Bożym. Imię jego Jezus Prawdziwie o Cezarze, codzień słychać cuda o tym Chrystusie, który wskrzesza zmarłych, uzdrawia wszelkie kalectwa i budzi podziw całej Jerozolimy swym nadzwyczajnym nauczaniem. Postać jego jest pełna majestatu a oblicze jaśnieje łagodnością tak, że ci, którzy go widzą kochają i obawiają się go jednocześnie. Mówią, iż piękność jego oblicza różanego z brodą podzieloną pośrodku, jest nieporównana i że nikt nie jest w stanie długo się w niego wpatrywać wobec światłości, jaka bije z jego rysów, z błękitnych oczu i płowych włosów. Podobny jest

do Matki najpiękniejszej, smutkiem owianej postaci, jaką kiedykolwiek widziano w tych stronach. Wymowa jego stanowcza poważna i niezwalczona jest najczystszym wyrazem cnoty i mądrości, która o wiele przewyższa największych geniuszów. Ganiąc i karcąc jest gwałtowny, nauczając i zachęcając jest łagodny, miły, czarujący. Chodzi boso z niepokrytą głową i widząc go z odległości wielu śmieje się, lecz w jego obecności drżą i podziwiają go. Nikt nigdy nie widział go śmiejącym się, lecz wielu widziało jak płakał. Wszyscy ci, którzy z nim przestawali mówią, iż dostali od niego dobrodziejstw i zdrowie. Jednakże dokuczają mnie złośliwi, którzy mówią, że szkodzi on Tobie Najjaśniejszy Panie, gdyż twierdzi publicznie, iż król i poddani są równi wobec Boga. Rozkaż mi w tej sprawie, a wnet posłucham. Bądź zdrów!

P. LENTULUS

Matka Boska Częstochowska w życiu Brata Alberta

Ulubioną pieśnią Brata Alberta była pieśń, którą ułożył Kazimierz Jagiellończyk, święty królewicz polski:

Już od rana rozśpiewana
Chwal o duszo, Maryję!...

Od rana... Jest rano dnia, jest i rano życia człowieka.

Lubiał Brat Albert cofnąć się myślą w rano swego życia, spojrzeć i ucieszyć się, że już wtedy dusza Jego była rozśpiewana na część Matki Boskiej.

Jakby na znak, że będzie Jej wiernym synem, jest przyjęty do Kościoła w świątyni Jej imienia.

Musiał w dzieciństwie zaglądać do kaplicy Matki Boskiej Szkaplerznej w tym kościele. Słodko i serdecznie patrzy tam ona z obrazu, garnąc ku sobie Dzieciątko Boże. Może tu właśnie prosił Adaś, by wiernie ukochał i naśladował Jej Dziecię. Tu, lub w kościele Franciszkanów, Dominikanów przed Jej obrazami odczuwał pociechę, gdy Jego wrażliwe serce dziecięce kurczyło się z bólu po stracie ojca, a potem matki...

Zaglądał też pewnie do kościoła oo. Paulinów, gdzie jest Pani Jasnogórska w ołtarzu pięknej kaplicy. W dużym oknie witraż mieniący się zdecydowanymi barwami, przykuwającymi oczy dziecka. Matka Boska w płaszczu szafirowym trzyma tak Dziecię Boże, jakby chciała powiedzieć: „Przyszłam spuścić mego Syna na ziemię, między was"...

Kolorowy, piękny w słońcu mieniący się witraż i ciemne, o przygaszonych barwach malowidła ścienne kaplicy: Zwiastowanie, Ucieczka do Egiptu... nastrój ciszy, pobożnego namodlenia każdego kątka, kwiaty i światło na ołtarzu i ten śliczny kolorowy witraż, na którym Maria i Dziecko Boże mają tak piękne.

dobre, mądre, a jednak i smutne twarze — musiał lubieć bardzo ten chłopiec, któremu Bóg dał duszę artysty...

Z domu, gdzie pobożność była głęboka, i nawskróś polska, musiał wynieść Brat Albert ukochanie Matki Boskiej Częstochowskiej. Ale ta kaplica pełna modlitewnego nastroju mogła być miejscem, gdzie się rozwijała ta miłość...

Brat Albert był przekonany, że życie swoje wyniósł z powstania dzięki opiece Matki Boskiej.



Wierne odbicie pamiątkowego Obrazu Matki Boskiej, do którego Brat Albert miał szczególne nabożeństwo. Obraz ten zdobił Jego celkę zakonną. Przed nim odmawiał swoje codzienne modlitwy. Przed nim wypraszał sobie i Zgromadzeniom swoim, które założył — potrzebne łaski duchowne.

Siedemnastoletni chłopak, pełen odwagi i męstwa podjeżdża z listem do dowódcy na wielkim siwym koniu. Obaj stoją na wzgórzu, wokół świszczą kule, pułk strzelców finlandzkich wziął sobie dowódcę i chłopca za cel. Wśród gradu kul Adaś Chmielowski czeka. żadna kula nie trafia ani Adasia, ani dowódcy. Dopiero gdy chłopiec zjechał ze wzgórza, zabłąkana kula trafiła go w nogę, którą mu później odjęto. Moskale zajęli wieś, Adaś dostał się do niewoli i do rosyjskiego szpitala.

Kapitan strzelców finlandzkich odwiedzał rannych jeńców i wypytywał, gdzie, który otrzymał ranę.

— A pan — rzecze do Adasia — byłeś może tym, który tam na górze stał na siwym koniu? Toż mój pułk słynny z wojny krymskiej celował do was obu, a wy jesteście żywi?... Chyba czort był z wami!...

— Nie — odparł Adaś — **oddaliśmy się w opiekę Matki Naświętszej, która nas nigdy nie opuszcza. —**

Modlić się w niebezpieczeństwie, każdy potrafi, ale jak szla-



Ostatni raport Brata Alberta.

chetną i mężną trzeba mieć duszę, by wyznać swą wiarę wobec wroga.

Im stawał się starszy i gdy później całe swe życie ofiarował Bogu i ubogim, rosła Jego miłość do Matki Boskiego Dzieciątka, które tak ukochał, które chciał naśladować.

Łączyło go z Marią Dzieciątko Boże, łączyło go to, że jak Ona pragnął do Jej Syna przyprowadzić ludzi, a przede wszystkim najbiedniejszych, chciał, jak Ona pokazać im jako wzór najświętsze i ubogie życie Jej Syna.

W każdej kaplicy domu dla ubogich i dzieci zawiesza Brat Albert obraz Matki Boskiej Częstochowskiej a także w każdej celi sióstr i w celach braci.

Nikt nie wie, ile w swych wędrówkach po Podolu namalował lub odnowił Jej obrazów. Zostały tylko dwa obrazy niedokończone, lecz pełne mimo to nieziemskiego wyrazu. Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem i Niepokalana, dziwnie skupiona i pokorna postać Matki Boskiej, jakby z obrazu ku ludziom schodzącej.

Szczęśliwie zachowała się notatka Brata Alberta, w której pisze:

„Matkę Najświętszą obieram za Opiekunkę w moich trudnościach, chcę ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia mego i przez wieczność".

Krótkie jakby żołnierskie ślubowanie, spełniane wiernie do ostatniego tchu. Na łożu śmierci podał Brat Albert siostrom i braciom obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i powiedział: **„to jest wasza Matka Boska".**

Jakże jednak bezinteresowna, pełna zaufania i wspaniałomyślności jest miłość Brata Alberta do Najświętszej Panny.

„Najświętsza Pani, zdaję się na Twoją łaskę, daj żebrakowi, co chcesz, albo nie daj, według woli Twojej".

To tak jakby mówił: Jesteś tak dobra, że Cię sam Bóg wybrał za Matkę, jesteś Matką najlepszą, mogę tylko myśleć, że chcesz dobra dla mnie, a czyż jestem wart, byś o mnie myślała...

Nazywa się żebrakiem, jest pokorny... Pokorną była Maria, którą czcił i ukochał, a chciał być Jej podobny. Jej, którą Dzieciątko Boże ukochało najwięcej...

Czcił Ją modlitwą, śpiewem serdecznym, odmawiał na Jej cześć różaniec myśląc o tajemnicach życia Jej Syna, tak bardzo złączonego z Jej życiem. Czcił Ją wiernością, szlachetnością swych uczuć, męską odwagą, siłą swego przekonania o Jej nieogarnionej macierzyńskiej dobroci, czcił Ją bezinteresowną wspaniałomyślnością, najbardziej jednak czcił Ją i kochał przez naśladowanie Jej miłości Boskiego Dzieciątka.

Zofia Poreyko

Szare Siostry

Lipcowe słońce dogrzewa. Z rozpalonej jego tarczy żar spływa na ziemię.

Wokół wszystko jakby pomdlało, ani liść nie zadrga, ani ptak przeleci, ni żaden głos dolatuje.

Przestworza martwe jakby tafla szklana do białości rozpalona.

Zmęczony drogą, zlany potem (bo w grubym karmelitańskim habicie upał dnia dawał się dobrze we znaki) siadłem w cieniu rozłożystego grabu. Zmęczony natrętnym widokiem szarych kamienic Krakowa, wzrok teraz z lubością biegł po łanach zbo-

żnych, po krętych miedzach, zabarwionych tu i ówdzie kwieciem. Myśl zasię, wśród tej upalnej ciszy mimo woli przeniosła się w te czasy dawne już, gdy po Galilejskiej ziemi chodził Jezus i zapewne podobny miał widok przed oczyma, gdy mówił o „dojrzałym żniwie i małej liczbie robotników".

W tym zdala doleciał do uszu lekki pogwar, dziwnie jakoś brzmiący, ni rozmowa ni śpiew. Wkrótce na polnej drodze wiodącej od wsi (było to w Rząsce pod Krakowem) ujrzałem dziwny jakiś szwadron. W miarę jak się zbliżał słyszałem coraz wyraźniej odmawianą w rytm kroku modlitwę: Ojcze nasz... Zdro-



Dziwny sen siostry albertynki.

waś... a w osobach stanowiący tę dziwną dwójkową eskadrę poznałem szare siostry, Albertynki.

Doszły do dojrzałego łanu żyta. Szwadron zatrzymał się chwilkę jakby „na spocznij" i w mig rozsypał się wzdłuż pola. Zadzwoniły kosy i sierpy. Siostry — w grubych szarych habitach, w ciężkich kornetach, jakby nie czuły żaru słońca, zlewającego się w trzecią godzinę popołudniową z nieba jakby ołów rozpalony — zabrały się rączo do żniwa.

Patrzyłem zdumiony na te dziwne żniwiarki. Nie słychać było wesołych polskich piosenek żniwiarskich, nie widziałem barwnych strojów ludowych, w ciszy dokonywała się praca, speł-

niana rączo przez te szare, w fałdzistych habitach pochylone postacie.

Na grabie poruszył się ptaszek i zdziwiony jak i ja tym widokiem wzbił się w powietrze wołając: dziw — dziw — dziw.

Dla kogo te siostry tak znojnie pracują? — czy tylko dla siebie? — oto pytanie, które mi się mimo woli nasunęło. Nie roztrząsałem go jednak, lecz zawstydzony moim leniwym odpoczywaniem w cieniu drzewa, podczas gdy szare siostry w niecieńszych habitach pracują wśród skwaru dnia, ruszyłem szybko w dalszą drogę.

Po zejściu z górki doleciał mię głośny gwar dzieci. Wszedłszy w obszerny, cienisty park byłego dworu w Rząsce ujrzałem rozbawiony, a tym samym i rozkrzyczany tłum dzieciarni. Ze dwieście maleństw od 2—5 lat pod nadzorem tych samych szarych Sióstr Albertynek, które widziałem na polu zabawiało się wesoło, wyładowywało energię młodych, żywych jak rtęć ciałek. Ujrzała mię dzieciarnia. Ksiądz!... Ksiądz- Cisną się wokół drobne osóbki o rumianych zadowolonych buziach, oglądają mi laskę, kapelusz, ciągną za habit, a wrzeszczą przy tym aż hej!

— Jak się macie?

— Dobzie, plosę ksiendza — odpowiada pucołowaty 4-letni Wicek.

A 5-letni Wojtuś założył ręce w tył, patrzy na mnie badawczo i poważnie pyta: — Tyś ksiądz?

— Ano tak, cóż podobam ci się?

— Ehe... i w zaufaniu już chwyta mię za rękę.

Zadzwoniono. Dzieci biegną z hałasem do wielkiej ogrodowej altany, która im służy w lecie za jadalnię. Kilka sióstr wnosi wielkie garnki ze świeżym mlekiem. Za chwilę dzieciarnia wśród gwaru pije mleko, zagryza zdrowy chleb. A siostry rozdają, służą radość objawia się na ich twarzach.

Teraz już wiem dla kogo one tam pracują w skwarnym upale na polach.

Tajemnica miłości Chrystusowej, miłości ku tym najbiedniejszym z kart Ewangelii przeniesiona w życie...

Wszak te dzieci, dzieci wyrzutków społecznych, dzieci okrutnie porzuconych na ulicach, złożone pod progami, te dzieci, które tu promienieją szczęściem i zadowoleniem zginęłyby marnie, lub wiodłyby żywot gorszy od śmierci, wśród nędzy materialnej i stokroć większej duchowej, gdyby je nie przytuliła miłosierna ręka tych szarych Sióstr, gdyby ich nie nakarmiła ich znojna praca, nie ożywiła duchowo ich cicha, ukryta, a jednak widoczna cnota.

Teraz już wiem dla kogo pracują te szare postacie Sióstr i tam na skwarnych polach i tam w ciasnych kuchniach, dusznych warsztatach, warzywnych ogrodach, dla kogo zbierają

chodząc po... kweście, częstokroć córki rodzin wysoko postawionych, któreby zamiast chlapać po błocie w sandałach i zgrzebnych habitach, mogły jeździć w pysznych fordach.

Miłość Chrystusowa natchnęła je, a złote serce artysty-malarza, chodzącego śladami „Biedaczyny" z Assyżu i wzbijającego się w orlich lotach w mistyczną krainę wielkiego karmelity bosego św. Jana od Krzyża, Alberta Chmielowskiego złączyła je razem, stworzyła z nich zwarte kadry „żywego miłosierdzia". Było tych szarych Sióstr na początku kilka, dziś ich zastępy pomnożyły się do kilku setek. „Setki nieletnich, chłopców, dziewcząt, znajd i sierót, co inaczej włóczyłyby się gromadami i tworzyły kadry pomocnicze zbrodni, a może i rewolt — jak pisze wybitny współczesny pisarz — w tych zakładach szarych braci i sióstr znajdują pomieszczenie, pozgarniane z przedmieść, z pod mostów, trzymane w cieple miłosierdzia".

Duch Chrystusowy tętniący pełnią w sercu wielkiego założyciela Brata Alberta przeszczepia się jak latorośle i rozrasta w duszach jego dzieci duchownych.

Ilekroć stykam się z nimi, ilekroć patrzę na tę cichą i zarazem przedziwnie naturalną i pełną prostoty cnotę Albertynek, widzę, że i do nich w znacznej mierze można odnieść piękne słowa jakie napisał o Bracie Albercie J. E. Ks. arcybp. Andrzej Szeptycki:

„Służba ubogich była dla Niego szkołą ewangelicznego ubóstwa; w tę cnotę wciągała Go — że tak powiem — służba ubogich, której się całym sercem oddał. Dlatego też zakonne ubóstwo było u Niego tak prostym wypływem Jego życia i Jego duszy, że było w Nim zupełnie naturalne; nikt się nie dziwił Jego ubóstwu, choć nikt z ludzi co go spotkał, nigdzie napewno nie spotkał nikogo, którył w równym stopniu praktykował tę cnotę ewangeliczną.

A ubóstwo Jego nie było tylko zewnętrzną formą, ubogim sposobem życia, ono było w Jego duszy, rzeczywistym oderwaniem się od wszystkiego, co tylko jest na świecie; poza służbą swoich ubogich nie miał nic na świecie i miało się wrażenie, że gdyby te węzły służby ubogich były naraz odpadły, byłby wzleciał w niebo, albo ukrył się na pustyni.

Był takim artystą w swych pojęciach, że był i wielkim artystą w swym życiu. Jego cnota tak stała się Jego naturą, że w niej nie spostrzegało się długoletniej pracy — tak jak w bardzo wielkich arcydziełach sztuki artyzm ukryty pod prostotą i naturalnością, w której nikt nie domyślał się olbrzymiej pracy i olbrzymiego talentu. Takim samym dziełem artystycznym jest Jego Kongregacja".

O. Bernard od Matki Bożej
Karmelita Bosy

KOCHAJMY JEZUSA!

Kochajmy Jezusa! to drogie dziecię,
Które dla nas w żłóbeczku, płakało,
I nie miejmy nic droższego na świecie
Co by się z miłością Jezusa równało.
Kochajmy Jezusa! tę perłę drogą,
Która dla nas z nieba stąpiła,
I która będąc bogatą, staje się ubogą
By za się dla nas niebo kupiła.
Kochajmy Jezusa! to źródło jasności
Co wśród nocy do nas z nieba zchodzi,
Oczyszcza z grzechowych ciemności
I dusze nasze do nieba w wodzi.
Kochajmy Jezusa! tę piękność nie-
[skończoną,
Która blaskiem okrywa świat cały,
A duszę naszą grzechem oszpeconą
Przysposabia do niebieskiej chwały.
Kochajmy Jezusa! to źródło świętości,
Które wytrysło z miłości na tej ziemi,
By zrodzić dla nieba lilije czystości
I wiecznie w niebie otaczać się niemi.
Kochajmy Jezusa! który przez lat tyle
Z krwawionymi stopy gonił za nami,
Aż nas znalazłszy, przyjął mile
I swoimi uczynił dziadkami.
Kochajmy Jezusa! który mając nas
[zbawić
A sam odejść do Ojca Przedwiecznego,
A nie chcąc nas sierotami zostawić
W sakramencie miłości dał siebie sa-
[mego.
Kochajmy Jezusa! który krwi nie ża-
[łował
By obmyć z grzechów nasze dusze,
Gdy w Ogrójcu na śmierć się ofia-
[rował
I przyjął na siebie wszelkie katusze.
Kochajmy Jezusa! który pod biczów
[razami
Wynagradza za ludzkie lubieżności,
Gdy najpiękniejszego między liljami
Bezwstydnie szarpią aż do wnętrz-
[ności
Kochajmy Jezusa! w cierniowej koronie
Którą mu nasze pyszne wyniosłości,
Wtłoczyły na świętę Jego skronie,
By spłacił dług złych myśli i próż-
[ności.

Kochajmy Jezusa! nad którego
Żydzi Barabasza przenoszą,
I potępiwszy Baranka niewinnego
Zbrodniarzowi o wolność proszą.
Kochajmy Jezusa! tak pokornego
Któremu te zniewagi i my czynimy,
Kiedykolwiek ponad miłość Jego
Upodobania grzeszne przenosimy.
Kochajmy Jezusa! którego krzyż na
[ziemie wali
By dodać siły do powstania, sercu na-
[szemu,
Ilekroć nas, grzech, o ziemie powali
Tylekroć po pomoc spieszymy ku Niemu
Kochajmy Jezusa! na krzyżu rozpiętego
Gdzie wyciąga skrwawione swe dłonie,
By każdego grzesznika pokutującego -
Zasłonić przed Ojca gniewem, który
[płonie.
Kochajmy Jezusa! włócznią przebitego
Który chcąc nam okazać miłość swoją,
Nie wzbraniał otworzyć serca swojego
I wylał na nas łask swych zdroje.
Kochajmy Jezusa! który swe życie
Na krzyżu za nas Ojcu swemu ofiaro-
[wał,
I za grzechy nasze zapłacił sowicie
I niebo nam niegodnym darował.
Kochajmy Jezusa! w Sakramencie ukry-
[tego.
Który tam przebywa dniem i nocą,
Aby kiedykolwiek przyjdziemy do Niego
Wzbogacił nas laskami, obdarzył swą
[mocą
A więc kochajmy Jezusa! za wszystkie
[dary
I w Sakramencie utajonego otoczony
[miłością,
A on nam to zapłaci, szczodrze i bez
[miary
Tam gdzie będzie dla nas wieczną ra-
[dością.
Niech każde serce, ile ich na świecie żyje,
Pamięta o tym, co pierwszy ukochał nas,
I niech wiecznie dla Niego miłością bije
I niech Mu osładza ten ziemski czas!...

BRAT ANIOŁ

WACŁAW DUTKIEWICZ

Drogą miłości i poświęcenia.

Za łaską od Boga daną uwalniać rozum spod przemocy instynktów ziemskich i poziomych, a rozum wolny poddać Miłości czyli Bogu, to jest najszczytniejsze zadanie ludzi i całych narodów........

Brat Albert

(Przewodnik do Reguły III. Zakonu św. Franciszka Serafickiego).

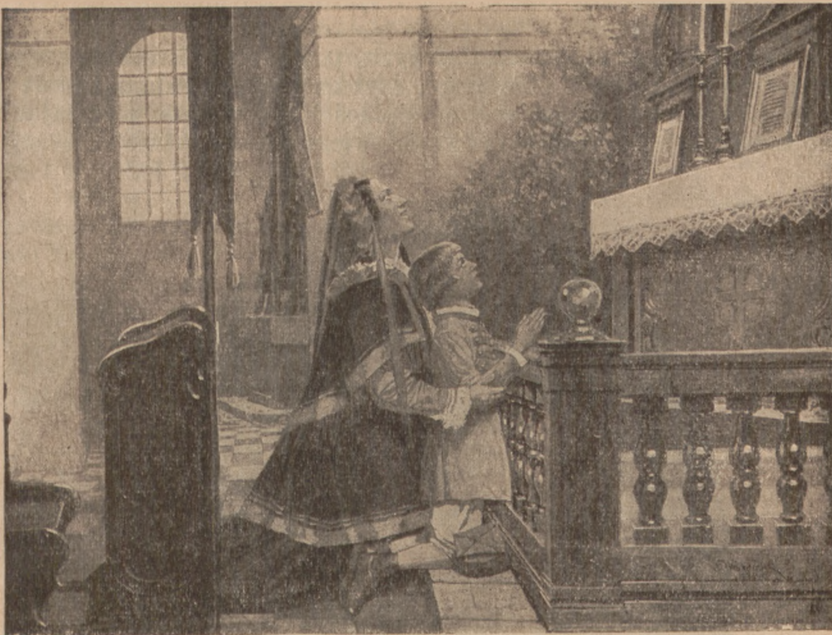
Zdążając ulicą do swych codziennych zajęć miniemy czasem w pośpiechu człowieka, który swym wyglądem i ubiorem wzbudzi w nas politowanie a nierzadko współczucie. I w myśli naszej pytamy siebie — kto jest ten mnich w jakiś ze zgrzebnego, szarego sukna strój przyodziany — jaki jego cel życia, a więcej wnikliwy snuje dalej pytanie — co spowodowało tego mnicha, w dzisiejszych czasach zbytku i wygórowanej dbałości o zewnętrzną formę swego stroju, do takiego bądź co bądź zaparcia się siebie i poświęcenia.

I w naszej ciekawości szukamy rozwiązania zagadki, by wreszcie przy jakiejś sposobności dowiedzieć się, że jest to jeden z członków polskiego a raczej krakowskiego Zgromadzenia zakonnego, zwanych Braćmi III Zakonu św. Franciszka — usługujących ubogim — Albertynami, założonego przed 50-ciu laty w Krakowie.

Dziwna jest historia założenia tego Zgromadzenia jak przedziwne było życie jego Założyciela Brata Alberta.

Adam Chmielowski (bo takie było jego świeckie nazwisko) urodził się dnia 20 sierpnia 1846 roku w Igołomii pow. miechowskim, jako syn Wojciecha, naczelnika komory celnej oraz Józefy z Borzysławskich Chmielowskich. Dziecię przyszło na świat bardzo wątłe, toteż rodzice zaniepokojeni o jego życie, chrzczą je z wody zaraz po urodzeniu i ażeby się chowało, według pięknego zwyczaju, panującego wśród tamtejszego ludu, proszą za chrzestnych rodziców dwoje żebraków, jakby w proroczym przewidywaniu celu przyszłego życia dziecka poświęcenia się kiedyś na wyłączną usługę dla bezdomnych i opuszczonych.

Kiedy dziecię podrosło matka, bogobojna niewiasta, pro-



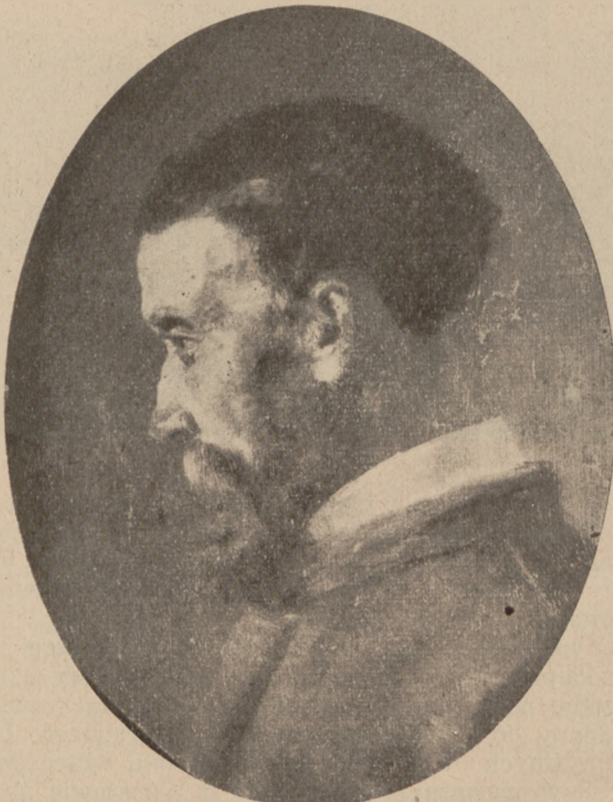
wadzi je do stóp Krzyża słynącego cudami w Mogile i tu w gorącej modlitwie składa podziękę za zdrowie ukochanego syna, ślubując na znak wysłuchanej prośby dziecię przybrać w habit; odtąd mały Adaś przywdziewa habit budząc wśród rówieśników zainteresowanie a u starszych miłość.

W 7-mym roku życia umiera ojciec; po śmierci męża p. Chmielowska przenosi się z rodziną całą do Warszawy, skąd Adaś po ukończeniu nauk początkujących — za poradą krewnych — zostaje oddany do szkoły wojskowej w Petersburgu. Lecz pomimo pomyślnych wyników nauki po roku wraca do domu, kształcąc się w prywatnym gimnazjum w Warszawie. W tym to czasie odumiera go droga matka. Oddany pod opiekę swej ciotki p. Petroneli Chmielowskiej, zapisuje się do Wyższej Szkoły rolniczej w Puławach. atoli po kilku miesiącach dochodzi go wieść o wybuchu powstania styczniowego.

Na zew do walki z najeźdźcą porzuca szkołę i jako 17-letni młodzieniec zaciąga się w szeregi obrońców Ojczyzny; za nieustraszoną odwagę i męstwo uzyskuje rangę podporucznika. W jednej z bitew roztrzaskuje mu granat lewą nogę, wskutek czego wywiązuje się gangrena w następstwie której amputują mu nogę. Wzięty do niewoli, wydostaje się podstępem na wolność, udając się do Paryża następnie do Gandawy gdzie uczęszcza do Szkoły Technicznej. Jednak nie czując się zadowolonym, po

2-ch latach opuszcza Gandawę i wyjeżdża do Monachium, aby poświęcić się studiom artystyczno-malarskim.

Tu w Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem sławnego artysty-malarza prof. Pilottiego, szybko rozwija Adam Chmielowski dawno drzemiące w nim zdolności artystyczne wybijając się wśród swych kolegów jak Witkiewicza, Chełmońskiego, braci



Adam Chmielowski — malował Maksymilian Gierymski.

Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, Piotrowskiego, Wyczółkowskiego i innych, rokując świetną przyszłość i sławę. Wibitny kolorysta ze względu na swe zapatrywania krytyczne na ówczesne prądy sztuki malarskiej, które nie zadawalają jego dążeń, propaguje nową sztukę obrazów rodzajowych opartych na motywie i tle polskiego charakteru, dając impuls do nowej, odrębnej sztuki polskiej, przy czym zagłębia się równocześnie nad celem i znaczeniem sztuki w ogólności.

Głosi on, że sztuka to nie przedsiębiorstwo handlowe i nie może wypływać z czysto egoistych pobudek, **ale prawdziwa sztuka to dar Boży — to iskra Boża przeistoczona ręką artysty w czyn**. „Sztuka to nie mamona...” — pisze Adam Chmielowski w liście do przyjaciela poety Lucjana Siemieńskiego—„Ja myślę, że sztuce służyć, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chybaby jak Fra-Angelico, sztukę i talent Bogu poświęcić”.

Taką sztuką, wywołaną iskrą Bożą, to sztuka o podłożu i temacie religijnym, to sztuka piękna cudów przyrody jako Dzieła rąk Bożych. Toteż taka sztuka przemawia do subtelnej i wrażliwej na Piękno duszy Adama Chmielowskiego, chociaż sam uważał to za rzecz niełatwą, bo jak pisze w jednym z listów do przyjaciela: „Wpierw trzeba siebie oczyścić i uświęcić, talent i myśli Bogu ku chwale poświęcić, a na tym świecie trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów”.

Jako artysta Aam Chmielowski szuka zawsze piękna w otaczającej go przyrodzie jako niezmierzonego dzieła mądrości i miłości Bożej. z tego odwiecznego źródła niezliczonych darów duchowych czerpie natchnienie, wzniosłą myśl i potęgę czynu.

Obrazy jego tchnące nietylko wybitnym realizmem ale przede wszystkim potężnym mistycyzmem — budzą zainteresowanie wśród kolegów i profesorów a nawet dochodzi do uszu ówczesnego regenta bawarskiego, wielkiego mecenasa sztuki, który z najwyższym podziwem i uznaniem rozkoszuje się obrazami Adama Chmielowskiego, wystawionymi w Pinakotece monachijskiej.

Niestety do dziś dochowało się nie wiele obrazów Adama Chmielowskiego będących w posiadaniu Zgromadzenia Braci Albertynów a częściowo osób prywatnych ale i te, jak: „Widzenie św. Małgorzaty Marii Alacoque”, Ecce Homo” — własność J.E.Ks. Metropolity Szeptyckiego, „Pod Twoją obronę” „Wyprawa na polowanie” „Cmentarz” i inne świadczą dobitnie o niepospolitych i wyjątkowych zdolnościach artystycznych Adama Chmielowskiego.

A jednak u progu sławy i zaszczytów i tu nie widzi Adam Chmielowski swego pełnego zadowolenia — szuka więc czegoś wyższego i bardziej uduchownionego — wraca więc do kraju z nowym postanowieniem i po krótkim pobycie w Krakowie wyjeżdża do Starejwsi zgłasza się do furty klasztoru oo. Jezuitów prosząc o przyjęcie go do grona zakonników. by tu — jak niedawno pisał do przyjaciela „jak Fra-Angelico sztukę i talent Bogu poświęcić...”

Ale i ta przystań dążeń i pragnień nie jest ostatnim progiem trudu, walki, powołania i działania jego życia „Ideał Brata Alberta — pisze Docent dr Eleonora Reicher — ma przybrać kształt w heroicznej cnocie skupiającej się nietylko we wnętrzu duszy, ale szukającej ujścia w pociąganiu szerokich kół ludzi”.

W pół roku pobytu Adama Chmielowskiego w nowicjacie oo. Jezuitów Bóg ciężko doświadcza swego sługę. W duszy Adama rodzi się jakaś walka wewnętrzna, burze miotają jego sercem, opanowuje go rozterka duchowa, zwątpienie a w końcu ciężka melancholia. W tym to wydającym się na pozór beznadziejnym stanie opuszcza klasztor, udaje się na wieś do swego brata i tu po straszliwych wzmaganiach się ciała i ducha, — na tle piękna — tak gorąco przez niego ukochanego — natury, powraca do sił i równowagi duchowej.

Wyjeżdża na Podole, chwyta za pendzel, maluje lub odnawia obrazy w kościołach, a zapoznawszy się z regułą III. Zakonu św. Franciszka zapisuje się w poczet jego członków i staje się najwierniejszym i najczynniejszym jego apostołem wśród ludu polskiego. Jak wielkie znaczenie duchowe przypisuje III. Zakonowi św. Franciszka świadczą słowa skreślone przez Adama Chmielowskiego w Przewodniku do reguły III. Zakonu św. Franciszka Serafickiego": „Przeciwko nienawiści, zazdrości i chciwości ludzi obecnych czasów, wiąże Trzeci Zakon braterstwo ludzi wszystkich stanów i warstw na wspólnym gruncie wiary, miłości, pobożności, pokuty i miłosierdzia słowem wspólnych zasad Bożych. Jest to więc dzieło głęboko humanitarne i patriotyczne... gdzie na podobieństwo innych zakonów króluje czynna miłość, a wszyscy, jako dzieci Ojca Niebieskiego, dążą do wspólnego celu, wspólnymi środkami, i przez to tworzą się jednostki, rodziny i społeczeństwa prawdziwie katolickie, potężne i groźne dla nieprzyjaciół krzyża..." Jakżeż słusznie Chmielowski uważał III. Zakon św. Franciszka za wielce skuteczny środek obrony przeciw walce z wiarą i złu.

Ale ta praca apostolska nie uszła uwadze władz rosyjskich, które uważając ją za niebezpieczną i nieprawomyślną, wydalają Adama Chmielowskiego z granic państwa.

Udaje się zatem do Krakowa i tu zaznajomiwszy się z wybitnymi rodzinami arystokracji jak Tarnowskimi, Potockimi, oraz z dawnymi przyjaciółmi z czasów monachijskich, ze względu na jego szlachetne usposobienie charakteru, ujmujące obejście wykształcenie i sławę. Zyskuje szacunek wśród intelektualnego towarzystwa krakowskiego. Oddając się nadal sztuce malarskiej baczne jego oko i wrażliwe serce coraz częściej spotyka się z nędzą na bruku krakowskim — zwłaszcza wśród młodzieży. Toteż często można było spotkać w pracowni malarskiej, która równocześnie była jego mieszkaniem, bezdomnych chłopców. A była to młodzież wszelakiego rodzaju — sieroty bezdomne, włóczęgi, żebracy, wyrzutki itp. Lecz Adam Chmielowski nie szukał w tej chwili jej wad czy przyczyn, które doprowadziły ją do tego kroku czy stanu położenia, bo sądził, że nie jest czas badania jej nieszczęścia spowodowanego czy własną słabością czy też dziwnym od niej niezależnym losem przez-

naczenia, ale z każdym dniem przygarniał coraz więcej, by ratować tę nieszczęśliwą biedotę od głodu, zimna i zepsucia, bo jak mawiał, jeżeli psu spieszymy z pomocą, to tym bardziej, choćby najgorszemu człowiekowi, należy podać pomocną dłoń.

Nie mając jednak żadnych funduszów na najskromniejsze pożywienie dla tej biedoty, maluje obrazy, wysyła jednego z nich na miasto. celem sprzedaży, by uzyskane w ten sposób fundusze zużytkować na zakupno dla nich żywności. Nieraz też ręce opadały z przepracowania i znużenia, gdy tymczasem gospodarz, widząc włóczących się po jego domu różnych podejrzanych wyrostków, wypowiada Chmielowskiemu mieszkanie.

Wówczas to w głowie Adama Chmielowskiego powstaje plan, jakżeż w przyszłości brzemienny w swych dobroczynnych skutkach — by założyć przytułek, w którym ubodzy i bezdomni znaleźliby w nim schronienie i ciepłą strawę. Ze swym planem nie zwierza się przed nikim, lecz w myśli snuje różne pomysły, zwłaszcza, kiedy równocześnie dochodzą go wieści o potwornych stosunkach panujących wśród bezdomnych mężczyzn i kobiet w sławnej wówczas ogrzewalni miejskiej na Kazimierzu w Krakowie.

A jakie stosunki tam panowały zwłaszcza wśród upadłych i bezdomnych kobiet, wystarczy przytoczyć jeden wypadek szeroko w owym czasie z oburzeniem w całym mieście komentowany, a który dziś jeszcze musi w nas wzbudzić wstręt i odrazę. Oto między dwoma, nietrzeźwymi kobietami powstał spór zamieniony wkrótce w walkę. W pewnej chwili jedna z walczących bierze swe trzymające na ręku niemowlę za nóżki i uderza nim swą rywalkę. Kiedy wreszcie rozdzielono walczące zaciekle z sobą kobiety, stwierdzono z przerażeniem, że w rękach wyrodnej matki zwisało martwe, pokrwawione ciałko dziecięcia.

Przedziwne są wyroki Boże!.........

Pewnego razu, w czasie karnawału, Adam Chmielowski, zaproszony przez hrabstwo Potockich, udaje się z kolegami na bal do pałacu „Pod Baranami". W chwili gdy rozbawieni uczestnicy balu zasiadają do uczty — nagle Chmielowski rzuca przyjaciołom projekt, by wraz z nim udali się do ogrzewalni miejskiej. Chcąc zaspokoić ciekawość ujrzenia tej nory, o której wiele słyszeli i czytali w codziennych pismach miejscowych, nie postrzeżenie opuścili salę balową udając się na Kazimierz gdzie wkrótce zatrzymawszy się przed brudną, odrapaną ruderą weszli do wnętrza. W jednej chwili dreszcz wstrząsnął ich ciałami. W długiej, zimnej, słabym światłem naftowej lampy oświetlonej izbie, leżało zbite kłębowisko ciał ludzkich, a nad nim w strasznym zaduchu unosiła się — jak dym z ofiary bratobójczego Kaina — sponiewierana występkiem i zgnilizną moralną godność ludzka.

Wyszli...... wracając w milczeniu do swych domów — znikł z ust ich śmiech i rozgwar wesołości... gdy Adam usłyszał głos

wewnętrzny: „Wróć i poświęć się im"...... Była to iskra Boża, która naznacza Adama Chmielowskiego do spełnienia krwawym trudem swego życia Woli Bożej. I w tej chwili w duszy Adama dokonał się ostatni akt poszukiwań i walk wewnętrznych, porywów, dążności i pragnień, przeistaczających się w wielki czyn, którym ma on odtąd znaczyć ślady ewangelicznej miłości Boga



i miłosierdzia dla bliźnich, niosąc pomoc dla bezdomnych i opuszczonych. Posłuszny głosowi Bożemu wraca do ogrzewalni, by z niej więcej nie powrócić, ale już nie jako piękny, wytworny młodzieniec, pełen życia, radości, sławy, o wygodnej — misternej roboty — protezie, ale wraca przyodziany w szarą, zgrzebną opończę — z żelaznej sztaby — przymocowanej kuli, jako ubogi i nędzny brat naśladowca cnót ubóstwa i zaparcia się siebie, Wielkiego Patriarchy św. Franciszka z Assyżu, jako brat Albert posługujący ubogim.

I odtąd zmarł — jak pisał do swej rodziny — Adam Chmielowski a narodził się brat Albert!

Porzuciwszy rodzinę, przyjaciół, sztukę malarską i sławę poszedł do brudnej, cuchnącej ogrzewalni, na zew Boży, by w swej pokorze i nędzy kroczyć śladami swego Mistrza pamiętny na słowa Zbawiciela: „Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie

za mną". Łuk. 9—23. Nie maluje już więcej, gdyż miast palety, ujmuje w swe dłonie i przyciska do piersi skołatane zgryzotą, bólem i wyrzutami sumienia, głowy bezdomnych i wyrzutków. Tu w tej ogrzewalni — zamienionej teraz na przytułek — wypełniając Wolę Bożą z całym zaparciem i poświęceniem pracuje nietylko dla ich ciał. Sieje w sercach zwątpionych, upadłych i nikczemnych miłość Boga i bliźniego. Staje się dla nich ojcem, bratem, przyjacielem, opiekunem a przede wszystkim **przewodnikiem — bez stygmatu kapłaństwa — ich dusz!**

Przyjaciel jego niedawno zmarły Leon Wyczółkowski, jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich tak kreśli w swych wspomnieniach sylwetkę z tych czasów Brata Alberta:

„I od tej zdaje się chwili rzucił paletę na zawsze. Bo oto malarz Adam Chmielowski zamienił się w brata Alberta. Zakończył się okres szamotań i poszukiwań. Adam Chmielowski znalazł teraz swoją drogę. Kroczył po niej przez trzydzieści lat nie pracy lecz katorgi. Wytworny i świetny artysta stał się sługą nędzarzy, wyrzutków i wykolejeńców. Pracował dla nich, żył z nimi i pozwalał się przez nich znieważać. Aż wreszcie i oni poczęli się do niego odnosić z największą czcią. Czyż mogli inaczej, gdy patrzeli na jego nieustanny, krwawy trud. Spotykałem go nieraz. Był zawsze zapracowany i śmiertelnie znużony. Do tej jego roboty nie protezę trzeba było mieć, ale dwie nogi żelazne".

A Helena Modrzejewska najwybitniejsza artystka dramatyczna pisze w wydanych w Nowym Yorku swych wspomnieniach: „Gdy po latach, po powrocie z Ameryki, bawiłam w Krakowie, spotkałam tam Chmielowskiego, odzianego w szarą, zgrzebną, mniszą opończę; zwał się już „Brat Albert".

Szlachetne, marzycielskie jego wylanie znalazło sobie inne ujście, i porwał się na urzeczywistnienie podniosłych porywów innego wielkiego marzyciela: św. Franciszka z Assyżu. Dobrowolnie skazał się na życie w nędzy, by do nędzarzy się zbliżyć i nieść im pokrzepienie i ukojenie. Lubię marzyć, że i teraz nie zaniechał swej sztuki, że odszukuje modele po brudnych zaułkach i, malując zwyrodniałe twarze, poucza nędzarzy swym zwięzłym i wesołym słowem, że to ich przeszłe życie tak się zapisało wstrętnymi rysami na ich twarzach—i jak stamtąd zmazać można i nakreślić na nich piękno, zamierzone ongi przez Boga, A oni uwielbiają go niezawodnie za jego cierpliwość, słodycz, prostotę i pogodę ducha".

Znużony i wyczerpany ciężką i bezustanną pracą gromadzi Brat Albert współtowarzyszy, chętnych poświęcenia się idei miłosierdzia w przytułku dla bezdomnych mężczyzn i wiążąc ich życiem zakonnym opartym na Regule III. Zakonu św. Franciszka, kładzie zawiązek nowego zgromadzenia zakonnego, zwanego Zgromadzeniem Braci III. Zakonu św. Franciszka posługujących ubogim.

Było to w roku 1888. Gdy w 3 lata w roku 1891 obejmuje

w swą opiekę przytułek dla bezdomnych i upadłych kobiet zakłada Zgromadzenie żeńskie pod nazwą Zgromadzenia Sióstr III. Zakonu św. Franciszka posługujących ubogom powierzając im pieczę nad tym przytułkiem.

Oto krótka historia Dzieła i jego Założyciela Brata Alberta, zapisana złotymi zgłoskami w dziejach nie tylko Krakowa lecz i całej Polski. Stefan Żeromski — zapatrzony w świetlaną przyszłość Ojczyzny pisał w „Dumie o hetmanie":

......Są ludzie nowożytnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznym pustkowiu".

„Przez trud tych dusz w Polsce samotnych, przysięgam, że wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą z cielesnej poczwary".

Słowa — jakby w wizji — skreślone przez Żeromskiego, spełniają się w dziele Brata Alberta i przybierają kształty realne, zamieniając się w wielki CZYN wyprowadzający upadłe dusze z mroków ciemności, słabości, zła i upodlenia w blaski wiary, prawdy i miłości.

Nie dziw więc, że dzieło Brata Alberta szybko szerzyło się i szerzy i będzie szerzyć i rozrastać, bo założone z Woli Bożej oparte zostało na fundamencie miłości i miłosierdzia, a jako prawdziwie wielkie i święte staje dziś obok dzieł miłosierdzia wielkich świętych Jałmużników jak: św. Jana Bożego, św. Wincentego a Paulo, św. Jana Bosko, św. Jana Vianney z Ars i wielu innych......



Porcjunkula

Jak podanie głosi, w wieku IV przybyło czterech pustelników z Jerozolimy i przy drodze prowadzącej z Assyżu do Spoleto postawili dla siebie małą kapliczkę pod wezwaniem N.M.P. od Józafata. Na ołtarzu umieścili obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej. Postać Najświętszej Panny otoczona była licznymi aniołkami, stąd i nazwa kapliczki: **Matka Boska Anielska.**

Na początku wieku VI założył św. Benedykt mały klasztorek na górze **Subasio** i są na to pisemne dowody, że od r. 576 i kapliczka Matki Boskiej Anielskiej do benedyktynów należała.

Benedyktyni już wówczas nazywali tę kapliczkę **portiunculą.** Nazwa to łacińska, oznacza zaś dosłownie: cząsteczkę, małą część. Gdy św. Franciszek, z nieznaną w dziejach Kościoła pokorą i pogardą siebie, apostołował przy odbudowie kościółków i kapliczek, jego natchnione słowa i życie iście boże zaczęły mu zyskiwać oddanych uczniów. Z pierwszą swą gromadką zamieszkał Franciszek w opuszczonym domku w Rivo-Torto pod Assyżem, skąd wypędził ich grubiański wieśniak .Wtenczas cała gromadka przeszła do kapliczki Matki Boskiej Anielskiej i skleciwszy z chrustu i gałezi nędzne chatki, tu na stałe zamieszkali. Początkowo tylko kapliczki i kościoły odbudowywali, utrzymując się z pracy rąk i żebraniny. W ukochanej kapliczce ubożuchnej spędzali nocami całe godziny na modlitwie.

Dnia 24 lutego 1209 nastąpił zwrot w życiu bogobojnych nędzarzy. Modląc się w Porcjunkuli, błagał św. Franciszek Pana Jezusa o dalsze wskazówki i rozkazy. Zatopiony w Bogu Biedaczyna usłyszał wtenczas głos wyraźny:

„A szedłszy, przepowiadajcie, mówiąc: Iż się przybliżyło królestwo niebieskie. — Niemocne uzdrawiajcie, umarłe wskrzeszajcie, trędowate oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie; darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Ani mieszkania w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski: albowiem godzien jest robotnik strawy swojej". (Mat. 10, 7—10).

Tak jak rozkaz krucyfiksu u św. Damiana, zrozumiał Franciszek dosłownie i to nowe objawienie. Z kilku towarzyszami wybrał się do Rzymu i od papieża Innocentego III-go zyskał prawo głoszenia Słowa Bożego i życia w zupełnym ubóstwie. Chatki koło kapliczki Matki Boskiej Anielskiej zbudowane, stały się domem macierzystym, z którego Franciszek i sam na misje apostolskie — nawet do Afryki — wyjeżdżał i braci swych wysyłał.

Nazwano ich **„Braćmi Mniejszymi"**, w myśl rozkazu św. Franciszka:

„Gdziekolwiek bracia zatrzymają się dla służby lub pracy,

niechaj nigdy nie wynoszą się ponad drugich, niechaj zawsze będą **mniejsi,** czyli najniżsi pomiędzy innymi".

Po kilku latach apostołowania, ci prości **Bracia Mniejsi** zadziwili świat i napełnili go niebieską wonnością Ewangelii. **Por-**



Brat Albert na modlitwie.

cjunkula i jej mieszkańcy stali się magnesem przyciągającym do Chrystusa.

Wieczną sławą okrył św. Franciszek swą ukochaną Porcjunkulę w r. 1216. W jakiż sposób? Gdy pielgrzym stanie dziś przed bazyliką Matki Boskiej Anielskiej, nad bramą wejścia głównego zobaczy trzy słowa łacińskie: **Indulgentia plenaria, perpetua.— Odpust zupełny, wieczny.** W owych latach odpust zupełny uzyskiwali wyłącznie ci, którzy oznaczeni krzyżem, szli walczyć o Ziemię świętą. Był to t. zw. Odpust ziemi świętej. Gdy św. Franciszek zjawił się przed papieżem Honoriuszem III i prosił go, aby każdy ktokolwiek wejdzie do Porcjunkuli z żalem za grzechy, wyspowiada się i otrzyma rozgrzeszenie, był uwolniony od wszelkiej winy i kary, od chrztu aż do wstąpienia do kaplicy — zdumienie papieża i jego otoczenia było wprost bez granic. Przecież sławne świątynie rzymskie, w których spoczywały szczątki apostołów i męczenników, takiego przywileju nie posiadały! I miałaby go otrzymać przydrożna kapliczka pod Assyżem?

że św. Franciszek jednak uzyskał dla swej Porcjunkuli tak wielki przywilej na owe czasy, świadczy to o jego pracy i znaczeniu: jak drugi Chrystus odradzał zepsute społeczeństwo, przywracał jedność w wierze i miłość wśród ludzi.

Dzień uzyskania odpustu zupełnego wyznaczył Honoriusz III na 2-go sierpnia, co miało takie znaczenie, że odpust ten wybawi ludzkość z niewoli grzechu, jak anioł wybawił św. Piotra z więzienia (w nocy z 1-go na 2-go sierpnia).

Po tych koniecznych wiadomościach wstępnych, możemy się zbliżyć do kaplicy Porcjunkuli.

Gdzież ona jest? Na szczęście istnieje ona cała, ale jest ukryta w olbrzymiej bazylice, której kopuła panuje nad piękną doliną umbryjską. Wejdźmy do niej. Uderzy nas przepych rozmiarów budowniczych i wykonania. Jesteśmy w przepysznej świątyni renesansowej, którą 110 lat budowano, od 1569—1679 roku.

Zaraz po wejściu widać pod kopułą coś obcego w tej bazylice wykwintnej. Ponieważ przypuszczałem co to może być, zbliżałem się w drżącym zaciekawieniu. Kapliczka jakaś. Ludzie klęczą koło niej, nie zmieścili się już widać wewnątrz.

Porcjunkula! Zginają mi się kolana, klękam, patrzę, szukam oczami śladów starej kapliczki. Obszerne, owalne wejście, na prawo i lewo jakieś cyfry, nad wejściem malowidło artysty Overbecka, symbolizujące odpust Porcjunkuli. U góry wieżyczka, po bokach aniołowie.

— Co to jest? Coście z Porcjunkulą św. Franciszka zrobili? — krzyczała moja dusza. Chcę widzieć kamienie rękami Biedaczyny ciosane!

Rozczarowany, zły na malarza Overbecka wstałem, aby się kapliczce z boku przypatrzeć.

— A! — odetchnąłem. — Są kamienie, jest, jest dawna, ubożuchna Porcjunkula. Wciskam się między pielgrzymów, tulę się do muru, ale delikatnie, aby mu nie zaszkodzić. Po dotknięciu się zimnych skał, po ciele przeleciały jakieś błogie dreszcze. Gniew znikł, serce rozkołysało się w radości, głowa nachyliła się, ucałowałem stare, czarne ściany.

A cóż wewnątrz? Jakiś o. bernardyn wprowadził mnie przemocą. Cieszę się i raduję, w oczach zjawiają się łzy wzruszenia, bo oglądam Porcjunkulę nie zrenesansowaną, nie odmalowaną. Mały ołtarzyk z niewyraźnym obrazem Zwiastowania. Przed ołtarzem lampy wiszące ze światłem, obok ścian po trzy ławeczki. Duch św. Franciszka tu króluje.

Jak tam wypocznie dusza w materialiźmie kąpana! Czytelnicy, radzę wam tam pielgrzymować. Choć w duchu, ale tam zaglądnijcie! Na prawo od kapliczki znajduje się izdebka **św. Franciszka**, z drzwiami oryginalnymi. Nowoczesne malowidła psują i tu nastrój.

Miła jest **kapliczka róż,** postawiona przez św. Bonawenturę na pamiątkę zniknięcia cierni z gałązek róży, gdy się w nie rzucił Franciszek w czasie pokus ciała.

Opuszczając z żalem Porcjunkulę, oglądałem się co krok, czy św Franciszek nie burzy murów wielkiej bazyliki, aby prosty duch starej, ubożuchnej kapliczki mógł się swobodnie wznosić ponad świat nowy, ale nie mniej nędzny niż za czasów Biedaczyny.

Ks. dr Ferdynand Machay



Święty Franciszek — malował Brat Albert.

Z Werchraty

Wzruszająca uroczystość prymicji skończyła się. Po dziesięciu latach oczekiwania, choroby, modlitwy, młody kapłan stanął u celu pragnień swych i nadziei, ręce jego podniosły w górę poświęconą Hostię, a następnie spoczęły na siwej głowie staruszka ojca, brata kapłana, i przyjaciół zebranych dla wspólnego uczczenia uroczystej chwili. Potem lud napełniający po brzegi świątynię rozpłynął się, światła na ołtarzu, przybranym w zieleń i lilje, zagasły, a grono kapłanów pozostało jeszcze na plebanii przy braterskiej pogadance i skromnej biesiadzie. Byli tam księża łacińscy i ruscy, misjonarz bazyliański i reformaci z miejscowego klasztoru. Rozmowa zeszła na życie zakonne i jego rozwój w naszej prowincji ostatnimi laty.



Albertyni przy pracy.

Jest w tem coś niezwykłego, rzekł mój sąsiad. W Galicji liczącej zaledwie trzy miliony katolików łacińskiego obrządku, w ciągu tylko ostatnich lat dwudziestu przybyło pewnie niedaleko dwustu nowych zakonnych domów i domków. Same Służebniczki mają ich około stu, a wszystkie niemal w tym czasie powstały. Obok tego ze trzydzieści domów Felicjanek, drugie tyle szpitali i innych zakładów oddanych pod zarząd SS. Miłosierdzia i to w kraju tak ubogim, tak ekonomicznie nieproduktywnym, tak ospałym pod względem religijnym, jak Galicja:

—A inne zgromadzenia zakonne, pochwycił gospodarz, zacny ks. Wincenty, ileż to ich powstało w całym kraju? Takie zakłady wychowawcze Niepokalanek w Jarosławiu, Niżniowie, Nowym Sączu: Urszulanek w Krakowie i Tarnowie, a obecnie w Kołomyji: Nazaretanek w Krakowie, Lwowie i Wadowicach: Boromeuszek w Łańcucie. A zgromadzenia poświęcone obsłudze chorych, lub ubogich: jak Józefitki, szkołom: jak „Rodzina Marii" i Dominikanki mające po kilkanaście domów; ochronom: jak ruskie Służebniczki, Serafitki, Bernardynki i Kanoniczki; opiece nad służącymi: jak Córki Boskiej Miłości i Służebniczki Serca P. Jezusa i wreszcie kontemplacji: jak Franciszkanki lwo-

wskie, Kapucynki w Kętach, Karmelitanki w trzech nowych klasztorach. W innych prowincjach Austrii, bogatszych o wiele, a słynnych z przywiązania do wiary, powstało w tym samym czasie kilkanaście, wreszcie kilkadziesiąt nowych domów zakonnych — nigdzie pewnie, ani połowy tego, co u nas.

Zakony męskie, nowsze zwłaszcza, taże się rozszerzyły — rzekł ojciec Franciszek. Jezuici wznieśli wspaniałe kolegium i konwikt w Chyrowie, rezydencję u św. Barbary w Opawie i w Karwinie, piękne kościoły i klasztory w Czerniowcach, Cieszynie, Stanisławowie i Kołomyi, nie mówiąc o budujących się w Tarnopolu i Zakopanem. W tym czasie też założyli seminarium duchowne w Jassach. Redemtoryści znów osiedlili się w Mościskach i Tuchowie, Misjonarze mający przedtem tylko kilku staruszków przy krakowskim seminarium, zorganizowali prowincję i obok nowego macierzystego domu i kościoła na Kleparzu wybudowali kościół i klasztor w Nowej Wsi, osiedlili się we Lwowie i objęli, lub obejmują pieczę nad całym szeregiem parafij i szpitali i mają zamiar posłać niedługo znaczny zastęp swych kapłanów dla obsługi duchownej naszych rodaków w Ameryce. Salezjanie zakładają kolegium pierwsze na naszej ziemi w Oświęcimiu, a myślą o założeniu kilku innych. Nawet starsze zgromadzenia, dawniej po części obumarłe i pozbawione członków, mimo koniecznego skupienia sił, jakiego wymagała od nich reforma wewnętrzna, przeprowadzona w tym czasie tak gruntownie niemal we wszystkich — miała czas się rozwinąć znacznie. Bernardyni założyli małe seminarium i klasztor z kościołem we Fradze, Karmelici Bosi w Wadowicach, Bazylianie w Michałówce. nasi Reformaci we Lwowie i Wicyniu.

— Palec Boży w tem jest rzekł gospodarz. A co mnie w tym wszystkim najbardziej uderza, to ilość zgromadzeń czysto krajowych i ich rozwój szczególny. Rzecz ciekawa, że w czasach, gdy życie społeczne i religijne było u nas zupełnie jednolite i uderzało najsilniejszym tętnem, Polska, słynęła z pobożności i ofiarnego ducha na religijne cele i fundacje, nie wytworzyła prawie własnych typów zakonnego życia. Poza dwoma kongregacyami, które do nowszych czasów przetrwały. Marianów i Mariawitek, nie spotykamy się z żadną inną podczas, gdy we Włoszech i Francji i wogóle na całym katolickim Zachodzie powstawało ich i rozwijało się tyle. Aż dopiero teraz w najtrudniejszych warunkach, w głodzonej Galicji, tworzy się ich i kwitnie taka liczba naraz. Jest to zjawisko wbrew przeciwne temu, co powinno było nastąpić według logicznego porządku rzeczy.

Dlatego właśnie. podchwycił O. Gwardian, widzę w nim i ja działanie Opatrzności, która w prowincji zjedzonej długoletnią rdzą józefizmu, chciała stworzyć uzupełnienie braków duszpasterstwa, a zarazem rozbudzić ducha wzorami zakonnej cnoty i ofiary.

Ta ostatnia bywa nieraz istotnie zdumiewająca — rzekł ks. Wincenty. Pamiętam, byłem raz świadkiem odjazdu kilku sióstr miłosierdzia, przeznaczonych na własną prośbę, do pielęgnowania chorych na tyfus plamisty. Były rozpromienione. „Tak szczęśliwe jesteśmy, że nas wybrano" — mówiły, „My im tak zazdrościmy": dodawały zostające w klasztorze. „Ależ to niebezpieczeństwo okropne": „Bóg z nami — a ta najszczęśliwsza, która, jak żołnież padnie na posterunku".

Tak, to bohaterstwo ciche, o którym świat nie chce wiedzieć



Zna go cały Kraków, br. Serafin kwestarz albertyński.

rzekł mój sąsiad. A Ojciec Beyzym, jezuita, jadąc do Afryki dla oddania się posłudze trędowatym z matematyczną pewnością zarażenia się i śmierci po paroletnim konaniu w męce. A te zastępy zakonnic umierających w kwiecie wieku z nadmiaru pracy

i poświęcenia przy chorych, przy dziatwie. „Więcej niż połowa z nas umiera w pierwszych latach zakonnego życia“, mówiła mi



U Niepokalanej w gościnie.

raz Felicjanka: „ale te, które przetrwają ten pierwszy okres żyją długo”.

Zresztą, rzekł gospodarz, po co daleko szukać przykładów? Nie mamyż to pod bokiem Brata Alberta?

Jakto pod bokiem? spytałem.

Oczywiście, bo o małe dwie milki stąd. W Werchracie, na pustym, dalekim od ludzi miejscu, urządził Brat Albert pustelnię dla swych zakonników, a o godzinę drogi, drugą dla zakonnic. Zmęczonych pracą w mieście, wysyła tam na świeże powietrze i pracę ręczną koło roli. Nie wiedziałeś o tem?

— Nie. Znam zakłady Brata Alberta we Lwowie i podziwiałem duch Boży i zmysł praktyczny tego niezwykłego człowieka. Wyznaję jednak, że nie przypatrzyłem się jemu bliżej — choć miałem nieraz ochotę. Jest to istne zjawisko z wieków średnich, cudem przeniesione w nasze czasy.

— Chcesz się mu przypatrzeć bliżej, zrób to teraz, rzekł poczciwy ks. Wincenty. Werchrata blisko, a Brat Albert właśnie tam przybył. Poznasz bliżej i jego, i jego dzieło — a prze-

cież to rzecz ciekawa — erem pustelniczy w końcu XIX wieku.

* *
*

W godzinę potem siedzieliśmy na wygodnym reformackim wózku, gwardian, ks. Wincenty i ja.

Droga była szkaradna. Wielkie kałuże i całe jeziora, w których brnąć trzeba było kwadransami, potem nagle, piaszczyste wydmy. Rzadkie karłowate brzóski i sosny tworzyły typowy



Erem Kamedulski pod Krakowem.

polski krajobraz i ten sam na mazurskim powiślu, jak — i tu na północno-wschodnich kresach Galicji. Ale wnioski z wysokimi płotami dookoła białych chat wyglądały schludnie — a, że było to ruskie święto, kraj zaś wyłącznie ruski, spotykały nas co chwila gromadki wieśniaków w płótniankach spieszących na „wieczernię" do cerkwi i pozdrawiały poczciwym starym: „Sława Isu Chrystu".

Poza wsią Werchratą krajobraz stał się wprost przerażającym. Były tam obszerne lasy — ale jakiś spekulant wyciął je, nie zadając sobie trudu wytrzebienia roli lub zasadzenia nowych płonek i cała przestrzeń, jak okiem sięgnąć przedstawiała jeden obraz spustoszenia. Pniaki, pniaki bez końca, między nimi chwasty i piasek. Niestety, takich obrazków w Galicji nie braknie.

Minęliśmy co prędzej las wycięty, robiąc dość zgryźliwe uwagi o naszym polskim gospodarstwie i znaleźliśmy się u stóp wysokiej i stromej góry, na której szczycie wśród resztek dawnego ochronnego wału i kilku starych drzew jaśniał szczyt cerkiewki.

To tędy, pocieszył nas, świadomy miejscowości, gwardian.

Odsyłamy konie naokoło dłuższą drogą i zaczynamy się mozolnie wspinać pod górę. Stajemy wreszcie. Cerkiewka typowa, bardzo ładna, drewnianą galerią otoczona dookoła z bardzo oryginalną wewnętrzną kazalnicą odpustową, wychodzącą z wieży w kształcie balkoniku o spiczastym daszku — ale ani śladu ludzkiego zabudowania. Wydostajemy się znów na pole z przeciwnej strony i minąwszy łąkę, stajemy przy furcie takiej, jaką chyba mieć musiał św. Franciszek w swym pierwszym klasztorze—zbitej z nie oheblowanych drążków z takimże, z dwóch patyczków utworzonych krzyżykiem u góry. Otwiera nam chłopczyk czternastoletni, widocznie postulant, bo w sieraku, jaki noszą bracia. ale krótkim po kolana i z zakonnym



Brat Albert siada i nauczał braci

sznurkiem, Brat przełożony śpieszy za nim, uderzając sandałami o żwir i wita nas serdecznym uśmiechem. Za chwilę wózkiem jednokonnym, z drugim braciszkiem, powraca z Prusia

od Sióstr Brat Albert, brat Starszy, jak go tu nazywają. Kiedyś na świecie jeszcze był on znanym i uzdolnionym malarzem. Gdyby jednak siebie odmalował, jakim jest dziś, w swym siermiężnym habicie, z krótką siwą brodą i drewnianymi sandałami, z twarzą śniadą, stwardniałą, jakby w bronzie odlaną — stworzyłby z pewnością taki typ św. Franciszka, o jakim marzyli artyści ozdabiający bazylikę w Assyżu. Ale on oczywiście ani wie, ani myśli o tem.

— Cóż — ciekawi byliście naszej pustelni? Niema co widzieć doprawdy: Wita nas tymi słowami zsiadając z wózka, nie bez trudności, bo jest kulawy. Pięciu braci w takich samych habitach otacza nas, witając gości z serdeczną prostotą, jakby dawnych znajomych.

— A macie coś przynajmniej na kolację dla gości? Bo my tu żyjemy jarzynami, chlebem i mlekiem.

— O, będzie wszystko. Jest masło, chleb, mleko kwaśne — są kartofle i maliny leśne.

— No to doskonale. Chodźcież zobaczyć naszą nędzę.

Nędza jak nędza, ale bieda wielka istotnie. Główny budynek mieszkalny przerobiony ze stajni, jest taki, że prócz chłopa i to naszego chłopa, niktby mieszkać nie mógł. Z jednej strony „refektarz" z podłogą z ubitej gliny, dwoma zydlami i stołem. — Z drugiej dormitarze, których syn bogatego gospodarza ze wsi nie zniósłby. Proszę sobie wystawić wąziutką deskę przy samej ziemi, z cienkim sienniczkiem i kocem na wierzchu, od sąsiednich barłogów oddzieloną drewnianymi ściankami, z przodu zasłoniętą płachtą zgrzebnego płótna, to wszystko. Do umycia służy woda przy studni. Obok głównego budynku małe szopki drewniane, w nich narzędzia, warsztaty różne, przy których pracują bracia, oraz parę celek osobnych dla braci chorych na piersi i potrzebujących większej wygody. Te wygodne cele wyglądają tak: połowę każdej zajmuje tapczan, czwartą część stół do roboty, a w pozostałej czwartej części, gdy dwóch gości siedzi na tapczanie, jest miejsce dla Brata Alberta, schylonego dobrze z powodu niskości sufitu, ale czwarty gospodarz stać musi za progiem.

— W takiej chatce przebywał przez kilka dni O. Andrzej, odbywając rekolekcje, mówi Brat Albert: żył z nami, jadł to co i my i czuł się bardzo szczęśliwy.

Ojciec Andrzej — to obecny biskup: nominat stanisławowski, wielki Brata Alberta i jego tercjarzy przyjaciel.

Pomiędzy chatkami i warsztatami ogródek, w którym dużo jarzyn i trochę kwiatów, a w środku z kamieni i darni urządzony bardzo prymitywnie mały pagórek z krzyżykiem drewnianym i statuetką Matki Bożej. To jedyna ozdoba pustelni.

— A gdzie kaplica?

— Niema jej. Bracia modlą się w refektarzu. Ponieważ

w cerkiewce jest N. Sakrament, choć msza bywa tam bardzo rzadko odprawianą, chodzą tam na adorację.

— A na mszę?

— Do Horyńca o dwie mile. Co niedzielę i święto o czwartej rano całe zgromadzenie wyrusza w drogę, bracia postulanci, nowicjusze, a z Prusia dążą znów siostry. Przychodzą do kościoła koło ósmej, spowiadają się, komunikują, a po nabożeństwie wracają do domu.



Ołtarz na Boże Ciało przed domem albertyńskim

— Ale macie przecie konie.

— Tak, ale o to właśnie chodzi, aby życie braci było twarde. Dlatego tworząc osadę, nie szukaliśmy jej w pobliżu kościoła, ale przeciwnie, woleliśmy być od niego dalej, aby spełnianie obowiązków religijnych połączone było z pewną ofiarą, i aby bracia i siostry przyzwyczajali się obywać bez codziennej mszy świętej. O cóż nam bowiem chodzi? O spełnianie reguły św. Franciszka w pierwotnej ścisłości i o służenie bliźnim tam, gdzie nikt inny lepiej do tego od nas uzdolniony nie przychodzi im z pomocą. Dla spełniania reguły zachowujemy, jak widzicie, ubóstwo w całej sile i nietylko nie mamy nic indywidualnie, ale nie chcemy nic własnego posiadać jako zgromadzenie. Mieszkamy w Krakowie i we Lwowie w domach będących własnością gminy i nic w nich nie mamy i nie chcemy mieć własnego prócz habitu i rożańca. W naszej pustelni w Zakopanem uważamy się za loka-

torów właściciela Zakopanego, tutaj dzierżawimy 50 morgów dlatego, aby bracia zmęczeni pracą w mieście mogli odpocząć świeżym powietrzem, ale odpocząć po zakonnemu w umartwieniu, milczeniu i nieustannej pracy. Przychodzimy zaś z pomocą bliźnim, jak dotąd w większych miastach, we Lwowie i Krakowie, opiekując się włóczęgami w nocnych przytułkach i dziećmi opuszczonymi z ulicy. Włóczęgów, których do nas przyprowadza nędza i głód, lub przysyła policja myjemy, karmimy, łatamy ich łachmany, uczymy pacierza i prawd Bożych, uczymy też pracy. Niejeden wyszedłszy od nas, zamiast dalej włóczyć się, pić, kraść, bierze się do roboty i staje się porządnym człowiekiem.

— Prawda święta, rzekł ks. Wincenty. — O większości można to powiedzieć. A co to za wzruszający widok, gdy setki tych nicponiów, mających Bóg wie, jakie zbrodnie na sumieniu, śpiewają zgodnie i niezmordowanie pieśni pobożne przy ołtarzu, odbywają rekolekcje, przystępują ze skupieniem i pobożnością do komunii. Trudno bez łez patrzyć na to.

— Niemniej pociechy mamy z dziatwą. Bierzemy to z ulicy. Temu rodzice pomarli, ten nie chciał utrzymać się w żadnym warsztacie, innego jeszcze zamiast do aresztów ślą do nas. My przyjmujemy wszystkich. Kto może płaci coś miesięcznie na utrzymanie i odzież, ale mało kto płaci. Więc staramy się o nich sami. Kupujemy znoszone ubrania aresztantów z kryminału i przerabiamy na mundurki — zbieramy co miesiąc kwestę po mieście i z tego ich żywimy. Staramy się też rozwijać i oczyszczać te biedne dusze. Uczymy ich pracy, posyłamy do szkoły, umieszczamy w terminie, lub sami rzemiosła uczymy. I wychodzą z nich, Bogu dzięki, wcale porządni ludzie tak samo jak z dziewcząt, chowanych przez siostry.

— A jaki chór ze swoich chłopców wyuczyliście wtrącił gwardian. — Słyszałem ich w naszym reformackim kościółku na Janowskim. Doskonały:— Śpiewają nieraz po kościołach na uroczystościach. Ale to wszystko oczywiście nie łatwo nam przychodzi. Na to, aby móc kilkaset głodnych gęb nakarmić, kilkuset ludziom dać kąt i odzież, potrzeba to robić oszczędnie, z odpadków strawy i odzieży cudzej. Więc mimo wszelkiego starania o czystość, niepodobna jej utrzymać, ani ochronić się od robactwa i wyziewów. Gorzej z robactwem moralnym. Na to, aby te skrzywione natury sprostować trzeba żyć z nimi, przejąć się, mimo woli, zgniłą atmosferą duchową, jaka je otacza. To zaś wymaga i wielkiego zdrowia ciała i większego jeszcze zdrowia duszy. Ciągłe ocieranie się o występek, lub choćby tylko brak zmysłu moralnego musi w końcu roztroić najsilniejszą naturę. Dlatego to potrzebujemy ludzi zahartowanych wyjątkowo i fizycznie i moralnie. Dlatego ich nowicjat musi być bardzo twardy i surowy, aby wcześnie cofnęły się miększe natury i słabsze dusze ,dlatego i odpoczynek jest dla pracujących w mieście



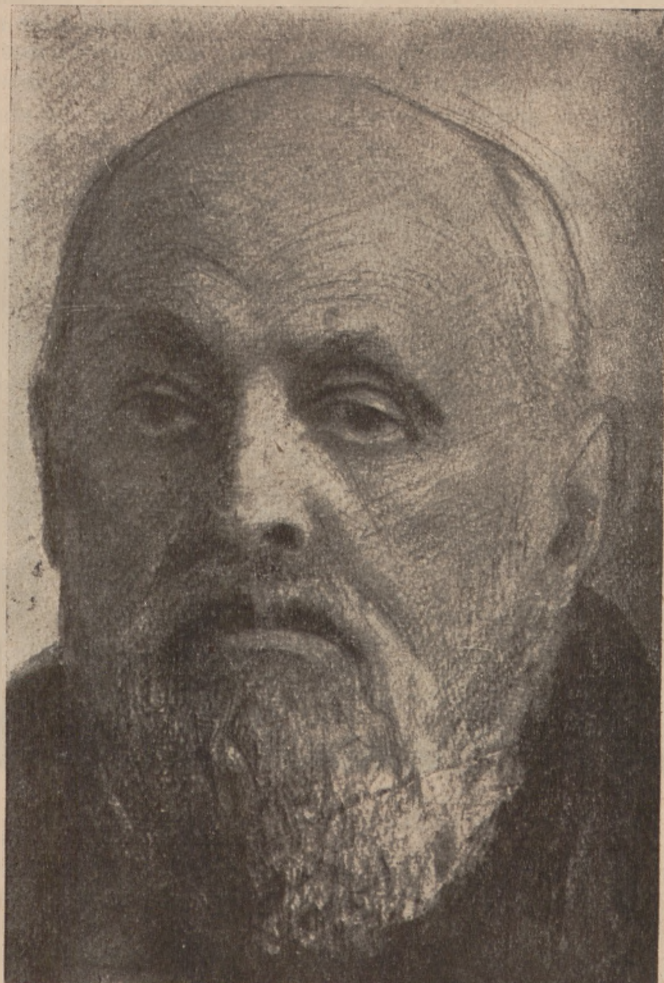




Wychowankowie nasi na wakacjach

niezbędny od czasu do czasu, ale oczywiście taki, któryby nie osłabił zakonnego ducha. To jest myśl przewodnia, którą mieliśmy osiedlając się w Werchracie i Prusiu przed siedmiu laty, a obecnie w Zakopanem, a raczej milę od Zakopanego. Żadnego dogadzania sobie, nawet w rzeczach godziwych i świętych. Nie przyjmujemy też kapłanów do naszego grona, ani chcemy mieć u siebie tę pociechę, jaką sprawia kaplica i codzienna msza św.

● ile możliwe mają to siostry nasze — obecnie w Prusiu, następnie w Zakopanem gdzie im oddajemy nasz świeżo zbudowany domek z kaplicą. Ale i one przyzwyczajone są do tego, aby nie żałując trudu, samym iść do księdza, szukać, a nie sprowadzać go do siebie. I tak być powinno, nietylko ze względu na dziś, ale zwłaszcza na jutro.



Głowa (studium) Brata Alberta malowana przez prof. L. Wyczółkowskiego

Zapewne ze względu na przyszłe rozszerzenie się instytucji, prawda? Ma brat już jakieś plany co do tego?

— Plany? Ja? żadnych: Skądże? Nie miałem ich wogóle

nigdy od początku. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie mając żadnych potrzeb, a pracując wszyscy ręcznie, wszyscy łatwo możemy się wyżywić dlatego mógłbym dziś przyjąć tysiąc nowicjuszów, gdyby się zgłosili, nie troszczę się o ich utrzymanie. Robotę zawsze znajdę dla wszystkich i tak samo będą dobrymi tercjarzami, kopiąc ziemię i wyplatając krzesła, jak ucząc katechizmu. To co nam dano do roboty — wzięliśmy — więc noclegi dla włóczęgów we Lwowie i Krakowie, więc szpital we Lwowie, więc opuszczone dzieci. Samo przyszło i samo z pomocą Bożą idzie. Rada miejska we Lwowie, czy Krakowie każe nam ustąpić — zrobimy to odrazu bez żalu, pewni, że znajdzie



Bracia przy posiłku w pustelni na Kalatówkach.

się inna robota dla drugich; jak nie będziemy siedzieli cicho i pracowali, jako pustelnicy. Jak Bóg chce — w tem nasz cały program.

— Program świętych, szepnął ks. Wincenty bardzo pocichu, by brat starszy nie dosłyszał.

— Jest jednak, ciągnął dalej Brat Albert, nie żaden plan, ale pewna możliwość w przyszłości. Lud nasz wiejski, zwłaszcza we wschodniej Galicji, okropnie jest opuszczony, ciemny, nieporadny. Do kościoła nieraz parę mil — z dalszych zakątków ludzie prawie nie mają parafii i proboszcza. Dzieci o katechizmie nie

mają pojęcia — rosną jak chwasty polne. Szkoła choćby najlepsza, kościoła nie zastąpi, a nie zawsze jest dobrą, nie zawsze wogóle jest i nie zawsze wreszcie dzieci do niej chodzą. Wiele dobrego robią Służebniczki, ale za mało ich, a potem choć bardzo niewiele żądają, zawsze przecież osiedlenie ich i utrzymanie kosztuje. Otóż my nie potrzebujemy nic zgoła, zarabiamy na całe utrzymanie sami i dlatego moglibyśmy pójść do takich biednych zakątków, gdzie nie ma komu, ani za co, sprowadzić Służebniczki. Bracia pracowaliby z ludem w polu, dając mu przykład sumienności i pobożności, w niedzielę czytaliby wieśniakom,



Brat Albert przyjmuje ubogich do przytuliska.

uczyliby pieśni i prawd wiary św., pomagali, o ile ich na to stać, księżom parafialnym. Ale, aby to się stać mogło, trzeba, aby sami nauczyli się tak żyć, jak najuboższy chłop, to jeść co on, zespolić się zupełnie z tym ludem. A że najpotrzebniejsi będą tam właśnie, gdzie do kościoła daleko, dlatego nietylko żyją kartoflami i grochem przez okrągły rok, ale i msze mają tylko w niedzielę i pieszo na nią brną o parę mil przez śniegi i moczary, choć konie są w domu, aby im potem, kiedyś nie było ciężko i trudno.

Zrozumieliśmy teraz wszystko — ale nie znaleźliśmy słów, aby uczucia nasze wyrazić. Pochyliliśmy głowy tylko i przypuszczam, że każdy z moich towarzyszy czuł tę samą chętkę go-

rącą, co i ja — przycisnąć usta do spracowanej dłoni, lub kraju siermiężnego habitu męża Bożego. Ale nie mogliśmy tego zrobić, więc milczeliśmy, patrząc w ziemię. Dokoła nas cisza była zupełna. Zachodzące słońce rozpalało niebo ognistymi blaskami i potok łun czerwonych spływał na chatki drewniane słomą szyte i na gmach główny przerobiony z żydowskiej stajni i niewiele



Ostatnie chwile życia Brata Alberta

od niej ozdobniejszy. Przez liście drzew przedzierały złote iskierki chwiejąc się i migocąc wśród gałęzi, kołysanych wiatrem wieczornym. Ptaki zaczynały świergotać. Gdzieś zdala, za łąką, odzywała się smętna nuta wiejskiej supiłki.

Naraz szmer rozległ się miarowo. Długą aleją szły po kilka, małymi grupkami, szare postacie postulantów i nowicjuszów, odmawiających wieczorny różaniec. Szli swobodnie, odpowiadając sobie nawzajem, a tak skupieni, że nie uważali naszej obecności w pobliżu. Z kilkudziesięciu piersi płynął w górę szmer modlitwy i lecieć musiał wysoko....

— Średnie wieki, szepnąłem do ks. Wincentego, opanowując mimowolnie wzruszenie.

—Średnie wieki, czy czasy pierwszych chrześcijan, mniejsza o wyraz; odparł, to pewne, że ma się wrażenie, jakby się nie było na ziemi, ale gdzieś na progu nieba.

— Ładne mi niebo, zaśmiał się Brat Albert, dosłyszawszy

ostatnie słowa — ładne niebo, w którym goście są głodni i ładni słudzy Chrystusowi, którzy na to pozwalają, aby goście byli głodni: Ejże, bracie Kazimierzu, zakrzątnij się około wieczerzy. Do darniowej ławeczki przysunięto dwa drewniane stołki i wielki stół z tarcic zbity. Na stole stanęło parę polewanych misek, garnek z mlekiem, drugi z masłem, trzeci z malinami. Był też nóż



Brat Albert na łożu śmierci.

jeden i łyżek cynowych dla każdego dostatek. Brat Albert z tryumfującym uśmiechem rozwinął pakiecik przywieziony od sióstr dla gości.

— Szynka: rzekł z namaszczeniem.

Przypuszczam, że ten zbytkowy specjał poraz pierwszy zjawił się na stole w Werchracie. żeby jednak szynkę jeść, trzeba obok noża, widelców Brat Kazimierz pobiegł do domu i wrócił zą chwilę zakłopotany.

— Mamy tylko ten jeden widelec w domu, rzekł nieśmiało, kładąc jakiś antyk o dwóch zębach na stole.

— Nie jadają nic takiego, do czegoby im to było potrzebne, dodał z uśmiechem brat starszy. Oczywiście: ani do mleka, ani do kartofli i kaszy nie potrzeba tego: łyżka wystarczy.

Jedliśmy więc. Dokoła nas pięciu braci wesołych, uśmiechniętych — choć dwóch chorych na piersi wciąż kaszle. Brat Al-

bert z niezmiernie rozpromienioną twarzą, z dobroduszną prostotą świętych, ponad nami ptaszki, owi „braciszkowie" Świętego z Assyżu, i srebrny krzyż cerkiewki, lśniący w ostatnich połyskach słonecznych. Z alei sąsiedniej dochodził wciąż odgłos



Ostatnia droga albertyna.

równych kroków i z kilkunastu ust rozlegał się szmer modlitwy:

„Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

(Jan Łada).

ks. prałat Gnatowski.



U grobu Brata Alberta na cmentarzu Rakowickim w Krakowie

Módlmy się o beatyfikację Brata Alberta, abyśmy, widząc go na ołtarzu, tym skuteczniej do jego wstawiennictwa się uciekali i z przykładu świątobliwego żywota jego korzystali.

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ BR. ALBERTA.

(do prywatnego użytku)

Panie Jezu Chryste, któryś rzekł: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili", racz wsławić, błagamy Cię, sługę Twego Alberta, który służąc Tobie w osobie najuboższych, dał nam prawdziwy przykład miłości bliźniego i wzgardy samego siebie, i spraw, by dzieło jego krzewiło się w naszej ojczyźnie, i przynosiło owoce zbawienne. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i t. d.

Ks. B. Radomski

Ś. p. Gen. Brygady Bolesław Popowicz.

W dniu 10 stycznia 1937 r. zmarł we Lwowie w wieku lat 59 Generał brygady śp. Bolesław Popowicz, dowódca O. K. Nr VI. we Lwowie.

Urodzony w Warężu w pow. sokalskim, od wczesnej młodości brał czynny udział w niepodległościowym ruchu jako członek tajnych organizacji uczniowskich. Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej w armii austriackiej, jako nauczyciel bierze czynny udział w przygotowawczych na terenie Galicji działaniach do rewolucji 1905 r. w Królestwie.

Po wybuchu wojny światowej, jako oficer austriacki, walczy na froncie rosyjskim, gdzie zostaje rannym po czym wstępuje w szeregi Legionów jako dowódca kompanii 6 p.p. Leg., bierze udział we wszystkich walkach tego pułku aż do 1917 r. t. j. do chwili przesilenia przysięgowego, w którym to czasie po uwięzieniu dowódcy pułku ppłk. Neugebauera był jednym z głównych kierowników antyniemieckiej akcji. Z powodu nie złożenia przysięgi zostaje wcielony do wojska austriackiego walcząc na froncie albańskim i na Ukrainie.

Po przegranej przez Austrię wojnie w r. 1918 śp. Bolesław Popowicz zgłasza się do służby w wojsku Polskim i bierze udział w walkach o Lwów, w kampanii wileńskiej oraz w ofenzywie przeciw bolszewikom.

Po ukończeniu wojny polsko-bolszewickiej zostaje mianowanym dowódcą piechoty dywizyjnej I dywizji piechoty, następnie d-cą I. dywizji piechoty legionowej otrzymując nominację na generała brygady.

W r. 1928 zostaje D-cą O. K. Nr VI. we Lwowie pozostając na tym stanowisku do 1935 r.

W tym czasie, prócz związanych z Jego stanowiskiem obowiązków, poświęca się, biorąc wybitny udział, pracom społecznym jak w Polskim Białym Krzyżu, Polskim Czerwonym Krzyżu, Rodzinie Wojskowej, w rozwoju oświaty wojsku i przysposobienia wojskowego młodzieży, harcerstwie i wielu innych, popierając przy tym często materialnie związki czy instytucje charytatywne. Toteż w uznaniu zasług zostaje obdarzony godnością senatora Rzeczypospolitej.

Śp. Generał Popowicz to postać o duszy szlachetnej, to postać prawdziwego żołnierza-Polaka, dobrego Syna Ojczyzny, który od lat młodzieńczych poświęcił swe życie na wyłączną Jej usługę, to wreszcie postać, dla której nie obcą była litość na nędzę niedoli bliźniego. Wzruszony nędzą bezdomnych chłopców, zabiegał o poszerzenie Zakładu Braci Albertynów, był prezesem Komitetu rozbudowy Zakładu, przedwczesna niestety śmierć nie dozwoliła śp. generałowi Popowiczowi zrealizowania planu. Pamięć tej postaci pozostanie we wdzięcznych sercach Braci Albertynów.

Ku rozweseleniu.

Źle zrozumiał.

Pan Moryc odbywa z przewodnikiem wycieczkę w góry. Przewodnik obwiązuje go liną w pobliżu miejsca niebezpiecznego.

— Co to znaczy? — pyta Moryc. — Czy myśli pan, że ucieknę i nie zapłacę?

Czystość — to zdrowie.

— Skąd pan wraca, panie Sołowiejczyk?

— Będzie się pan śmiał, jak panu powiem: z kąpieli!

— Też coś!

— Widzisz pan, panie Wicenmacher, ja już mam taką naturę, że co rok muszę się wykąpać, czy trzeba czy nie trzeba!

Bajka.

Okręt tonie. Wieloryb połyka żyda, murzyna, krzesło i kosz pomarańcz. Nazajutrz harpuniarze chwytają potwora, wyciągają na brzeg rozpruwają mu brzuch i oto widzą żyda, siedzącego na krześle i sprzedającego pomarańcze murzynowi.

Pomysłowy sąsiad.

— Mój sąsiedzie, co to ma znaczyć? W ogrodzie waszym wykopana jest dziura, która sięga aż do mojej piwnicy z węglem. Czy wiecie coś o tym?

— Ach, mój Boże! A ja przez cale lato myślałem, żem odkrył w swoim ogrodzie pokłady węgla!...

Po amerykańsku.

Mieszkaniec Chicago (czytaj: Czikago) spotyka się w pociągu z mieszkańcem Nowego Jorku i obaj podczas pogawędki wychwalają cuda swych miast rodzinnych.

— U nas — mówi Chicagowianin — teatr ma tak olbrzymie rozmiary, że najsilniejszy człowiek nie jest w stanie dorzucić jaja na scenę

— To nic — powiada Nowojorczyk — u nas, jeżeli ktoś z galerii rzuci świeże jaje — spada ono na scenę zgniłe.

Dziwny sen.

Żona: Tej nocy śniło mi się, że ty, mężusiu, kupiłeś mi piękny kostium.

Mąż: Bardzo dobrze, w następnym śnie możesz się w ten kostium ubrać.

Spryciarz.

— Dlaczego prosisz, bym pogłaskał tę psinkę?

— Psze pana, chciałem wiedzieć, czy on nie gryzie!

Posłuszna.

— Czego tu tak długo czekasz na brzegu chodnika, moja mała?

— Bo mamusia powiedziała, że dopiero wtedy mogę przejść na drugą stronę ulicy, aż tramwaj przejedzie, a tu żadnego tramwaju nie widać.

Na ulicy.

Na ulicy stoi mały chłopiec i gorzko płacze. Jakaś litościwa dama podchodzi i zapytuje:

— Dlaczego płaczesz maleńki?

— Ach proszę pani, to przez artretyzm i reumatyzm.

— Jakto? W tak młodym wieku? To niemożliwe?

— Nie wiedziałem, jak się te słowa piszą i dostałem w szkole piątkę.

Szkoła charakteru.

— Zapamiętaj sobie, mój drogi że niema na świecie żadnych trudności, którychby nie dało się pokonać.

Tak wujaszek myśli? A czy próbował wujaszek kiedy pastę do zębów, wyciśniętą z tubki, włożyć z powrotem?

Zrozumiał...

— Tato, co to jest tradycja?

— Tradycja, moje dziecko, nazywamy to, co przechodzi z ojca na syna. Daj mi jakiś przykład.

— Moje spodnie, tatusiu.

Dlaczego?

— Dlaczego malarze noszą takie długie włosy? — pytał mały Kazio starszej o rok Julki.

— Bo widzisz, Kaziu, potrzebują ich na pędzle do malowania obrazów.

53 przedmioty.

— Okradziono mnie w tramwaju. Zabrano mi 53 przedmioty, cały mój majątek!

— 53 przedmioty? Proszę je wymienić?

— Talia kart do gry i grajcarek.

Usprawiedliwienie.

— A więc zbiliście kobieto swego męża do krwi?

- Panie sędzio... czy się to panu w domu nigdy nie przytrafi?

Nieporozumienie.

Lekarz zapisał choremu lekarstwo i zaleca:

— Codziennie musi pan brać trzy łyżeczki...

— Panie doktorze... — mówi zakłopotany chory. — jabym brała bardzo chętnie, ale...

— Ale co?

— Ale teraz w kawiarniach bardzo uważają na gości.

JAN PIĘTKA

WIT STWOSZ

Życiorys wielkiego artysty średniowiecza oraz jego dzieła
Str. 110 z 40 ilustracjami

Dochód ze sprzedaży przeznaczony na cele Beatyfikacji

BRATA ALBERTA

Nakład i druk Braci Albertynów Warszawa, ul. Grochowska 194.
Cena 3 zł.

SZARY BRAT

OPOWIADANIE NA TLE ŻYCIA
BRATA ALBERTA
OPRACOWAŁA DLA MŁODZIEŻY

PIA GÓRSKA

z 4 drzeworytami T. CIEŚLEWSKIEGO

NAKŁAD „VERBUM"

1936 **Cena 3.60 zł.**

KS. STAICH WŁADYSŁAW

BRAT ALBERT

Popularny życiorys do masowego rozpowszechniania z okazji rocznic, wieczorów i t. p.
Nakładem Braci Albertynów — Warszawa

BREWIARZYK TERCJARSKI

bardzo praktyczny i niezbędny dla członków
III-go ZAKONU ŚW. FRANCISZKA

do nabycia:

w zakładach B-ci ALBERTYNÓW

KRAKÓW, ul. T. Kościuszki 86,
WARSZAWA, ul. Grochowska 194.

